

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



CZAR LAZUROWEGO
WYBRZEŻA

JULIA JAMES

Julia James

Czar Lazurowego Wybrzeża

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wiesz, że to wszystko twoja wina. – Ciotka Bastiana starała się mówić żartobliwie, ale minę miała poważną, a głos drżący. – To był twój pomysł, żeby Philip zamieszkał w tej wspaniałej willi na Lazurowym Wybrzeżu, w Cap Pierre.

Bastian odważnie zmierzył się z otwartą krytyką.

– Myślałem, że to może pomóc. To miał być sposób na wyrwanie go z rozbawionego towarzystwa, żeby mógł w spokoju i skupieniu skończyć swoją pracę magisterską.

Ciotka westchnęła.

– Wydaje się, że wpadł z deszczu pod rynnę. Być może udało mu się uciec przed Eleną Constantis, ale ta Francuzka jest chyba o wiele gorsza.

Bastian wzruszył ramionami.

– Philip, gdziekolwiek się pojawi, zawsze będzie łakomym kąskiem.

– Gdyby tylko nie był tak chłopięco słodki i naiwny. Gdyby miał twoją... silną wolę – dokończyła ciotka, patrząc z dumą na swojego siostrzeńca.

– Przyjmę to za komplement – odpowiedział dwornie Bastian.

– Ale i Philip wydorosłeje, nie martw się ciociu.

Będzie musiał, pomyślał. Tak samo jak on.

– Ale Philip jest taki łatwowierny! – wykrzyknęła ciotka. – A do tego taki przystojny! Nic dziwnego, że wszystkie dziewczęta się za nim uganiają.

W dodatku bardzo bogaty, dorzucił Bastian cynicznie, ale już w duchu. Nie chciał jeszcze bardziej martwić zaniepokojonej ciotki. To właśnie pieniądze Philipa, które odziedziczy po ojcu, jak tylko skończy dwadzieścia jeden lat, za kilka miesięcy, będą przyciągać kobiety o wiele bardziej niebezpieczne niż rozpieszczone księżniczki typu Eleny Constantis.

Można było je różnie nazywać, Bastian też miał kilka okre-

śleń, z których żadne nie nadawało się dla delikatnych uszu ciotki, ale najbardziej uniwersalne było „łowczyńie fortun”.

I z tym problemem miał właśnie do czynienia. Wydawało się, że jedna z nich zarzuciła sieć na Philipa. Niebezpieczeństwo musiało być bardzo realne, skoro Paulette, gospodyni na Cap Pierre, zdecydowała się ich zaalarmować. Zamiast pisać swoją pracę, Philip zniknął na całe dni, a wieczory spędzał w klubie w pobliskim Pierre-les-Pins, zupełnie nieprzystającym do jego wieku i statusu społecznego. Powodem jego wizyt miała być jedna z pracujących tam kobiet.

– Piosenkarka w nocnym klubie! – wykrzyknęła ciotka. – Pewnie jakaś tancerka kabaretowa! Nie mogę uwierzyć, że Philip mógł się zainteresować kimś takim!

– Z drugiej strony, to nawet wcale niedalekie od pewnego stereotypu... – zaczął Bastian.

– Philip i stereotyp? To właśnie chcesz mi powiedzieć?

Bastian podniósł się z kanapy.

– Nie ma co dłużej o tym mówić. Czas działać. Nie martw się, ciociu – poprosił ciepło, składając pożegnalnego całusa na jej policzku – poradzę sobie z tym. Nie pozwolę, żeby jakaś zaborcza kobieta wykorzystała Philipa do zaspokojenia swoich ambicji finansowych.

– Dziękuję ci – odpowiedziała ciotka. – Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Zaopiekuj się moim biednym chłopcem. Nie ma już ojca, który mógłby o niego odpowiednio zadbać.

Bastian uścisnął uspokajająco rękę ciotki i pocałował. Jego wuj zmarł na atak serca, gdy Philip zaczynał właśnie studia. To był cios dla całej rodziny. Rozumiał to doskonale, bo on także, gdy stracił ojca, był niewiele młodszy od Philipa i wiedział, jak wielką pustkę musiał odczuwać.

– Przy mnie Philip będzie bezpieczny, obiecuję ciociu.

Niepokój ciotki nie był bezpodstawny. Dopóki Philip nie ukończy dwudziestu jeden lat, Bastian zarządzał jego majątkiem i miał wgląd w jego, bardziej niż szczodre, osobiste wydatki. Zwykle nie przekraczał pewnych sum, ale w zeszłym tygodniu dokonał przelewu na dwadzieścia tysięcy euro na prywatne konto we francuskim banku. Bastian nie widział powodu, dla

którego Philip mógłby zdecydować się na tak duży przelew. Z wyjątkiem jednego. Łowczyni fortun zaczęła już swoje podchody.

Im szybciej zajmie się tą piosenkarką z nocnego klubu, tym lepiej. Zamierzał polecieć do Francji następnego dnia. Tego wieczoru musiał jeszcze dopilnować interesów na miejscu. Bastian uśmiechał się cynicznie, włączając komputer. Powiedział ciotce, że jej syn wydorósł się, i z własnego przykrego doświadczenia wiedział, że tak się stanie.

Gdy jego ojciec zmarł, starał się ukoić ból na nieustających ekstrawaganckich przyjęciach, wiedząc, że nikt nie może go powstrzymać. A jednak znalazło się coś, a raczej ktoś, kto powstrzymał go nagle i bardzo brutalnie. Leana dawała mu wszystko, o czym dwudziestotrzyletni chłopak mógł tylko marzyć. Jej wspaniałe ciało i niespożyta energia upijały go niczym najlepszy szampan. Więc gdy opowiedziała mu historyjkę o głupim długu w kasynie, bez wahania wyciągnął książeczkę czekową. Był gotów na wszystko dla tej, jak mu się wydawało, zakochanej w nim do szaleństwa kobiety. Ale gdy pieniądze zniknęły z jego konta, okazało się, że tego samego dnia zniknęła też Leana, jak się później dowiedział, wybierając rejs na Karaiby luksusowym jachtem jednego z amerykańskich miliarderów. Nigdy jej więcej nie zobaczył. To pograżyło go na pewien czas, ale przyjął to jako lekcję od losu, nawet jeśli wybitnie kosztowną. Nie chciał, by Philip musiał przechodzić przez to samo. Poza dużą sumą pieniędzy Leana odebrała mu też sporo wiary w siebie, co w wypadku młodego człowieka, dopiero uczącego się, czym jest miłość, było szczególnie bolesne. A już wyjątkowych spustoszeń mogło dokonać we wrażliwej i romantycznej naturze Philipa. Łowczyni fortun mogła naprawdę głęboko go zranić i na to Bastian nie mógł pozwolić. Już wkrótce ta piosenkarka z nocnego klubu sama się o tym przekona.

Sarah weszła powoli na scenę, stając w kręgu mocnych świateł, mających uwydatnić jej walory, choć nie głosowe. Publiczność nie zwracała na nią większej uwagi. Przy stolikach pary zatopione w intymnej rozmowie albo panowie śmiejący się z ru-

basznych żartów nie wydawali się nią interesować. Jestem dla nich tylko dźwiękiem w tle, pomyślała gorzko, niczym radio. Dała znak Maxowi, który siedział przy pianinie, że może zaczynać. Na szczęście repertuar, jakiego od niej wymagano, był łatwy i nie wymagał dużego zaangażowania szerokiej możliwości jej strun głosowych. Było to dla niej tym bardziej ważne, że nie chciała ich przeciążać śpiewaniem w tej zadymionej od cygar atmosferze.

Gdy zaczęła śpiewać, poczuła, jak bardzo opięta i kusa jest satynowa sukienka w kolorze połyskliwego szampana. Jej sceniczny kostium. Długie włosy upięte były wysoko, a makijaż – szczególnie mocny. Miała wyglądać na typowego wampa, stereotypową piosenkarkę w nocnym klubie. Niezbyt dobrze się czuła w roli Sabiny Sablon, która nagle zrezygnowała i wyjechała w podróż z bogatym amatorem jej wątpliwego talentu. Gdy Max jej to zaproponował, najpierw odmówiła kategorycznie, ale nie miała wyjścia. Mężczyzna wyjaśnił, że jeśli nie będzie piosenkarki, nie będzie też miejsca dla pianisty, a wówczas on nie będzie mógł dalej prowadzić ich przygotowań do festiwalu Provence en Voix. Stracą też miejsce do prób. A bez prób nie mieli co marzyć o tym, by w ogóle się na nim pojawić. A jeśli nie mogłaby wziąć udziału w festiwalu, przepadłaby jej ostatnia szansa na spełnienie marzenia życia.

Z całego serca pragnęła wreszcie wyróżnić się w tłumie operowych sopranistek, które fantazjowały o wielkiej karierze. Wszystkim zależało na tym, by dowieść swego talentu. A festiwal stwarzał taką okazję. Jeśli teraz jej się nie powiedzie, będzie musiała zrezygnować na zawsze z marzeń, które miała już jako mała dziewczynka, gdy dostała się do szkoły muzycznej. Teraz, po wielu latach starań i niezliczonych przesłuchaniach, była już blisko trzydziestki, podczas gdy młodsze koleżanki stały się coraz większą konkurencją. Ten festiwal to była jej ostatnia szansa. Jeśli jej się nie powiedzie, pogrzebie ostatecznie swoje marzenia o karierze operowej i poświęci się nauczaniu śpiewu. Właśnie w ten sposób zarabiała na życie w rodzinnym Yorkshire, śniąc jednocześnie o występach na scenie.

Jej ostatnią szansą było to szalone przedsięwzięcie, współcze-

sna opera mało znanego autora, wykonana przez praktycznie nieznanymi śpiewaków, pod kierownictwem artystycznym Maxa, który zdecydował się ich przygotowywać bez wynagrodzenia. Dlatego też w każdą sobotę stawiała się Sabina Sablon, wdzięczącą się do mikrofonu, by przyciągać jak najwięcej męskich spojrzeń. Nie było to miłe uczucie. Max starał się ją przekonać, że będzie mogła to później wykorzystać do pracy nad rolą kurtyzany Wioletty w operze *Traviata* albo dramatycznej Manon w *Manon Lescaut*, jednak Sarah to nie pomagało. W operze wszyscy by wiedzieli, że gra rolę, a tutaj musiała naprawdę sprawiać wrażenie, że jest demoniczną Sabiną Sablon.

W jednej chwili zadrżała. Co by się stało, gdyby ktokolwiek z operowego światka zorientował się, co i gdzie śpiewa? Jej kariera ległaby w gruzach! Nikt już nie wziąłby jej na poważnie.

Poza tym rola, do której się obecnie przygotowywała, nie miała nic wspólnego z Wiolettą czy Manon. Jej bohaterka była romantyczną, młodą dziewczyną, która zakochała się w walecznym żołnierzu. Krótkie, szczęśliwe chwile, jego powrót na front, aż wreszcie tragiczna wiadomość o jego śmierci. Złamane serce, rozpacz i żałoba. A na koniec narodziny dziecka, które w przyszłości będzie musiało zająć miejsce ojca w kolejnej wojnie. Prosta i brutalna historia o nieuchronności tragicznego losu spodobała się Sarah od pierwszej chwili.

Jak to musi być, zakochać się tak szybko, a potem cierpieć tak mocno, zastanawiała się, przygotowując się mentalnie do roli. Nie miała jeszcze takich doświadczeń. Nigdy jeszcze nie przeżyła tak gwałtownej, głębokiej miłości ani bólu złamanego serca. Jej jedyny poważny związek skończył się rok wcześniej, gdy Andrew, kolega ze studiów muzycznych, dostał propozycję pracy w prestiżowej orkiestrze operowej w Niemczech. Sarah cieszyła się z jego sukcesu i pożegnała go bez żalu. Obydwoje od początku stawiali karierę na pierwszym miejscu, co znaczyło, że nie angażowali się zbyt głęboko, by nie pokrzyżować sobie zawodowych planów, gdy postawią ich na rozdrożu. Podstawą ich związku była wspólna miłość do muzyki i śpiewu bardziej niż do siebie nawzajem. Łączyła ich głęboka przyjaźń i czułość, nic ponad to. Ale to oznaczało, że jeśli chce zagrać

przekonywająco swoją rolę Wojennej Narzeczonej, będzie się musiała odwołać do wyobraźni.

Gdy skończyła śpiewać, pojedyncze oklaski rozległy się na sali. Ukłoniła się głęboko w podziękowaniu, a gdy wyprostowała się znowu, przeszło ją nagle dziwne uczucie. Max zapowiedział jej następny numer, ale ona nie była w stanie się skupić. Wszystkie jej zmysły skierowały się w głąb sali, niczym przyciągane tajemnym magnesem. Ktoś się w nią wpatrywał. Ktoś stojący w cieniu tak, że nie była w stanie go dostrzec. Jeszcze przed chwilą go tam nie było, musiał więc dopiero co przyjść. Potrząsnęła delikatnie głową, starając się pozbyć uczucia dziwnego skrępowania. Mężczyźni wpatrywali się w nią nieustannie. Była do tego przyzwyczajona. Ale nigdy nie czuła czegoś podobnego, nigdy wcześniej nie czuła się tak bezbronna i poddana sile natarczywego spojrzenia.

Gdy zaczęła śpiewać, z trudem mogła wydobyć z siebie głos. Przymknęła oczy, by ukryć je pod sztucznymi rzęsami, a ruchem głowy długimi włosami przykryła ramiona. Czuła się dziwnie naga pod spojrzeniem z głębi sali. Nie była w stanie rozpoznać, czy drżenie, jakie odczuwała w całym ciele, jest efektem podniecenia, czy podświadomej obawy, jak jest obserwowana.

Z ulgą skończyła piosenkę i zeszła ze sceny, kierując się w stronę garderoby na zapleczu. Gdy przechodziła obok baru, zaczepiła ją jedna z kelnerek.

– Pewien mężczyzna chce postawić ci drinka. – Sarah uśmiechnęła się kwaśno. Nie pierwszy raz. Ale ona nigdy nie przyjmowała tego rodzaju zaproszeń. Kelnerka pomachała jej przed nosem banknotem. Całe sto euro, pomyślała Sarah z zaskoczeniem. Zwykle napiwki były pięć razy mniejsze. – Wygląda na to, że naprawdę mu zależy! – Kelnerka była zdziwiona brakiem zainteresowania Sarah.

– To już jego problem. Lepiej mu to oddaj – dodała. – Nie chcę, żeby myślał, że wzięłam pieniądze i zniknęłam.

Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że to zaproszenie mogło pochodzić od tajemniczego mężczyzny w głębi sali, ale wolała się nad tym nie zastanawiać. Jedyne, czego pragnęła, to pozbyć się kostiumu, wrócić do domu i zasnąć jak najprędzej.

Próby opery z Maxem zaczynały się bardzo wcześnie i potrzebowała wypocząć.

Weszła do garderoby i zdjęła szpilki, gdy usłyszała zdecydowane pukanie.

- Kto tam? - zdążyła spytać, zanim drzwi się otworzyły. Przypuszczała, że to Max, który miał jej do powiedzenia coś, co nie mogło czekać, ale zamiast niego zobaczyła mężczyznę, którego widok dosłownie zapierał dech w piersi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bastian wpatrywał się w kobietę siedzącą naprzeciw lustra. Jej twarz była teraz w półcieniu, podczas gdy na scenie widział ją w pełnym świetle, które wyostrzało piękne rysy. Z rozmysłem usiadł przy stoliku w głębi sali, by samemu pozostać niewidocznym. Chciał móc swobodnie ją obserwować. Już po kilku sekundach zrozumiał, że ta kobieta posiadała wszystkie cechy, które czyniły ją niebezpieczną dla jego młodego i podatnego na zauroczenia kuzyna.

Miała niesamowity urok. Było to staromodne słowo, ale akurat to przyszło mu na myśl, gdy jego oczy spoczęły na smukłej sylwetce w obcisłej błyszczącej sukience. Jej palce zmysłowo zaciskały się na mikrofonie, a długie włosy spoczywały zalotnie na nagich ramionach, niczym u typowego kobiecego wampa w nocnych kabaretach z lat dwudziestych. Usta były pomalowane krwistą czerwienią, a głębia oczu podkreślona długimi sztucznymi rzęsami. Z bliska oddziaływała na niego z jeszcze większą magią. Nic dziwnego, że Philip jej uległ!

Ze zdziwieniem zauważył naturalne kolory, które wykwitły jej na policzkach. Interesujące... pomyślał. Ale wyraz zaciśniętych ust powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć. To nie był rumieniec. Kobieta jej pokroju nie rumieniła się prawdopodobnie od czasów, gdy była nastolatką. To było zniecierpliwienie.

Dlaczego? Zastanawiał się. Kobiety zwykle nie były zniecierpliwione, gdy obdarzał je swoją uwagą. Wręcz odwrotnie. Ale ta akurat, piosenkarka w nocnym klubie, nie wyglądała na zachwyconą. Było to podwójnie niezwykle, ponieważ kobieta tej profesji musiała być przyzwyczajona do męskich odwiedzin w swojej garderobie.

Niemiała myśl pojawiła się nagle. Czy jego kuzyn też tu bywał? Czy zaprosiła go do swojej garderoby? Jak daleko zaszły sprawy między nimi?

No cóż, bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej, zamierzał położyć temu kres. Niezależnie od tego, jakimi historyjkami raczyła Philipa, żeby wydobyć od niego pieniądze, ten bank wkrótce przestanie udzielać jej kredytu.

– Tak? – spytała obojętnie, odwracając się w jego stronę.

– Czy kelnerka nie przekazała mojego zaproszenia? – spytał uwodzicielskim tonem po francusku, którym mówił biegle, podobnie jak angielskim i jeszcze kilkoma innymi językami.

– A więc to było od pana? – stwierdziła, unosząc brwi. – Muszę pana rozczarować. Nie przyjmuję zaproszeń na drinka od gości. Od żadnego z nich, bez względu na okoliczności – podkreśliła jednoznacznie.

Bastian nigdy wcześniej nie spotkał się z tego typu reakcją na swoje zaproszenie. Tym bardziej wydało mu się to niestosowne w wypadku kobiety, której kariera zależała od przypodobania się publiczności. Głównie męskiej, w tym szczególnym przypadku.

A może wydaje jej się, że już dłużej nie musi o nic zabiegać? Może sądzi, że znalazła już luksusowego sponsora? Bastian starał się nie pokazać swojej irytacji. Nie teraz. Jeszcze nie. W tej chwili jego celem było uzyskać jej zainteresowanie, by potem odpowiednio je wykorzystać.

– W takim razie pozwól zaprosić się na kolację – kontynuował niezrażony, starając się, by jego ton brzmiał niczym pieszczota. Zawsze działało. Sukces murowany.

Odpowiedziała mu delikatnym uśmiechem, ale wyłącznie grzecznościowym. Co do tego nie miał wątpliwości.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę go przyjąć. A teraz, jeśli pan pozwoli, muszę się przebrać – stwierdziła znacząco, oczekując najwyraźniej, że wyjdzie.

– Jest pani już umówiona? – spytał wyzywająco.

Coś rozbłysło w jej oczach, zmieniając nagle ich kolor. Myślał, że były szare, ale nagle zobaczył je bardziej w zielonym odcieniu.

– Nie – stwierdziła sucho. – A nawet gdybym była, monsieur, to nie pańska sprawa – podsumowała, nie przejmując się już pozorami grzeczności.

Jeśli byłabyś umówiona z moim kuzynem, byłaby to jak najbardziej moja sprawa, pomyślał coraz bardziej zirytowany, ale wciąż nad sobą panując.

- W takim razie, skoro ma pani wolny wieczór, dlaczego nie chce pani przyjąć mojego zaproszenia? - spytał głosem miękkim niczym aksamit. Ten głos zwykle świetnie działał na kobiety. Jego zaproszenia na kolację nigdy, o ile dobrze pamiętał, nie spotkały się z odmową.

Ale, ku jego zaskoczeniu, oczekiwany efekt nie nastąpił. Wręcz odwrotnie. Jej spojrzenie stawało się coraz bardziej zniecierpliwione i niechętne.

- Monsieur - zaczęła, przywołując pokłady swojej cierpliwości - przykro mi, ale jak już mówiłam, nie przyjmuję zaproszeń od gości ani na drinka, ani na kolację. Ani jakichkolwiek innych - dodała stanowczo.

Bastian nie zamierzał się poddać.

- Nie miałem na myśli kolacji w klubie. Wolałbym zabrać panią do La Fleur Bleu - dodał lekko.

Na małą chwilę mógł dostrzec zdziwienie w jej spojrzeniu. Nie bez przyczyny. La Fleur Bleu była najlepszą restauracją na Lazurowym Wybrzeżu. Bastian był przekonany, że dla takiej kobiety jak ona pokazanie się w takim miejscu było nie lada okazją. To była też dla niej wskazówka, że jego portfel powinien być wystarczająco zasobny jak na jej standardy. Na pewno nie chciała i nie musiała już tracić czasu z kimś, kto nie należał do tej samej sfery, co jego zamożny kuzyn. Choć jego własna fortuna wielokrotnie przekraczała to, czym mógł dysponować Philip, pomyślał nie bez nutki cynizmu.

Tyle że fortuna Philipa mogła jej się wydawać o wiele łatwiej dostępna. Jeśli już zarzuciła na niego swoją sieć, będzie bardzo ostrożna. Musiała się domyślać, że gdyby Philip się dowiedział, że spotyka się z innymi, straciłaby go.

Nowy plan błyskawicznie pojawił się w jego głowie. Miała tyle niezwykłego uroku, że wziął pod uwagę możliwość, by uwieść ją dla siebie. Może to najlepszy sposób, by uwolnić Philipa? Oczywiście, nic na poważnie nie wchodziło w grę. To nie była kobieta dla niego. Aż szkoda... usłyszał myśl w swojej głowie.

– Monsieur... – zaczęła ostrym tonem – jak już mówiłam, dziękuję za pana bardzo... szczodra... propozycję, ale muszę odmówić.

Bastian zorientował się, że słowo „szczodra” wymówiła ze szczególnie ironicznym zabarwieniem, jakby w pełni przejrzała jego grę.

– Gotowa? Idziemy już.

W drzwiach pojawił się młody mężczyzna, z marynarką przewieszoną przez ramię. Najwyraźniej czekał na nią. Gdy spostrzegł obecność Bastiana, zmarszczył brwi i chciał coś powiedzieć, ale Sabina Sablon go ubiegła.

– Pan właśnie wychodził – oświadczyła zimno, choć Bastian miał wystarczająco dużo doświadczenia z kobietami, by wiedzieć, że wcale nie była tak pewna siebie, jak starała się to pokazać. Wiedział też, że to on jest tego przyczyną... Błysk w jej oczach powiedział mu wszystko. Ta wyrafinowana *chanteuse*, ze swoim scenicznym urokiem i mocnym makijażem, nie była tak całkiem odporna na jego uwodzicielskie zabiegi.

Mogę ją zdobyć. Ma do mnie słabość, pomyślał.

Właśnie z tym nieświadomie się przed nim zdradziła. Spojrzał na mężczyznę w drzwiach i po chwili rozpoznał w nim pianistę, który jej akompaniował. Zastanawiał się, czy jest coś między nimi, ale był pewien, że to niemożliwe. Jego męski instynkt mu to podpowiedział.

– W takim razie pożegnaj się, mademoiselle – stwierdził dwornie, jak gdyby odrzucenie zaproszenia na kolację było niewinnym kaprysem, który od razu jej wybaczył. – *A bientôt.*

Gdy wyszedł, usłyszał jeszcze jej głos pełen ulgi.

– Dzięki Bogu, że mnie uratowałeś!

Ulga oznaczała niepokój. Bastian uśmiechnął się z satysfakcją. Bardzo dobrze. Tu miał dowód, że miała do niego słabość. Wiedział też, że już nikt ani nic nie mogło jej uratować. Przed nim.

– Daj mi dwie minuty. Zaraz będę gotowa – zapewniła Sarah.

Starała się wyglądać swobodnie, ale w głębi była bardzo poruszona. Jej zmysły wciąż były napięte do granic. Nie była

w stanie uwierzyć, że do tego stopnia udało jej się zapanować nad sytuacją. Wiedziała tylko, że musiała. Nie mogła pozwolić na to, żeby ten mężczyzna się zorientował, jak na nią działał.

Co, u diabła, właśnie jej się przytrafiło? Jakim cudem? Ten mężczyzna, nie wiadomo skąd, z taką władzą nad jej zmysłami. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. To właśnie on musiał się jej przyglądać, gdy śpiewała ostatni numer. Była tego pewna. Po raz pierwszy mężczyzna potrafił wzbudzić w niej takie emocje samym tylko spojrzeniem. Musiała to przemyśleć. Na pewno znajdzie jakieś wyjaśnienie dla swojej niezwyklej reakcji.

Niewątpliwie emanował niezwykłą siłą. Każdy jego gest był władczy. Nie chodziło tylko o jego potężną, wysportowaną sylwetkę. Czuła, że ma do czynienia z kimś, kto zawsze przeprowadza swoją wolę.

A już szczególnie, jeśli chodzi o kobiety.

Była pewna, że nie chodziło tylko o to, że był to zamożny mężczyzna, który mógł kupić sobie przychylność nawet najbardziej wymagających partnerek. Jego wzmianka o La Fleur Bleu była tego wystarczającym dowodem. Ale chodziło o coś więcej. O wiele więcej... On wcale nie potrzebował pieniędzy, by wywierać wrażenie na kobietach. Był doskonale świadom swoich atutów i swojej władzy nad kobietami. Wiedział też, że zawsze zareagują na niego w odpowiedni sposób. Zgodnie z jego oczekiwaniami.

Był zaskoczony, gdy nie przyjęła jego zaproszenia na kolację! Dzięki Bogu, że rozsądek jej nie opuścił w chwili próby. Udało jej się wybrnąć obronną ręką.

Co takiego jest w tym mężczyźnie, że tak niesamowicie na mnie działa? – zastanawiała się. Spotkała przecież już przystojniejszych, ale żaden z nich do tego stopnia nie zawrócił jej w głowie.

Ktokolwiek to był, już sobie poszedł, uspokajała się, zmywając makijaż i odklejając sztuczne rzęsy. Musiała na nowo stać się Sarah. Może wtedy będzie mogła uwolnić się od jego obrazu, który wciąż tkwił jej przed oczami. Wybij go sobie z głowy, rozkazywała sama sobie. On był zainteresowany Sabiną Sablon. To

ją chciał zaprosić na kolację, a nie niepozorną Sarah Fareham.

Właśnie taka była prawda. Była o tym przekonana. Sabina była kobietą, która mogła przyciągnąć takiego mężczyznę jak on. Była wyrafinowana, czarująca, światowa... prawdziwa femme fatale. Sarah nie miała nic wspólnego z Sabiną. Dlatego też nie miało najmniejszego znaczenia, jakie emocje budził w niej ten mężczyzna. Nie był dla niej. Nie zamierzała pozwolić się uwodzić temu pewnemu sobie samcowi alfa, który myślał, że ma wszystkie kobiety u swoich stóp.

W jej życiu było teraz miejsce wyłącznie na jeden, konkretny cel. I nie był nim z pewnością ten ciemnooki mężczyzna o zniewalającym spojrzeniu, który zapierał jej dech w piersi.

Pogasiła światła i wyszła pospiesznie, wiedząc, że Max czeka na nią na parkingu. Jak każdego wieczora, odwoził ją do mieszkania, które udało jej się tanio wynająć w Pierre-les-Pins. Jak tylko wsiadła, Max ruszył bez słowa, nie pytając o niespodziewanego gościa w jej garderobie.

- Zastanawiałem się - zaczął nagle - jeśli chodzi o twój pierwszy duet z Alainem...

To był jego ulubiony temat. Analizował dogłębnie każdą jej kwestię, dając jej rady co do skomplikowanych muzycznie i wokalnie fragmentów, które miała przygotować na następną próbę. Sarah była mu za to wdzięczna. To pozwalało jej odsuwać myśli od tego krótkiego, ale jakże intensywnego spotkania w garderobie z szalenię przystojnym i niebezpiecznym mężczyzną. Niebezpiecznym? Jej podświadome myśli ją zaskoczyły. Czy on naprawdę był dla niej niebezpieczny? Dlaczego?

To absurdalne, próbowała się uspokoić. Jakie niebezpieczeństwo mogło jej grozić ze strony nieznanego? Oczywiście, że żadne. Była niemądra.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Bastian! Co za niespodzianka! Nie miałem pojęcia, że jesteś we Francji! – Philip powitał go ciepło i entuzjastycznie, gdy Bastian zadzwonił, by poinformować o swoim przyjeździe.

– Jestem akurat w Monaco – doprecyzował, patrząc na port przez ogromne okna w swoim przestronnym apartamencie w Monte Carlo. Luksusowe jachty pyszniły się swoim bogactwem, czekając niecierpliwie na kolejne wyprawy. Sabina musi uwielbiać tego rodzaju rozrywki, pomyślał nagle.

– Ale odwiedzisz nas, prawda? Wspaniale będzie cię zobaczyć! – zachęcał żarliwie kuzyn.

– Szukasz rozrywek zamiast skupić się na swojej pracy magisterskiej? – spytał przekornie, wiedząc, że Philip miał już jedną. I to bardzo niebezpieczną. Natychmiast w jego myślach pojawił się obraz pięknej Sabiny Sablon. Prześladował go praktycznie bez przerwy, od kiedy wyszedł wczoraj z nocnego klubu. Był na tyle pociągający, że mógł zniewolić każdego. Nawet jego. Otrząsnął się wysiłkiem woli. Nadszedł czas, by się zorientować, jak głęboko zaangażował się Philip w romans z tą uroczą piosenkarką. – No cóż... akurat odwołano mi spotkanie, mógłbym więc przyjechać za godzinę, jeśli chcesz.

Nastąpiła krępująca chwila ciszy. Jego propozycja najwyraźniej zaskoczyła Philipa.

– A czy nie moglibyśmy się umówić trochę później? – spytał wreszcie.

– Aż tak ciężko pracujesz? – zażartował Bastian.

– Nie... akurat jestem... to znaczy, mam już prawie skończony jeden rozdział, ale muszę jeszcze coś zrobić przed obiadem.

Philip najwyraźniej był zmieszany, jakby coś ukrywał. Bastian wyczuł to w jego głosie. Ale nie zamierzał go teraz naciskać.

– Nie ma sprawy. Możemy się spotkać na obiedzie. Koło pierwszej? Pasuje ci? Mam zadzwonić do Paulette, że będę, czy

ty jej przekażesz?

– A mógłbyś? – spytał Philip i Bastian zrozumiał, że jest poza willą.

– Nie ma sprawy – zapewnił, starając się, by Philip nie wy-czuł zaniepokojenia w jego głosie.

Jeśli Philip nie był w domu, żeby pisać swoją pracę, to gdzie był? Czy razem z nią? Czuł, jak ogarnia go gniew. Czy właśnie dlatego odrzuciła jego zaproszenie? Spieszyła się na spotkanie z jego kuzynem? Czy Philip spędził z nią noc? Jego mięśnie napinały się coraz bardziej, a wściekłość narastała. Może i prawda, że Philip był już na tyle dorosły, że mógł sam decydować o tym, z kim się spotykać. Ale nawet jeśli ta piosenkarka była bielsza niż śnieg, a jej moralność była niczym siostry z klasztoru, to na pewno nie nadawała się na pierwszą miłość dla tak bardzo młodego i niedoświadczonego mężczyzny. Nie miał wątpliwości, że była już bliżej trzydziestki niż dwudziestki.

– Świetnie – pożegnał się Philip. – A więc do zobaczenia. Muszę już lecieć.

Bastian zakończył rozmowę i powoli wsunął komórkę do kieszeni spodni, nadal wyglądając przez okno. Warte wiele milionów, wypieszczone jachty ogrzewało coraz cieplejsze słońce przedpołudnia. Bajkowy pałac książęcy panującej rodziny wydawał się coraz bardziej osaczony przez luksusowe wysokie budynki, przeznaczone na hotele i kasyna. Jego apartament okazał się doskonałą inwestycją. Koszt zwracał się wielokrotnie, gdy wynajmował go podczas Monaco Grand Prix. Musiał jednak przyznać, że Monte Carlo nie było jego ulubionym miejscem. O wiele lepiej czuł się w willi na Cap Pierre, gdzie teraz mieszkał Philip. A już najlepiej na własnej prywatnej greckiej wyspie. Tam właśnie wyjeżdżał, gdy chciał pobyć sam. Pewnego dnia zabierze tam kobietę, która zostanie jego żoną. Kobietę, z którą spędzi resztę życia. Choć, jak na razie, nie miał pojęcia, kim ona będzie. To prawda, że miał bogate doświadczenie z kobietami, ale żadna z tych, które poznał do tej pory, nie zainteresowała go na tyle, żeby chciał się z nią związać na dłużej. Jednego był pewien, gdy ją spotka, będzie wiedział od razu, że to ta jedyna. Co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Póki co usiadł przy stole, otworzył laptop i zabrał się do pracy. Musiał sprawdzić jeszcze kilka spraw, zanim uda się na spotkanie z Philipem i przekona się na własne oczy, jakich spustoszeń dokonał czar piosenkarki z nocnego klubu.

Królestwo za kawę! – wyszeptała błagalnie Sarah, siadając przy stoliku obok Philipa. Max dał jej chwilę odpocząć, podczas gdy sam zajął się partią małego chóru. Philip nie opuścił żadnej z ich prób, a Sarah nie miała serca go wyganiać. Był słodkim chłopcem, ten Philip Markiotis, i przywiązał się do ich małego, operowego zespołu, pełniąc z własnych chęci funkcję chłopca na posyłki – przynosił kawę, pomagał przy kopiowaniu nut oraz przy sprzątanii po próbach. Sarah nie mogła nie widzieć, z miękącym sercem, błysku młodzieńczego zakochania, ilekroć na nią spojrzał. Jego uwielbienie momentami bywało dla niej krępujące. Wiedziała, że w żadnym momencie nie zachowała się w sposób, który pozwalałby mu mieć najmniejszą nadzieję, ale z drugiej strony nie chciała zranić jego młodzieńczych uczuć.

Sarah pamiętała doskonale, jak to jest. Wiedziała, co musiał czuć Philip. Teraz oczywiście mogła się z tego śmiać, ale gdy była młodą studentką, zakochała się bez pamięci w przystojnym nauczycielu śpiewu. To była jej pierwsza wielka miłość, ale przede wszystkim z rozczuleniem wspomniała tę pełną współczucia tolerancję nauczyciela dla jej żywiołowych uczuć. Najprawdopodobniej nie była ani pierwszą, ani ostatnią zakochaną studentką, z którą musiał sobie radzić, ale zawsze będzie mu wdzięczna za jego wrażliwe podejście pełne taktu, dzięki któremu w żadnym momencie nie czuła się jak żalosna idiotka.

Tak samo chciała teraz postąpić z Philipem. Wiedziała, że jego zakochanie nie przetrwa dłużej niż letnie miesiące. Było najprawdopodobniej wynikiem jego osamotnienia, żadnych atrakcji poza pisaniem pracy. Domyślała się, że przebywanie z młodym operowym zespołem sprawiało, że czuł się częścią ich artystycznej bohemy. Czuł się potrzebny i bardziej dorosły, niż był w rzeczywistości.

Nagle, zupełnie znikąd, inny obraz pojawił się w jej myślach. Mężczyzny, który poprzedniego dnia wtargnął do jej garderoby.

Jego spojrzenie nie miało nic wspólnego z młodzieńczym zakochaniem Philipa. To było coś o wiele bardziej intensywnego, prawie prymitywnego. Wiedziała, że ma do czynienia z prawdziwym mężczyzną, pewnym siebie i wrażenia, jakie robił na kobietach. Przeszył ją dreszcz pożądania. Jego ciemne oczy brały we władanie jej zmysły, a ona nie mogła się bronić. Wcale nie chciała...

Sarah potrząsnęła głową. Musiała przestać o nim myśleć. Zaprosił ją na kolację. Odmówiła. To wszystko. Nigdy więcej go nie zobaczy.

A poza tym, przypomniawszy sobie przytomnie, tak naprawdę to nie ją, Sarah, zaprosił na kolację, tylko Sabinę Sablon, wyrafinowaną, seksowną i czarującą piosenkarkę z nocnego klubu. Dałaby dowód niezmiernej naiwności, gdyby choć przez chwilę myślała, że taki mężczyzna, jak on, mógłby się zainteresować prawdziwą Sarah. Było dla niej oczywiste, czego oczekiwał, zapraszając Sabinę na kolację. Widziała to w intensywności jego spojrzenia, w jego głosie i gestach. Nie mogła nie zrozumieć przesłania.

Chciałabym, aby nasz wspólny wieczór skończył się w ten sposób? Gdybym była Sabiną...?

Pytanie pojawiło się w jej myślach, zanim zdążyła je powstrzymać. Odsunęła je natychmiast, nie zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie była Sabiną, była Sarah Fareham. Kimkolwiek był ten mężczyzna i jakkolwiek silne było wrażenie, jakie robił, nie zamierzała tego zgłębiać. Za kilka tygodni miało mieć miejsce najważniejsze wydarzenie, które zadecyduje o jej zawodowej przyszłości. To temu powinna teraz poświęcić całą energię, na tym się skoncentrować i na niczym innym.

– A więc – spytała, uśmiechając się do Philipa, który nalewał jej kawy – jako nasza jednoosobowa widownia, co myślisz o występie?

– Jesteś wspaniała – zapewnił żarliwie, ze spojrzeniem wiernego psa.

No proszę, sama się wpakowała.

– Dzięki, jesteś nazbyt łaskawy – zażartowała. – A co myślisz o innych?

– Na pewno świetnie sobie radzą – stwierdził bez entuzjazmu, zarezerwowanego najwyraźniej wyłącznie dla Sarah. – Max bardzo źle cię traktuje – zauważył, marszcząc brwi. – Nie powinien cię tak krytykować.

Sarah uśmiechnęła się rozbawiona.

– Och, Philipie, na tym polega właśnie jego praca. Zresztą nie chodzi tylko o mnie. Musi się upewnić, że wszyscy dajemy z siebie co najlepsze, tworząc jedną, harmonijną całość. To niełatwe. On musi słyszeć wszystkie głosy razem, podczas gdy każde z nas koncentruje się wyłącznie na swoim.

– Ale ty śpiewasz wspaniale! – upierał się Philip, przekonany o swojej racji.

Sarah roześmiała się i nie odpowiedziała, wypijając ostatni łyk kawy, a potem płucząc gardło wodą, by oczyścić struny głosowe. Postanowiła ostatecznie uwolnić się od męczącego wspomnienia tajemniczego mężczyzny. Towarzystwo Philipa było świeże, ożywcze i tak prostolinijne w porównaniu z tym, którego doświadczyła poprzedniego dnia. Philip pozwalał jej się zrelaksować podczas intensywnych prób i presji, jakiej nieustannie poddawał ich Max. Starła się jedynie uważać na swoje zachowanie, by nie było w nim nic, co Philip mógłby odczytać jako zachętę.

Miał tak przystępną i słoneczną osobowość. Do wszystkiego podchodził z młodzieńczym entuzjazmem, zafascynowany swoim pierwszym doświadczeniem w artystycznym towarzystwie. Nic dziwnego, że wszyscy bardzo go lubili. Co ją jednak zaskoczyło, to fakt, że Max nie miał nic przeciwko temu, by przychodził na ich próby. Zresztą jego wytłumaczenie wcale jej nie uspokoiło.

– Moja droga, każdy, kto mieszka w willi na Cap Pierre, jest nadziany. Chłopak może na takiego nie wygląda i nie szasta pieniędzmi, ale uwierz mi, sprawdziłem, to bardzo bogaty dzieciak. Jeśli odpowiednio się nim zajmiesz, *chérie*, możesz liczyć na bardzo bogatego sponsora – dodał, znacząco się uśmiechając.

Reakcja Sarah była ostra i jednoznaczna.

– Nawet nie próbuj wyłudzać od niego pieniędzy, Max! – ostrzegła.

Nie było mowy, by miała wykorzystać swojego młodego wielbiciela, niezależnie od tego, kim był i ile miał pieniędzy. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie ostrzec Philipa, że Max może zwrócić się do niego o pieniądze, ale ostatecznie tego nie zrobiła. Efekt mógłby być odwrotny – Philip sam zaoferowałby finansowe wsparcie.

Sarah westchnęła. Zajmować się uczuciami wrażliwego Philipa, wkładać całą duszę i serce oraz talent w doskonalenie występu pod krytycznym okiem Maxa, który był jej przepustką do świetlanej, zawodowej przyszłości, jak również wytrzymać wysiłek wieczornych występów w klubie jako Sabina, nie było łatwo. A na pewno już ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to przesładujący ją obraz pociągającego nieznanego, napinający jej zmysły do granic możliwości.

Siedzący obok niej Philip nerwowo spoglądał na zegarek.

– Musisz już wracać do pisania pracy? – zapytała ze zrozumieniem w głosie.

– Nie, muszę iść, żeby spotkać się z kuzynem. Z tym, który jest właścicielem willi na Cap, gdzie mieszkam. Przyjechał właśnie na Riwierę i mamy się spotkać na obiedzie.

– Na pewno przyjechał dopilnować, czy przykładnie pracujesz i nie szalejesz w nocnych klubach – zażartowała, choć doskonale wiedziała, że to nie w stylu Philipa. – A może sam przyjechał zaszaleć?

– On nie jest taki. – Philip pokręcił głową. – Bastian ma już trzydzieści lat. Mówi, że jest na to za stary. Poza tym cały czas zabiera mu praca. No i opędzanie się od tabunów uganiających się za nim kobiet.

No cóż, pomyślała Sarah, jeśli kuzyn miał w sobie choć trochę rodzinnego uroku, który dostrzegła u Philipa, to nie było się czemu dziwić. Nie mówiąc już o tym, że bogactwo zwykle przyciągało piękne kobiety. Zanim zdążyła je powstrzymać, wspomnienia poprzedniego wieczoru znów się pojawiły.

Mężczyzna, który wszedł do jej garderoby, nie miał najmniejszego problemu z udowodnieniem swojego bogactwa. Rzucił od niechcienia zaproszenie do najdroższej i najbardziej luksusowej restauracji na Lazurowym Wybrzeżu, przekonany, że nie można

mu odmówić. Z drugiej jednak strony, zreflektowała się, nie potrzebował afiszować się pieniędzmi, by wywrzeć na niej tak silne wrażenie. Wystarczyło, że na nią spojrzeł... Musiała natychmiast przestać do tego wracać! Ile jeszcze razy miała to sobie powtarzać?

– Sarah! – krzyk Maxa wyrwał ją z zamyślenia. Zerwała się na równe nogi, a Philip razem z nią.

– Muszę wracać! Miłego spotkania z kuzynem – uśmiechnęła się i pomachała mu na pożegnanie idąc w kierunku sceny.

Chwilę później była już w pełni pochłonięta swoją rolą. Cały zewnętrzny świat przestał dla niej istnieć.

– A więc – zaczął Bastian, krojąc krwisty stek i starając się, by jego głos brzmiał niefrasobliwie – widziałem, że zaczęłaś już czerpać środki z funduszu?

Siedzieli na tarasie pod ogromnym parasolem i zajadali się pysznym obiadem, przygotowanym przez Paulette. Bastian starał się wyglądać na zrelaksowanego, ale był coraz bardziej zaniepokojony. Jego młody kuzyn właśnie przed chwilą podniósł temat swoich zbliżających się urodzin i spytał, kiedy wreszcie będzie mógł swobodnie dysponować swoimi pieniędzmi. W głowie Bastiana rozdzwoniły się wszystkie dzwonki ostrzegawcze.

– To chyba nie jest żaden problem, prawda? – spytał Philip, prostując się na krześle. Jego głos brzmiał pewnie, ale Bastian nie dał się oszukać. Philip coś ukrywał. Znał dobrze swojego kuzyna. Prawy aż do szpiku kości i niezdolny do kłamstwa.

– To zależy – odpowiedział, wychylając kieliszek wybornego Saint-Emilion. – A wiesz już, na co zamierzasz przeznaczyć te pieniądze?

Philip uciekł spojrzeniem w kierunku ogrodu i lśniącej tafli basenu. Nalał sobie filiżankę kawy i sięgnął po cukiernicę.

– Czy to ma jakieś znaczenie? To znaczy, chodzi mi o to, że to przecież są moje pieniądze.

– Zgadza się – przyznał Bastian. – Ale moim zadaniem jest nimi zarządzać. W twoim najlepiej pojętym interesie – dodał znacząco.

– A może w twoim? – rzucił Philip wyzywająco, sprawiając, że

Bastian nie na żarty się zaniepokoił.

– Zarówno w moim, jak i w twoim interesie powinno być unikanie popełniania głupstw – zawyrokował, patrząc kuzynowi prosto w oczy.

– Nie jestem głupcem! – zaprzeczył Philip.

– Ale ktoś mógłby chcieć zrobić z ciebie głupca – zauważył trzeźwo Bastian. Obraz czarującej piosenkarki z nocnego klubu pojawił się w jego głowie jak na zawołanie. Jej długie czarne rzęsy, obcisła suknia, urzekający głos... Musiał się zmusić, by z powrotem skupić się na rozmowie z Philipem. Rozdrażniło go, że zabrało mu to o wiele więcej energii, niż powinno. Powiedział jasno kuzynowi, czego się obawia, ale może należało zastosować bardziej przyjazne podejście. – Zwróć uwagę, że jak tylko skończysz dwadzieścia jeden lat, staniesz się bardzo, ale to bardzo popularny. Nagle okaże się, że masz całe mnóstwo przyjaciół, którym jednak, tak naprawdę, zależy na przyjaźni jedynie z twoim portfelem.

– Wiem o tym – przyznał cicho Philip i Bastian uznał to za dobry znak. – Nie jestem naiwny. I jestem ci wdzięczny za to, co dla mnie robisz. Doceniam, że martwisz się o mnie, skoro... – Jego głos załamał się nagle.

– Skoro twój ojciec już nie może – dokończył Bastian ciepło. – Masz jeszcze matkę, która bardzo się o ciebie martwi – zaznaczył. – Jesteś jej jedynym synem.

– Tak, wiem. – Młodzieńczy uśmiech Philipa był na nowo na jego twarzy. – Ale proszę cię, Bastianie, przekonaj ją, że naprawdę nie ma się o co martwić.

– Robię, co mogę – uśmiechnął się. – Powiedz, gdzie chciałbyś zjeść dziś kolację? – spytał, zmieniając temat. – La Fleur Bleu ci odpowiada?

Na dźwięk nazwy restauracji powróciło wspomnienie odrzuconego zaproszenia. Ale odpowiedź Philipa rozdrażniła go jeszcze bardziej.

– Och, Bastianie, bardzo mi przykro, ale dziś nie mogę.

– Gorąca randka? – spytał z porozumiewawczym mrugnięciem, starając się wyciągnąć prawdę z Philipa.

– Coś w tym rodzaju – wymamrotał młodzieniec, rumieniąc

się po korzonki włosów.

– W rodzaju gorącej czy w rodzaju randki? – dopytywał się Bastian żartobliwie, czując się w duchu coraz bardziej zaniepokojony. Wczoraj nie natknął się na Philipa w nocnym klubie i było to dla niego dużą ulgą. Może jednak sprawy nie zaszły zbyt daleko. Ale teraz...

– Coś w rodzaju randki – przyznał Philip zawstydzony coraz bardziej.

Bastian postanowił nie drążyć dalej tematu. Wiedział, że poruszał się po polu minowym i nie chciał, żeby jedna z min wybuchła mu przedwcześnie prosto w twarz. Musiał zachować zaufanie kuzyna, jeśli chciał mu pomóc. Inaczej mógł wszystko zniszczyć i pozwolić na triumf łowczyni fortun.

Philip odezwał się nagle.

– Bastianie, czy mógłbym... to znaczy, czy chciałbyś... chodzi o to, że chciałbym, żebyś kogoś poznał.

– Twoją gorącą randkę? – spytał Bastian niefrasobliwie, starając się nie spłoszyć kuzyna, który ponownie się zarumienił.

– Zgodziłbyś się? – spytał z nieśmiałym błaganiem w głosie.

– Oczywiście – zapewnił Bastian lekko. – Jak chciałbyś to zorganizować? Może zaprosimy ją tutaj na kolację? – spróbował, obawiając się jednak, że może się spotkać z odmową.

– Nie... – zaczął Philip zakłopotany. – Jest taka mała restauracja w Les Pins. Wiem, że to nie jest miejsce, do jakich jesteś przyzwyczajony, ale jest zupełnie w porządku...

– Jasne – uspokoił go Bastian. – Żaden problem. – Philip dokładnie realizował plan, jaki Bastian obmyślił. Gdy zobaczy go z piosenkarką, będzie w stanie ocenić, jak daleko sprawy zaszły między nimi.

– Wspaniale! – ucieszył się Philip. Szczęście i ulga w jego głosie udowodniły Bastianowi, jak bardzo jest jeszcze młody i bezbronny, a „te sprawy” zaszły już, przynajmniej dla niego, o wiele za daleko...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zza mocnych, nakierowanych na nią światła, Sarah mogła dostrzec Philipa, siedzącego przy stoliku najbliżej sceny i wpatzonego w nią niczym w obrazek. W przerwie, jak zwykle, podszła do niego, a Philip natychmiast wstał i podsunął jej krzesło.

– Myślałam, że spędzasz dziś wieczór ze swoim kuzynem – uśmiechnęła się.

– Och, nie. – Philip machnął ręką. – Ale jeśli już mówimy o moim kuzynie... – przerwał na chwilę, zakłopotany. – Mam nadzieję, że nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby go poznać? Prawda? – pytał z wyraźnym niepokojem w głosie.

Sarah nie chciała go rozczarować, ale zależało jej też, by jak najmniej osób wiedziało, że wieczorami zamienia się w uwodzicielską Sabinę Sablon. Tym bardziej, jeśli znali Sarah Foreham jako śpiewaczkę operową. Philip był miłym młodzieńcem, ale jego kuzyn, Bastian, jak się domyślała, musiał się obracać wśród miejscowej elity, w najbogatszych kręgach, i mógł znać wielu wpływowych ludzi, w tym tych, którzy zajmowali się operą... Nie chciała, by jakiś nieopatrzny błąd zniweczył wszystkie jej wysiłki. Od wyniku festiwalu zależała cała jej przyszła kariera i nie mogła ryzykować.

– Słuchaj, Philip, jeśli chodzi o twojego kuzyna... wiem, że to brzmi dziwnie, ale czy mógłbyś mnie przedstawić jako Sabinę Sablon i nie wspominać, że jestem śpiewaczką operową, która przygotowuje się do festiwalu? W innym przypadku to by było dla mnie dość skomplikowane.

Skomplikowane było słowem-wytrychem, jakie przyszło jej na myśl, choć powinna raczej powiedzieć „ryzykowne”.

Philip wyglądał na zaskoczonego.

– Czy naprawdę musimy? – zaprotestował. – Chciałbym, żeby Bastian wiedział, jak jesteś wspaniała i utalentowana – uwiel-

bienie i całkowite oddanie zabrzmiało w jego głosie.

Sarah zaśmiała się lekko.

- Och, Philipie, to bardzo miłe z twojej strony, ale...

Nagle zdała sobie sprawę, że spojrzenie Philipa powędrowało nad jej głową.

- To właśnie on - oświadczył. - Już do nas idzie.

Sarah odwróciła lekko głowę i zamarła. Wysoka postać, która zmierzała w stronę ich stolika, była jej znajoma. Nie miała co do tego wątpliwości. Cóż to miało oznaczać? Nie zdążyła jednak zadać pytania, gdy Philip już wstał i witał się z kuzynem.

- Bastian! Tak się cieszę, że mogłeś do nas dołączyć! - odezwał się po francusku, w języku, w którym rozmawiał z Sarah. - Akurat trafiłeś na przerwę - dodał po grecku.

- Ja także się cieszę - odpowiedział Bastian, starając się, by jego głos brzmiał neutralnie. Jego spojrzenie natychmiast obie-gło kobietę siedzącą przy stoliku. W jego głowie pojawiło się mnóstwo myśli, ale ta, która wygrała walkę z innymi o pierwszeństwo, nie była mu najmiłsza. Pierwotna, samcza reakcja na widok kobiety, tej konkretnej kobiety. Całe dwadzieścia cztery godziny, które minęły od momentu, gdy rozmawiał z nią w garderobie, nie zatarły wrażenia, jakie na nim wówczas wywarła. Wręcz odwrotnie. Z jeszcze większą zachłannością przyglądał się jej głębokim oczom, pięknej twarzy, idealnej figurze w kolejnej obcisłej sukni. A więc nie było już wątpliwości, że to ona zarzuciła sieci na Philipa, który wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym uwielbienia, niczym wierny pies.

- Bastianie, chciałbym przedstawić ci kogoś naprawdę szczególnego. To jest... - zawahał się chwilę - ...to jest Sabina. A to mój kuzyn, Bastian Karavalas - przedstawił ich sobie, rumieniąc się z młodzieńczego zakłopotania.

Sarah nie miała wątpliwości, jak powinna postąpić. Powinna natychmiast powiedzieć Philipowi, że miała już okazję „poznać” jego kuzyna. Zresztą, powinna też tak postąpić ze względu na Bastiana. Nie mieli przecież nic do ukrycia. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Bastian usiadł z nimi przy stoliku i nie spuszczał z niej wzroku. A ona, zupełnie jak poprzedniego wieczoru, poczuła, jak jej wszystkie zmysły zostały zniewolone

samą tylko jego obecnością. Ale nie tylko to było dla niej niepokojące. Bardziej przerażyło ją, jak nagle stawał się jedyną osobą na całym świecie, przyciągającą ją do siebie bezpowrotnie, niczym magnetyczny kompas. Nie mogła nawet odwrócić od niego wzroku, tylko zatapiać się coraz głębiej i głębiej w sile jego przyciągania, której nie mogła i nie chciała wytłumaczyć.

Dalej, nakazywała sobie w myśli, powiedz, że już go znasz, że zaprosił cię już raz na kolację. Ale nie była w stanie nawet otworzyć ust. Co tu się dzieje, u licha? Zastanawiała się, bo szóstym zmysłem wyczuła, że coś tu się dziwnego przed nią odgrywa. Była tego pewna. Mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała na oczy, pojawia się w klubie, gdzie ona śpiewa, przekupuje kelnerkę, by dosiadła się do jego stolika, a potem przychodzi do jej garderoby i zaprasza się na kolację... A po niedługim czasie okazuje się, że jest kuzynem Philipa, który nieoczekiwanie przyjechał do Francji...

Ale teraz nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Nie miała czasu na nic więcej, jak tylko na to, żeby zdać sobie sprawę, że musi sobie radzić na bieżąco z sytuacją, a odpowiedzi szukać później.

– Mademoiselle...

Jego głos był dokładnie taki, jak zapamiętała. Głęboki, z greckim akcentem jak u Philipa. Ale to było jedyne podobieństwo. Głos Philipa był świetlisty, młodzieńczy, a ton pełen uwielbienia i podziwu, często niepewny siebie i wahający. Natomiast jego kuzyn jednym słowem potrafił przekazać Sarah o wiele więcej. Oceniający, ostrożny, sardoniczny. Nie do końca kpiący, ale prawie... Czuła przeszywający ją dreszcz. Czy z jego strony to było wyzwanie? Chciał sprawdzić, czy przyzna, że już się spotkali?

– Monsieur... – przywitała się, starając się zachować neutralne brzmienie głosu. Kelner podszedł do ich stolika i Bastian zamówił wytrawne martini. To dało jej cenną chwilę oddechu, by mogła dojść do siebie. Bardzo tego potrzebowała. Niezależnie od tego, w co grał Bastian Karavalas, jego fizyczna obecność brała we władanie jej zmysły, z czym musiała się uporać. Co takiego w nim było? Skąd to poczucie jego władzy, siły, magnetycznego przyciągania? To ciemne spojrzenie, zmysłowe usta...?

Nigdy wcześniej nie była tak świadoma mężczyzny. Nigdy jeszcze jej ciało nie reagowało w ten sposób.

– Czego sobie pani życzy, mademoiselle? – Głęboki głos zwracał się do niej, najwyraźniej chcąc się dowiedzieć, co chce do picia.

Potrząsnęła głową.

– Dziękuję. Gdy śpiewam, piję tylko wodę.

Bastian odprawił kelnera ruchem dłoni. Był bardzo skoncentrowany. Zastanawiał się, czy Sabina przyzna, że poznali się poprzedniego wieczora, a skoro tego nie zrobiła, to szukał odpowiedzi, dlaczego, i co to mogło oznaczać na przyszłość. Wiedział już o niej niemało. Przede wszystkim zdawał sobie sprawę, jak na nią działa jego fizyczna obecność. Nawet jeśli w tej sytuacji nie miało to większego znaczenia.

A może jednak?

Ta myśl pojawiła się w jego głowie, zanim zdążył ją zatrzymać. Widział, jak mocno na niego reaguje. Dawało mu to niemałą satysfakcję. A może to właśnie było coś, co bez wątplenia mógł wykorzystać... Co prawda odrzuciła jego pierwsze zaproszenie na kolację, co do którego był przekonany, że je przyjmie. Ale przecież ta gra, mademoiselle Sabine, dopiero się zaczęła...

I to on ją wygra!

– Sa... Sabina jest zawodową śpiewaczką – poinformował Philip, głosem pełnym zachwyту, z uwielbieniem wpatrując się w Sarah.

– Naprawdę? – spytał z lekką ironią.

– Naprawdę – odpowiedziała Sarah lekko i obojętnie. Widziała, że mu się to nie spodobało.

– Jaki repertuar?

– *Chansons d'amour*, cóżby innego – wymruczała Sarah, uśmiechając się zdawkowo.

– Szkoda, że nie zdążyłeś na pierwszą piosenkę – ciągnął Philip, zwracając się do kuzyna, ale najwyraźniej nie mogąc odebrać oczu od śpiewaczki.

Zupełnie jak on.

– Na szczęście jeszcze będzie śpiewać, więc będziesz mógł jej posłuchać – dorzucił entuzjastycznie.

– Za nic w świecie nie chciałbym tego stracić. – Czyżby usłyszała sarkazm w jego głosie?

– Jest pan doprawdy zbyt miły, monsieur. – W jej szarych oczach na chwilę zalśniła kocia zieleń. Chciał zobaczyć więcej! A gdybym ją pocałował...

– Sa... Sabina ma przepiękny głos – usłyszał znów Philipa. Zastanawiał się, czemu zawsze zacina się na imieniu śpiewaczki.

– A więc, monsieur Karavalas, przyjechał pan, by odwiedzić Philipa? Willa, w której mieszka, należy do pana, prawda?

Nie, żeby ją szczególnie interesowało, po co przyjechał, czy ile willi posiadał w okolicy. Odezwała się tylko po to, by powstrzymać Philipa, zanim powie coś, co mogłoby ją zdemaskować, mimo że prosiła go o dyskrecję. Nie chciała, żeby wspomniał niechcący o tym, co naprawdę śpiewa. Coś, co pozwoliłoby zrozumieć Bastianowi, że nie jest prawdziwą Sabiną! Nie poradzę sobie z nim jako Sarah. Muszę stać się Sabiną. Sabina doskonale sobie radzi z mężczyznami takimi jak on. To światowa i wyrefinowana kobieta, na której tacy mężczyźni nie robią większego wrażenia. Mężczyźni, którzy są przekonani, że kobiety jedzą im z ręki i przyjmują bez mrugnięcia zaproszenia na kolację w najdroższych restauracjach.

Entuzjastyczny głos Philipa był dla niej ulgą.

– Powinieneś pomieszkać trochę w willi, Bast! To przepiękne miejsce. Paulette mówiła, że rzadko kiedy masz czas zostać dłużej niż kilka godzin.

– Faktycznie, może powinienem na jakiś czas przenieść się z Monaco i spędzić z tobą trochę czasu. Przypilnować cię.

Uśmiechnął się do Philipa i Sarah nagle zobaczyła zupełnie innego mężczyznę. W miejsce zimnego uwodziciela pojawił się troskliwy, starszy brat. Gdyby do mnie się tak uśmiechnął... Ale szybko przegoniła tę myśl. Już i bez takiego uśmiechu sprawiał jej wystarczająco dużo kłopotów.

– Żebym skończył pracę magisterską, masz na myśli? – dopytywał się Philip.

– Właśnie po to tu przyjechałeś – przypomniał mu Bastian. – I też, żeby się schować. – Jego ciemne oczy spojrzały znów na Sarah i pojawiło się w nich coś nowego, coś, co ją głęboko za-

niepokoiło. – Zaproponowałem Philipowi, by przeniósł się tutaj na jakiś czas – poinformował ją niezobowiązująco. – Pewna bardzo natarczywa kobieta nie dawała mu spokoju. Nie chciała dać za wygraną, prawda?

– Miałem jej już naprawdę dosyć – przyznał Philip. – Elena Constantis miała całą masę wielbicieli, ale za wszelką cenę i mnie chciała dołączyć do tego grona. Jest taka dziecinna – do dał z wyższością.

Delikatny uśmiech błędził po ustach Sarah. Przez chwilę miała wrażenie, że i Bastian uśmiechnął się w ten sposób. Instynktownie poszukała jego wzroku. Dwoje dorosłych, którzy wymieniła porozumiewawcze spojrzenia nad głową słodkiego w swojej młodzieńczej naiwności Philipa...

Ale zanim zdążyła, Philip spojrzał na nią wymownie.

– Ty to zupełnie co innego – powiedział ciepło.

Spojrzenie Bastiana pociemniało i Sarah uświadomiła sobie, że to on skierował rozmowę w tę właśnie stronę swoimi pozornie neutralnymi stwierdzeniami. Chyba nie myśli, że nie zdaje sobie sprawy, że Philip jest mną zauroczony?

– Sabina jest faktycznie o wiele starsza – zaznaczył. Spojrzał na nią i Sarah wiedziała, że czeka na reakcję na jego, bądź co bądź, niedelikatną uwagę. Czy chciał ją ostrzec? Aby zdała sobie sprawę, jak bardzo Philip jest nieobiektywny? Jak miała na to odpowiedzieć?

– Mam już swoje lata – zaśmiała się lekko. – Ale nie boję się starości.

– Nie jesteś stara! – zaprotestował Philip natychmiast. – Czy zgodziłabyś się ze mną zatańczyć? Proszę... Sabino...

Zawahała się. Nigdy wcześniej nie tańczyła z Philipem. Starała się nie robić nic, co mogłoby go zachęcić w jakikolwiek sposób. Ale akurat w tej chwili to by jej pozwoliło wyzwolić się spod wszechogarniającego uroku Bastiana Karavalasa.

– Jeśli chcesz... – odpowiedziała.

Wstała i dała się poprowadzić na parkiet przez uszczęśliwionego Philipa. Na szczęście muzyka nie była ani za szybka, bo nie dałaby rady tańczyć w swojej obcisłej sukience, ani na tyle wolna, że wymagałaby krępującego, bliższego objęcia. Więk-

szość par tańczyła w tradycyjny sposób, w przyzwoitej odległości, i Sarah bardzo to odpowiadało. Philip starał się jak mógł, ale nie miała wątpliwości, że taniec nie jest jego najmocniejszą stroną. Miała wrażenie, że piosenka ciągnęła się w nieskończoność. Postanowiła uwolnić się od Philipa, mówiąc mu, że musi odpocząć przed drugą częścią swojego występu, ale zanim zdążyła się odezwać, jej myśli przerwał głęboki głos.

– Mademoiselle Sabina, czy i ja mógłbym liczyć na przyjemność zatańczenia z panią?

Bez słowa pozwoliła się poprowadzić, zdając sobie sprawę, że kolejna piosenka jest o wiele wolniejsza. Zanim zdążyła się zorientować, przyciągnął jej ciało tak blisko, jak tylko możliwe. Czowała jego mocne ramię, obejmujące ją w talii. Starowała się zachować największy możliwie dystans, ale w odpowiedzi poczuła tylko, jak mocniej ją przyciąga, uśmiechając się z miną właściciela. Sarah starała się opanować przyspieszone bicie serca.

– A więc, mademoiselle, o czym moglibyśmy porozmawiać? – spytał z jednoczesną ironią i rozbawieniem. W jego wzroku widziała coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiła zdefiniować, ale co wywołało w niej kolejne drżenie w reakcji na bliskość jego ciała.

Musiała skupić się na Sabinie. Ona tylko mogła poradzić sobie z taką sytuacją i mężczyzną pokroju Bastiana Karavalasa. Co Sabina by odpowiedziała?

– Pozostawiam wybór panu, monsieur – odparła, starając się, by jej głos brzmiał jednocześnie bez troski i obojętnie. Towarzystwo, spokojnie, po prostu kurtuazyjnie. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, ponieważ Sabina bez wątpienia tak by zrobiła. Czy jego ciemne spojrzenie robiłoby na niej takie samo wrażenie? – zastanawiała się.

– Dlaczego nie wspomniała pani, że już się poznaliśmy? – spytał nagle.

Sarah spojrzała na niego zaskoczona. Mogła na to odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

– A dlaczego pan o tym nie wspomniał? – Spróbowała przybrać pełen wyższości wyraz twarzy, który na pewno przyjęłaby Sabina.

Jego odpowiedzi towarzyszyło jeszcze bardziej nieprzeniknione spojrzenie.

– Na pewno domyśla się pani dlaczego. – Pod siłą spojrzenia Sarah poczuła się zupełnie bezbronna. Sabina nagle zniknęła. – Dlaczego nie przyjęła pani mojego zaproszenia na kolację? – spytał znów wyzywającym tonem.

– Nie znam pana. – Starła się znaleźć jedyne logiczne wytłumaczenie, nie zastanawiając się, czy taka wymówka pasuje do Sabiny, czy nie.

– Ale teraz już się znamy. – Czuł kształty jej ciała w swoich objęciach, gdy poruszali się w rytm muzyki. Zrozumiał, jak bardzo wrażliwy jest na jej piękno. I coś jeszcze. Jej urok, który sprawiał, że pożądał jej coraz mocniej. Czuł delikatny zapach perfum. Nie był aż tak mocno zmysłowy, jak się spodziewał, raczej lekki i kwiatowy. Długie włosy, które spływały jej na ramiona, były miękkie i jedwabiście gładkie, a nie sztywne od lakieru. Chciał znów zobaczyć ten szmaragdowy błysk w jej oczach, ale długie sztuczne rzęsy skrywały jej spojrzenie. Był przekonany, że pod silnym makijażem kryje się naturalne i intrygujące piękno. – Dlaczego nosi pani taki mocny makijaż? – Pytanie pojawiło się znikąd, nie miał tak naprawdę zamiaru o to pytać.

– Taki makijaż jest niezbędny, gdy występuję na scenie – wyjaśniła mu, wyraźnie zaskoczona jego pytaniem.

– Nie pasuje do pani – stwierdził, marszcząc brwi. Chwileczkę, dlaczego powiedział coś takiego? Jak można mówić takie rzeczy kobiecie? – skarcił się. Ponieważ taka jest prawda. Ten makijaż psuje jej naturalną urodę.

– Nie musi – odparła sucho. – Musi pasować do scenicznego oświetlenia. Nie mogę wyglądać blado. Chyba nie sądzi pan, że przyklejam sobie te firanki na rzęsy dla przyjemności?

– Racja – przyznał. I w jednej chwili zrozumiał, że zupełnie zapomniał o swoim planie. Miał z nią zatańczyć, by wydobyć z niej jak najwięcej informacji, a nie rozmawiać o scenicznym makijażu. Powinien pamiętać, dlaczego w ogóle znalazł się we Francji: aby uwolnić od niej Philipa.

Aby ją uwolnić od Philipa. Myśl pojawiła się instynktownie, jasna i stanowcza, ale przegonił ją natychmiast. Nie chodziło

przecież o to, żeby ją uwolnić. To Philip i tylko on go interesował. Tylko o tym powinien pamiętać. Nie miało najmniejszego znaczenia, jak bardzo zmysłowo poruszało się jej ciało ani jak kusząco pachniała, czy przyciągająco śmiały się do niego jej oczy. Jej rozchylone wargi...

Muzyka skończyła się nagle i Sarah gwałtownie wysunęła się z jego objęć, ale nie odeszła. Bastian widział rumieniec na jej policzku i piersi falujące od przyspieszonego oddechu. Nie mógł nie zauważyć, że spojrzała w kierunku stolika, przy którym siedział Philip, obserwując ich niecierpliwie. Podeszła do niego, świadoma, że Bastian nie spuszcza z niej wzroku.

- Jestem wyczerpana - zaśmiała się lekko. - Co za wieczór! Trafili mi się dwaj tancerze! - Sięgnęła po szklanę z wodą i wypła duszkiem. - Muszę wracać i przygotować się do drugiej części występu. - Ponieważ była świadoma, że kuzyn Philipa stoi tuż za nimi, nie mogła nic więcej powiedzieć. - Życzę wam miłego wieczoru - powiedziała na pożegnanie.

Musiała odzyskać kontrolę nad rozszalałymi zmysłami i na nowo stać się Sabiną. Tą, na której taniec z Bastianem Karavalamem nie zrobiłby większego wrażenia. Na pewno nie czułaby tego podniecającego drżenia w całym ciele. Sabina pozostałaby niewzruszona, ponieważ była przyzwyczajona do takich mężczyzn jak Bastian, którzy nie kryli swojego pożądania.

Philip odezwał się, odrywając jej uwagę od myśli o przystojnym kuzynie.

- Widzimy się więc jutro... tutaj? - spytał, a Sarah odetchnęła z ulgą, że nie powiedział „na próbie”.

Uśmiechnęła się ciepło. Nie chciała go zranić. Jego uczucia były tak widoczne.

- Jasne - zgodziła się przyjacielsko. - Chyba że ty i twój kuzyn macie inne plany. Na pewno przewidzieliście jakieś ciekawe zajęcia podczas jego pobytu we Francji.

Bastian spojrzał na nią znacząco.

- Myślę, że zostanę tu trochę. Nie wiem jeszcze jak długo. To zależy...

Nie odpowiedziała. Odeszła pospiesznie, machając na pożegnanie Philipowi, ponieważ chciała być dla niego miła. Był taki

młody i bezbronny...

W jednej chwili zniknęła za sceną, a Bastian i Philip z powrotem usiedli przy stoliku. Philip zaczął coś mówić, ale Bastian nie mógł się na tym skupić. Jego myśli były pełne Sabiny. Czekał na chwilę, aż ponownie ją zobaczy, usłyszy jej głos... Czekał też na wiele więcej...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Sarah zajęła miejsce na scenie, paliła ją świadomość ciemnych i przenikliwych, wpatrzonych w nią oczu. Czuła dokładnie to samo, co poprzedniego wieczoru, gdy jeszcze nie wiedziała, kto na nią patrzył. Teraz znów czuła się jak obnażona, ale było też coś nowego. Ten przesywający dreszcz, który przebiegał przez całe jej ciało. Dlaczego? Nie mogła przestać zadawać sobie tego pytania. Dlaczego ten mężczyzna, niepokojący kuzyn Philipa, był w stanie wywołać w niej taką odpowiedź? Nigdy, absolutnie nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. Nigdy mężczyzna nie robił na niej takiego wrażenia.

Pożądał jej i wiedziała, że pożąda go tak samo mocno. Taka była prawda. Nagle to zrozumiała i ogarnęła ją panika, że nie będzie w stanie sobie z tym poradzić. Nie jest do tego przyzwyczajona. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego, jakby palił ją wewnętrzny ogień. Nie wiedziała, co ma robić.

To, co wcześniej przeżyła z Andrew, było bez porównania. Zupełnie nie była przygotowana na emocje, jakie budził w niej Bastian.

Nie wiedziała, że można odczuwać coś podobnego. Być tak całkowicie i bez reszty poddana zmysłom...

Chciała uciec ze sceny, umknąć przed tym spojrzeniem, które ją rozbierało, w błysku świateł, na scenie. Ale to było niemożliwe.

Nie! Usłyszała nagle wewnętrzny krzyk. To nie na mnie patrzy. On widzi Sabinę. To Sabina stoi na tej scenie, w obcisłej sukience, i śpiewa zmysłowym głosem. A Sabina to zupełnie co innego. Ona może sobie z tym poradzić. Jest przyzwyczajona do męskich, pożądliwych spojrzeń. Żadne pożądanie, jakkolwiek silne by było, nie przejęłoby władzy nad zmysłami Sabiny. Nawet jej własne.

To Sabina musi sobie z tym poradzić, powtarzała sobie, śpie-

wając kolejną piosenkę. Nigdy dotąd wieczór jej się tak nie dłużył, a kiedy wreszcie po ostatniej piosence kłaniała się publiczności, czuła prawdziwą ulgę. Gdy dotarła do garderoby, zobaczyła, że Philip na nią czeka.

– Sarah, czy chciałabyś w tę niedzielę zjeść z nami obiad w willi? – wyrzucił z siebie pospiesznie, patrząc na nią, pełen nadziei. – Już dawno chciałem ci to zaproponować, a dziś Bastian sam wyszedł z tym pomysłem.

Przeszywający dreszcz niepokoju znów się pojawił. Dlaczego? Dlaczego Bastian chciał zaprosić ją do swojej willi? Jedyna odpowiedź, jaka przychodziła jej na myśl, przerażała ją. Nie miała na to czasu. Nie chciała, by Bastian Karavalas przyglądał jej się tym pożądanym spojrzeniem, którego nie była w stanie znieść obojętnie. Po prostu nie miała czasu na takie rzeczy. Nie radziła sobie z tym. Poza tym nie zaprasza jej, tylko Sabinę! To Sabina go pociąga, nie ona. Sabina zapewne miałaby mu coś do zaferowania.

Niepoukładane myśli przebiegały jej przez głowę w tej jednej chwili, gdy Philip najwyraźniej czekał na odpowiedź. Cóż miała mu odpowiedzieć?

– A więc? Przyjdiesz? Powiedz, że tak – prosił błagalnym tonem.

– Nie jestem pewna... – zaczęła niepewnie, gdy nagle usłyszała głos Maxa.

– Co tam knujecie? – spytał, wyraźnie rozbawiony, i Sarah doskonale rozumiała dlaczego.

– Pytałem Sarah, czy zgodziłaby się zjeść obiad ze mną i z moim kuzynem w niedzielę w naszej willi – odpowiedział Philip, odwracając się do Maxa.

– Z kuzynem? – spytał Max, unosząc brwi.

– Tak, Bastian Karavalas to mój kuzyn. To w jego willi teraz mieszkam. Akurat przyjechał z Grecji, żeby mnie odwiedzić.

– Karavalas... – wymruczał Max.

Sarah wiedziała, że zapamięta to nazwisko i na pewno sprawdzi, kim jest Bastian. Tak samo jak sprawdził Philipa. Na pewno domyślał się, że „kuzyn” musi być co najmniej tak samo bogaty jak Philip, jeśli nie bardziej, skoro był właścicielem willi na Cap

Pierre. A to oznaczało tylko jedno. Doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy.

– Po co czekać aż do niedzieli? – spytał Max, uśmiechając się szeroko do Philipa. – Możecie zjeść obiad jutro. Skończymy próbę wcześniej, żeby Sarah zdążyła do was dołączyć. Co o tym myślisz, Philipie?

– Cudownie! – Twarz Philipa rozjaśniła się w zachwycie. – Zaraz powiem Bastianowi. Świetny pomysł!

Gdy Philip odszedł, Sarah spojrzała z wyrzutem na Maxa.

– Jak mogłeś? – zaprotestowała.

– Nic nie mów! – przerwał jej. – Wiem, że nie chcesz prosić Philipa o pieniądze. Ale przecież Bastian Karavalas to zupełnie co innego. Dorosły mężczyzna, właściciel willi na Cap Pierre, pewnie jeszcze kilku innych... Doskonale wie, co może ci zaofiarować i o co poprosić w zamian. Więc, kochana, zrób się na piękność, idź na ten obiad i bądź dla niego miła.

– Max, jeśli myślisz... – zaczęła Sarah oburzona.

– *Chérie*, to tylko obiad. Nic więcej. Myślałaś, że o czym mówię?

Był najwyraźniej rozbawiony i to jeszcze bardziej poirytowało Sarah.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć – stwierdziła opryskliwie, zamykając mu przed nosem drzwi do garderoby.

Czuła wewnętrzny sprzeciw i głęboką frustrację. Została potraktowana jak mała dziewczynka. Albo, co gorsze, jak towar na sprzedaż. Za nic nie chciała jechać do willi Karavalasa i spędzać z nim popołudnia. Nie chciała przebywać w jego towarzystwie ani sekundy dłużej, niż to było konieczne. Nie chciała dawać mu okazji, by mógł wypróbować na niej swoją czarną magię...

Nie potrzebuję takich rozrywek, pomyślała. Muszę się skupić na festiwalu. Tylko to jest dla mnie ważne. Nic innego. Chcę, by Bastian Karavalas zniknął z mojego życia!

Nagle, gdy zdejmowała kostium, przyszła jej do głowy pewna myśl. Może ten obiad w willi to wcale nie taki zły pomysł. Może powinna obrócić to zaproszenie na swoją korzyść. Dawało jej możliwość porozmawiania z Bastianem na osobności i powie-

dzenia mu, żeby zabrał stąd Philipa na jakiś czas. Odległość w tym wieku sprawiłaby, że szybko by o niej zapomniał.

Poza tym to by oznaczało, że i Bastian by wyjechał. Przestałby zajmować jej myśli i mogłaby się skupić na jedynej rzeczy, jaka była dla niej ważna. Mogłaby wtedy spokojnie przygotowywać się do festiwalu. Jego ciemne, pełne pożądania oczy, przestałyby ją już prześladować.

Tak, pomyślała, coraz bardziej przekonana do swojego pomysłu. Za taką cenę warto było się poświęcić i spędzić z nim jedno popołudnie. Bo przecież nie było żadnego innego powodu, dla którego miałyby chcieć to zrobić.

Kłamczucha, usłyszała wewnętrzny głos bezlitosnego sumienia. Głos, który przemawiał do niej miękkim tonem czarującej Sabiny...

– Przyjdzie jutro – wyrzucił z siebie szczęśliwy Philip, jak tylko zobaczył Bastiana. – Przyjęła zaproszenie.

– Cóż za niespodzianka – wymruczał Bastian.

Oczywiście, że mademoiselle Sabine skorzystała z pierwszej okazji, jaka się nadarzyła.

Młody kuzyn zupełnie nie zauważył zgryźliwego tonu.

– Prawda? Szczególnie, że... – zatrzymał się nagle.

– Że co? – spytał Bastian natychmiast.

– Nie... nic – Philip machnął ręką, ale było jasne, że coś ukrywa.

Bastian starał się powstrzymać od natrętnych pytań i ukryć niepokój. Jak daleko to zaszło? Choć miał nadzieję, że jego instynkt go nie zawodzi. Philip nie sprawiał wrażenia, że zdobył już kobietę swoich marzeń. Na pewno nadal musiał walczyć o jej względy. Co sprawiało mu niewymowną satysfakcję i było jednocześnie powodem irytacji. Jedynym powodem, dla którego powinien być zadowolony, że Philip nie zdobył jeszcze względów Sabiny, powinien być fakt, że tym łatwiej będzie go od niej oderwać. Nic innego.

– Mam dla ciebie propozycję – zaczął, zmieniając temat. – Co ty na to, żebyśmy dziś wieczorem wybrali się do Monte Carlo? Moglibyśmy zjeść kolację, a potem przenocować w moim apar-

tamencie.

– Świetny pomysł! – zgodził się chętnie Philip, utwierdzając Bastiana w przekonaniu, że sprawy z Sabiną nie zaszły jeszcze za daleko. Gdyby tak było, z pewnością chciałby spędzać z nią absolutnie każdy wieczór, słuchając jej śpiewu. Ale nagle uderzyła go nieprzyjemna myśl. A jeśli ona specjalnie trzyma go w niepewności do momentu, aż zyska całkowitą kontrolę nad swoimi pieniędzmi?

Na czym polegała jej gra? Miał nadzieję, że jutrzejszy obiad pozwoli mu lepiej się jej przyjrzeć i ocenić, jakie są jej zamiary. Chciał lepiej ją poznać pod każdym względem. Tylko po to, by móc ocalić przed nią swojego kuzyna, oczywiście. Z żadnego innego powodu. Absolutnie nie.

– Stop! – krzyknął Max niecierpliwie. – Powiedziałem *sostu-nuto*, a nie *diminuendo*! Myślałem, że po tylu latach znasz już różnicę. Zaczynaj jeszcze raz.

Sarah chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Max najwyraźniej nie był w humorze. Alain, tenor, który grał żołnierza, był wyjątkowo rozkojarzony, a i ona nie bardzo mogła sobie poradzić ze swoją partią. Próba szła bardzo ciężko, Max wciąż wytykał im błędy. Zamknęła oczy, próbując się skoncentrować.

– Jak tylko będziesz łaskawie gotowa – kpił Max.

Ale na szczęście udało jej się zaśpiewać zupełnie niezłe tym razem i uniknąć ostrza jego krytyki. Całą swoją złość skupił więc na jej partnerze scenicznym. Gdy próba wreszcie dobiegła końca, czuła się kompletnie wyczerpana. Potrzebowała pilnie odetchnąć świeżym powietrzem i zmienić otoczenie. Po raz pierwszy tak naprawdę ucieszyła się z wolnego popołudnia dzięki zaproszeniu Philipa. Wzięła torebkę i wyszła jak najprędzej, słysząc jeszcze za sobą utyskiwania Maxa.

Philip zaproponował, że odbierze ją z domu, żeby miała czas się przebrać i przygotować na obiad w willi milionera na Cap Pierre. Tylko w co powinna się ubrać? – zastanawiała się niepewnie. Ostatecznie wybór padł na jedyną „wyjściową” sukienkę, jaką posiadała. Kupiła ją zaraz po tym, jak przyjechała do Francji, by dołączyć do zespołu operowego. Nie był to jej typo-

wy, zwiewny i kwiatowy styl, ale raczej klasyczna sukienka w kolorze głębokiej zieleni, która wyjątkowo do niej pasowała. Włosy zdecydowała się upiąć, uzupełniając swój wygląd mocnym makijażem. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się, zadowolona z rezultatu. Tak, bez wątpienia wygląda bardziej na Sabinę niż na Sarah. Dokładnie to, czego potrzebowała.

Gdy wyszła z domu, od razu zobaczyła sportowe czerwone ferrari, z którego wysiadał uśmiechnięty Philip.

- To samochód Bastiana - powiedział z dumą. - Trzyma go w Monte Carlo. Ma tam apartament z pięknym widokiem na port. Dziś pozwolił mi nim po ciebie przyjechać - wyjaśnił zachwycony. - Bastian czeka już na nas w willi - powiedział, otwierając drzwiczki i pomagając jej wsiąść. - Co myślisz? - spytał, włączając silnik.

- Jest wspaniały - zapewniła ze śmiechem.

- Prawda! - zgodził się Philip, najwyraźniej wciąż pod wrażeniem szczodrości swojego kuzyna. Jakby nie mógł uwierzyć, że może prowadzić tak luksusowy samochód. Sarah pozwoliła mu się skoncentrować, mając nadzieję, że nie będzie prowadził zbyt szybko, oszołomiony możliwościami auta.

Gdy po kilkunastu minutach dotarli na miejsce, Sarah nie mogła nie zauważyć, że Philip z żalem rozstaje się z ferrari. Mam wreszcie rywala, pomyślała rozbawiona. Choć oczywiście wolała, by pojawiła się postać na dwóch nogach, a nie z czterema kołami, która mogłaby się stać przedmiotem gorących uczuć Philipa. Ktoś bardziej w jego wieku i bardziej odpowiadający jego statusowi. Nagle przypomniała sobie, co mówił Bastian poprzedniego wieczora, że Philip musiał uciekać do Francji przed pewną zaborczą Greczynką. W sumie był to dobry znak, bo to oznaczało, że Bastian doskonale zrozumie potrzebę „ratowania” Philipa po raz kolejny. Tyle że w tym przypadku przed nim samym. Jedyne, co ją niepokoiło, to że będzie musiała znaleźć się z nim sam na sam, żeby o tym porozmawiać. Nie była to szczególnie zachęcająca perspektywa. Nawet jeśli przybrana osobowość Sabiny miała ją chronić.

Gdy jednak wchodziła do willi po wiekowych kamiennych schodach, wiedziała, że to może nie wystarczyć. Bastian Kara-

valas wyszedł im na spotkanie, a Sarah natychmiast poczuła znajomą już reakcję. Na szczęście obecność Philipa działała na nią uspokajająco.

– Cześć, Bast. Umieram z głodu – stwierdził Philip, oddając mu kluczyki od samochodu. – Czy obiad już gotowy? Zjemy w jadalni czy na tarasie?

– Paulette przygotowała stół na tarasie. Ale mamy jeszcze czas na aperitif – odpowiedział, a Sarah zobaczyła na małym stoliku butelkę szampana w kubelku z lodem i trzy kryształowe kieliszki. – Zapraszam – powiedział, wskazując jej drogę na taras.

Przepuścił ją pierwszą, ale wciąż miała wrażenie, że przygląda jej się badawczo, co sprawiało, że była bardzo spięta. Ale jak tylko wyszła na zewnątrz, na chwilę zapomniała o Bastianie.

– Jak tu pięknie! – wykrzyknęła spontanicznie. Duży, ocieniony kamienny taras opleciony był dzikim winem. Tuż na wprost roztaczał się przepiękny widok na zielony park i turkus Morza Śródziemnego.

– Witaj w mojej willi, Sabino – powitał ją Bastian, a jego głęboki głos sprawił, że zadrżała. Nie był ubrany oficjalnie jak poprzedniego wieczoru, ale z luźną elegancją. Lniana koszula była rozpięta pod szyją, a krótkie rękawy odkrywały rysujące się twarde mięśnie. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie.

– Siadaj, Sab – zaprosił Philip, wskazując na stół nakryty do obiadu. Była mu wdzięczna, że tak właśnie ją nazywał. Miała nadzieję, że nie pomyli się i nie zwróci się do niej jak do Sarah. Zdała sobie sprawę, że może zbyt elegancko się ubrała jak na ten nieformalny obiad. Philip też miał na sobie koszulkę polo i jasne dżinsy. Ale z drugiej strony elegancka sukienka była dla niej jak kostium, który miał jej przypominać, że tutaj jest Sabina, a nie Sarah. Miała nadzieję, że to pozwoli jej trzymać się na dystans od tego przerażająco zmysłowego mężczyzny.

Sarah usiadła na krześle, które odsunął dla niej Philip, orientując się, że ma przepiękny widok na ogrody. Bastian usiadł naprzeciw niej.

– Czy masz może ochotę na kieliszek szampana, Sabino?

– Dziękuję – odparła grzecznie. Miałabym ochotę na wiele

więcej, usłyszała kuszący szept głosu Sabiny w swoich myślach. Natychmiast kazała mu się uciszyć i skupiła uwagę na przepięknych ogrodach. Kwiaty, zieleń, morze... Czy mogłoby być coś cudowniejszego? Prawdziwa śródziemnomorska idylla. – Macie tu wspaniały widok. Gdyby to było moje, nigdy bym nie opuściła tego miejsca.

– Och, Bastian ma w Grecji całą wyspę dla siebie. To miejsce jest dość słabe w porównaniu z widokami, jakie ma tam.

Sarah spojrzała na niego zaskoczona, co nie umknęło uwadze Bastiana, który odkorkowywał butelkę szampana. Brawo Philipie, pomyślał. Niezamierzone, ale świetnie trafione. Chciał zobaczyć, jak Sabina zareaguje na jego bogactwo. Wiedział, że to może być jeden z powodów, jeśli nie główny, dla którego byłaby gotowa zmienić swój obiekt zainteresowania. Może to właśnie jest sposób, pomyślał, zastanawiając się nad wykorzystaniem tej metody, by odsunąć ją od Philipa. W ten sposób sprawy potoczyłyby się na pewno... szybciej. I o wiele bardziej... przyjemnie.

Przyglądał jej się, napełniając kieliszki. Wciąż nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarł na nim jej widok, gdy weszła do willi. Musiał przyznać, że go zaskoczyła. Oczywiście wiedział, że specjalnie przygotowuje się na tę okazję, ale był przekonany, że zobaczy ją w lekkiej, letniej sukience na ramiączkach z głębokim dekoltem, podkreślającej jej doskonałą figurę i piękne, długie nogi. Oczekiwał, że zobaczy seksowną, pewną siebie kobietę, w drogiej biżuterii, którą zapewne ofiarowali jej poprzedni, dobrze usytuowani kochankowie. Tymczasem zobaczył delikatną elegancję i dziewczęcy urok. Interesujące... bardzo interesujące, pomyślał. Zmiana, w porównaniu z jej scenicznym kostiumem w nocnym klubie, była uderzająca. Jakby miał do czynienia z dwiema zupełnie odmiennymi kobietami.

Ale może właśnie, pomyślał przytomnie, na tym polega sceniczny talent Sabiny? Musi się umieć przeistaczać, w zależności od okoliczności, aby za każdym razem bezwzględnie osiągnąć swój cel. Będziesz się musiała bardziej postarać, jeśli chodzi o mnie, mademoiselle, pomyślał. Jeśli ktokolwiek ma tu używać manipulacji, to już prędzej on. Nie zamierzał wdawać się w jej

gierki. Ale nakieruje ją dokładnie tam, gdzie chce, czyli jak najdalej od Philipa. I jak najbliżej siebie? Znow niechciana myśl pojawiła się prowokacyjnie w jego głowie. Kusząco...

– Wyobrażam sobie, że każdy grecki miliarder musi posiadać własną, prywatną wyspę, prawda? Bez tego nie byłby miliardem – spytała lekko i żartobliwie.

Bastian spojrział na nią uważnie, podnosząc kieliszek.

– Czy uważa mnie pani za miliardera, mademoiselle?

– A czyż może być inaczej, monsieur, skoro posiada pan prywatną wyspę na Morzu Egejskim? – ripostowała z tą samą delikatną ironią, którą usłyszała w jego pytaniu i nagle zobaczyła coś w jego oczach. Delikatny uśmiech, przeznaczony tylko dla niej. Wiedział, że nie będzie w stanie się mu oprzeć.

Ależ oczywiście, że tak! Dość już mam problemów z myśleniem o uczuciach Philipa, którego za wszelką cenę nie chcę zranić, żeby jeszcze w dodatku samej się zakochać w jego kuzynie!

Zakochana? Czy to właśnie czuła? Ten przeszywający, wszechogarniający dreszcz pożądania na jego widok, na samą myśl o nim. Nie, zaprzeczyła. To tylko pożądanie, nic więcej. Czyste, niezwykle silne, ale tylko pożądanie. To właśnie czuła. Jakby całe jej wnętrze domagało się natychmiastowego spełnienia, a ona nie była już w stanie z tym walczyć.

Ale musiała! Powinna się teraz skupić tylko na swoich zawodowych ambicjach. Jest o krok od osiągnięcia tego, o czym marzyła całe życie. Żadne, nawet najsilniejsze pożądanie, nie może jej w tym przeszkodzić, zaklinała desperacko. Powinna szybko zdusić ten ogień. Sięgnęła po kieliszek z szampanem, starając się odzyskać kontrolę nad myślami.

– Wyspa Bastiana jest na Morzu Jońskim, a nie Egejskim – wyjaśniał Philip cierpliwie. – Niedaleko od zachodnich wybrzeży Grecji.

Sarah odwróciła się w jego stronę, częściowo z niechęcią, a częściowo wdzięczna, że odciągał jej spojrzenie i uwagę od swojego niebezpiecznego kuzyna.

– W ogóle nie znam Grecji – przyznała. – Nigdy tam nie byłam.

– Bardzo bym chciał ci ją pokazać! Pokochasz Ateny! – wy-

krzyknął Philip, pełen młodzieńczego entuzjazmu.

Cichy śmiech dobiegł ją z drugiej strony stolika.

- Miasto pełne starożytnych ruin? Wątpię. Jestem pewien, że Sabina woli bardziej wyrafinowane miasta, jak Monaco czy Paryż.

Nie poprawiła go. Prawdziwa Sabina, gdziekolwiek teraz była, prawdopodobnie wolałaby te właśnie miasta, a w tym momencie musiała przyjąć jej osobowość za swoją. Lepiej tak to zostawić. Wzruszyła więc od niechcienia ramionami, jak to często robiła jej francuska matka.

- Lubię ciepły klimat - odparła, co miało być odebrane jako potwierdzenie, a było też jednocześnie prawdą. Zimy w angielskim Yorkshire, gdzie dorastała, nigdy nie były jej ulubioną porą roku. Matka też za nimi nie przepadała. Wolała bardziej sprzyjający klimat normandzkiego wybrzeża.

Znów spojrzała na Philipa.

- Chyba nie mogłabym znieść mrozów na zachodnim wybrzeżu USA, gdzie masz swój uniwersytet.

- Ja też ich nie cierpię! - wzdrygnął się Philip. - Ale nawet w Grecji czasem pada śnieg, prawda, Bastian?

- A w górach można nawet jeździć na nartach - zgodził się.

- Bast śmiga na nartach jak olimpijczyk! - wykrzyknął Philip, z jawnym uwielbieniem dla starszego kuzyna.

- Kończyłem szkoły w Szwajcarii - stwierdził Bastian lakonicznie, w drodze wyjaśnienia swoich niecodziennych jak na Greka umiejętności.

- Dlatego tak dobrze mówisz po francusku? - spytała Sarah zaciekawiona.

- Och, Bastian mówi też biegle po niemiecku i włosku - pośpieszył z wyjaśnieniem Philip. - No i oczywiście po angielsku. O wiele lepiej zresztą, niż ja, więc może powinniśmy...

- Proszę opowiedzieć mi coś więcej o tej prywatnej wyspie - przerwała mu Sarah, uprzedzając, by nie powiedział zbyt wiele. Zaczynała powoli mieć dość tego udawania Sabiny. To było zbyt męczące. Musiała się mieć na baczności na każdym kroku. Powinna była powiedzieć Bastianowi prawdę od samego początku. Miałaby wtedy spokój. Lecz z drugiej strony doskonale wiedzia-

ła, dlaczego nie chciała tego zrobić. Jako Sabina była w pewnym sensie pod ochroną. Ten wybieg pozwalał jej schronić się przed wszechpotężną władzą, jaką Bastian miał nad jej zmysłami.

– O mojej wyspie? A co konkretnie by panią interesowało? Jej położenie? Klimat i roślinność? Wartość?

Jego ton był lekki i niezobowiązujący, ale Sarah dojrzała ironiczny uśmiech w kąciku jego ust. Nie wiedziała, skąd się tam wziął, ale nie zastanawiała się nad tym głębiej. Chciała tylko kontynuować konwersację. Nie obchodziła jej tak naprawdę wyspa Bastiana Karavalasa, ale to była pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy, gdy musiała natychmiast przerwać Philipowi.

– Jak spędza pan na niej czas?

Spojrzał na nią szczerze zaskoczony.

– Tak naprawdę spędzam tam bardzo niewiele czasu. Odpoczywam, pływam... niewiele więcej. Lubię też czytać albo po prostu oglądać zachód słońca, z butelką piwa w ręku. Nic podniecającego, mademoiselle. Pani na pewno uznałaby to za bardzo nudne. – Mówiąc to, Bastian nie przestał rozważać jej pytania. Dlaczego nie pociągnęła tematu wartości wyspy? Albo nie spytała go o inne jego posiadłości, jak willa na Karaibach czy apartament na Manhattanie. Coś było nie tak. Dlaczego w ogóle spytała o wyspę? Myślał, że chciała dokładnie ocenić zasięg jego bogactwa.

– Wprost przeciwnie! – odparła. – To prawdziwy wypoczynek, w spokoju, jak lubię – przyznała, a jej oczy znów zalśniły na zielono.

Bastian nie mógł powstrzymać obrazów pojawiających się w jego myśli, w jaki sposób mógłby wypoczywać na bezludnej wyspie z kobietą tak pociągającą jak ona. Zrozumiał wówczas, że zrobiła na nim wrażenie jak mało która kobieta. Żadna z nich nie towarzyszyła mu jeszcze na wyspę. Powinienem wykorzystać ten jej czar i obrócić go na swoją korzyść?

Pytania się pojawiały, ale odpowiedzi nie. Ale już same pytania dowodziły, jak wielką stanowiła dla niego pokusę. Wskazywały też na odpowiedzi, jakich powinien udzielić...

Jego myśli przerwała Paulette, wchodząc na taras z tacą peł-

ną przekąsek. Philip zerwał się i odebrał od niej tacę, uzyskując piękny uśmiech wdzięczności. Nie bez powodu był pupilem gosposi. Bastian zauważył, że i Sabine pomagała w rozstawianiu talerzy z sałatkami, wędliną i chrupiącymi bagietkami.

– Czy mogę zaproponować wino, czy woli pani pozostać przy szampanie? – spytał Bastian kurtuazyjnie swojego gościa.

– Która kobieta odmówiłaby szampana – odparła Sarah żartobliwie. Bardzo się starała, by jej ton pozostał lekki i niezobowiązujący. Po obiedzie będzie musiała znaleźć okazję, by porozmawiać z Bastianem sam na sam. Chciała mu zasugerować, że najlepiej by było, gdyby zabrał stąd na jakiś czas swojego młodego kuzyna. Ale mimo słusznego celu, bardzo obawiała się tego *tête-à-tête*. Wolała uciec od tych myśli i szybko poszukała czegoś, co mogłaby powiedzieć. – Obawiam się, że jeśli wypiję zbyt dużo przy obiedzie, to na pewno zaraz potem będę musiała zrobić sobie sjęstę.

– Nie ma żadnego problemu. Fotele na tarasie są bardzo wygodne – zaśmiał się Bastian, wskazując na zarzucone poduszkami kanapy pod parasolami. – Sam czasami tak robię.

– Proszę nie kusić! – odpowiedziała, sięgając po chleb.

Ależ to ty mnie kusisz, mademoiselle Sabina. Kusisz mnie bez przerwy.

Znów obrazy pojawiły się w jego głowie, zanim zdążył je powstrzymać. Połykając kawałki smakowitego melona owiniętego szynką parmeńską Bastian nie mógł przestać się zastanawiać. Czy to byłoby takie złe, gdyby pozwolił swoim chęciom, aby swobodnie obrały kierunek, który mu wskazywały? Namawiały go do tego od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył na scenie. Kusi mnie i bez wątpienia czuje do mnie tak samo mocne pożądanie jak ja do niej.

Argumenty „za” pojawiały się natychmiast i były tak samo pociągające, jak Sabina. W ten sposób osiągnąłbym swój cel. To odciągnęłoby ją od Philipa, uwolniło go z jej sieci, a mnie dało dokładnie to, czego chcę.

Tak wiele przemawiało za tym rozwiązaniem. Dlaczego miał z niego nie skorzystać? Obserwował, jak Philip podawał Sabinie jedzenie, wpatrzony w nią z pełnym uwielbienia uśmiechem.

Gdy podsuwał jej kolejne potrawy, a ona uśmiechała się do niego z wdzięcznością, Bastian nagle zrozumiał, że też ma ochotę zasłużyć na taki uśmiech. Sięgnął po kolejną butelkę szampana i napełnił kieliszki.

– Zauważyłam... – zaczęła Sarah, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć – że Philip wydawał się absolutnie zachwycony samochodem, który mu pożyczyłeś. To prawdziwa bestia – zaśmiała się.

– Bestia? – zaprotestował Philip. – Nie, to prawdziwa piękność.

– Nieźle ryczy ta piękność, gdy naciskasz pedał gazu – zaśmiała się znowu.

– Dopiero usłyszysz, jak ryczy, gdy pojedziemy gdzieś dalej.

– Nie – uciął Bastian. – Wiem, że uwielbiasz szybkie samochody, ale wykluczone, żebyś rozbił mój.

Sarah zobaczyła wyraz rozczarowania na twarzy Philipa.

– Sab byłaby ze mną bezpieczna – próbował oponować.

Bastian potrząsnął głową. Wiedział doskonale, że nie chodziło mu tylko o bezpieczeństwo Philipa, ale o to, by Sabina nie mogła dalej go wykorzystywać pod pozorem romantycznych przejażdżek. To Philip musi być bezpieczny, z dala od niej. Sabina sama sobie doskonale poradzi, był o tym przekonany.

– Możemy wybrać się razem na wycieczkę, jeśli chcesz – zaproponował kuzynowi. – Może jutro? Zobaczmy klify...

– Świetnie – ucieszył się Philip. – Tyle że... lepiej po południu, dobrze?

Bastian przytaknął.

– Oczywiście. Jeśli będziesz pilnie pracował przed południem, czeka cię nagroda w postaci wycieczki po obiedzie. Jak pani wie – zwrócił się do Sabiny – mój kuzyn jest tu przede wszystkim po to, aby w spokoju skończyć pisanie swojej pracy magisterskiej. Nie są to dla niego wakacje, podczas których ma czas panią zabawiać.

– Jestem tego doskonale świadoma – odparła zimno. Czy on myślał, że to ona zachęcała Philipa, by nie pracował? No cóż, jeszcze jeden powód, by porozmawiać z nim na osobności i przekazać, że powinien zabrać stąd Philipa. Potrzebowała,

żeby Bastian też wyjechał, aby móc w spokoju skupić się na próbach. Nie mogła tracić czasu, a już na pewno nie na takiego mężczyznę jak on.

Bastian spojrział na nią uważnie, a Sarah miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Co za władzę miał nad nią ten grecki przystojniak? Odpowiedź mogła być tylko jedna. Zbyt wielką.

– To dobrze – odpowiedział Bastian, a w jej oczach znów zobaczył te zielone błyski. Szmaragdy, pomyślał bezwiednie. Szmaragdy i akwamaryn. Na jej szyi, w jej uszach... Widok Sabininy w tych właśnie klejnotach pojawił się nagle w jego myślach, zaskakująco realny. Wiedział, że będą podkreślały jej jasną urodę i blask oczu, dla niego i tylko dla niego. Poczł nagły przypływ pożądania do tej czarującej kobiety, tak nieodpowiedniej dla jego młodszego i niedoświadczzonego kuzyna. Ale jeśli chodzi o mnie, to zupełnie co innego, dodał w duchu.

Nie miał co do tego wątpliwości. Sabina nie była dla niego niebezpieczna. Ale za to on... On mógł być dla niej prawdziwym zagrożeniem. A raczej dla jej przebiegłych planów. Tym bardziej że nie miał wątpliwości co do pożądania, jakie musiała do niego czuć. Czytał w niej jak w otwartej książce. On podzielał to pożądanie i nie miał już zamiaru go powstrzymywać. Dlaczego miałby to robić? Nie ryzykował przecież, że ulegnie jej czarowi. Tak, to właściwa droga. Wypił ostatni łyk szampana na potwierdzenie podjętej decyzji.

Sięgnął po talerz z owocami i podsunął go Sabinie.

– Może się skusisz? – spytał tonem, z którego jasno wynikało, że nie mówił o owocach.

– Dziękuję – wymruczała, a Bastian widział, jak zadrżała jej ręka. W jej zielonych oczach dostrzegł nieomylnie błysk pożądania. Uśmiechnął się, a ona instynktownie odpowiedziała na jego uśmiech. Widział, jak zaróżowiły się jej policzki, a jej oddech był szybszy niż przed chwilą.

Bastian uśmiechnął się z satysfakcją.

Po kilku minutach pojawiła się Paulette, niosąc na tacy filiżanki z aromatyczną kawą. Sarah wdzięczna, że może odwrócić bieg swoich niepokojących myśli, zaczęła pomagać jej sprzątać po obiedzie, ale gospościa powstrzymała ją ruchem dłoni, rzuca-

jąc dezaprobuujące spojrzenia na nią i na Philipa.

Chyba nie myśli, że go zachęcam? – zastanowiła się Sarah zaniepokojona. A co, jeśli Bastian też tak myśli? Nie, nie mógłby. To wykluczone. Starła się być jak najbardziej przyjacielska, obracając w żart wszelkie komplementy czy dowody uwielbienia. Ktoś tak doświadczony jak Bastian Karavalas na pewno bez problemu odczytał jej reakcję na młodzieńcze zakochanie Philipa. Bez problemu odczytał też jej reakcję na niego samego...

Poczuła nagły niepokój. Myśl, że Bastian mógł być świadom tego, co czuła i jakie robił na niej wrażenie, była przerażająca i podniecająca zarazem. On wie, jak na mnie działa. Nie potrafię tego przed nim ukryć. Nagle w jej głowie pojawiła się dziwna myśl. A co by było, gdyby Philip dowiedział się, jak bardzo pociąga ją jego kuzyn? Co, gdyby otwarcie odpowiedziała na jego pożądanie? Czy to nie pozwoliłoby Philipowi natychmiast się odkochać? Ależ z pewnością! To mogłoby być dla niego nieco bolesne, ale bez wątpienia bardzo skuteczne. A jej pozwoliłoby zaspokoić to szalone pragnienie, któremu nie potrafiła się przeciwstawić.

Sarah miała wrażenie, jakby stała nad przepaścią i zamierzała się rzucić głową w dół. Chyba kompletnie oszalała. Niezależnie od tego, czy była Sabiną, czy Sarah, i czy Philip był w niej beznadziejnie zakochany, czy nie, nie było miejsca w jej życiu na Bastiana Karavalasa. Niezależnie od tego, jak bardzo go pragnie, musi się pozbyć tego uczucia. Zapomnieć o nim. Kompletnie zignorować. Jedyne, co powinna zrobić, to niezwłocznie porozmawiać z Bastianem, wytłumaczyć mu, że musi wyjechać z Philipem i wrócić do jedynej rzeczy, która jest dla niej ważna. Złapać ostatnią szansę na zawodową karierę. Nic nie może jej w tym przeszkodzić. Ani nikt.

– Sab, wzięłaś ze sobą kostium kąpielowy? – usłyszała pytanie Philipa.

– Nie... skądże!

– To żaden problem – stwierdził Bastian. – Na pewno znajdzie się pasujący na ciebie kostium w apartamentach dla gości. – Spoglądał na nią, jakby próbował odgadnąć jej rozmiar.

– Świetnie! Gdy wypijemy kawę, pokażę ci, gdzie możesz się

przebrać – zaproponował Philip.

Uśmiechnęła się niepewnie. Powinna jak najszybciej pożegnać się i wyjść. Musiała jeszcze tylko zamienić słówko z Bastianem. Ale pijąc aromatyczną kawę, po pysznym obiedzie i kilku kieliszkach szampana, czuła, że nie ma na to siły. Jej wzrok skierował się znów w stronę bajkowych ogrodów. Mogła przecież pozwolić sobie na to, by zostać tu jeszcze chwilę. Nigdzie nie było tak pięknie. Lazurowe Wybrzeże, jakie widziała ze swoich okien, miało szare mury tyłów supermarketu. Nie miało to dla niej większego znaczenia, ponieważ w ciągu dnia liczyły się tylko próby, a wieczorami zamieniała się w Sabinę. Tak naprawdę nie miała czasu dla siebie. Dlaczego więc nie pozwolić sobie na chwilę relaksu? Wykorzystać to popołudnie najlepiej, jak można? Gdzie znalazłaby piękniejsze miejsce? A z drugiej strony, im dłużej przebywała w towarzystwie Bastiana, tym bardziej miała szansę się na niego uodpornić.

Zrozumiała, jak bardzo się myliła, gdy tylko wyszła z domu przebrana w kostium kąpielowy. Nawet jeśli był jednocześnie i zupełnie przyzwoity, pełne pożądania spojrzenie Bastiana sprawiało, że kolana się pod nią uginały. Czekał na nią razem z Philipem nad basenem, obaj też przebrani w kąpielówki. Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionego ciała i szerokich ramion. Wyglądał tak niezwykle silnie i męsko w porównaniu z Philipem.

– Nie wolałaś bikini? – spytał Bastian.

– Nie jest zbyt wygodne do pływania – odpowiedziała lekko, wystawiając twarz na słońce i czując ciepło jego promieni na swoim ciele. – Jak wspaniale – westchnęła.

– Lubisz się opalać? – spytał Bastian rozbawiony.

– Kiedy tylko mogę – odpowiedziała mu tą samą nutą.

– Dziwne, że nie jesteś bardziej opalona. Na pewno masz czas na plażowanie, skoro pracujesz tylko wieczorami – stwierdził.

Sarah spojrzała na niego niepewnie. Powód, dla którego była taka blada, był taki, że pierwszą połowę lata spędziła na północy Anglii, dając lekcje śpiewu, aby zarobić na pobyt tutaj i móc chodzić na próby.

- Stosuję mocne filtry przeciwsłoneczne - zapewniła, chcąc uniknąć innych krępujących pytań i ziewnęła znacząco. - Czy nie żartowaliście z tą sjestą? Czuję, jakbym naprawdę miała ochotę zdrzemnąć się chwilę. Obudźcie mnie, gdybym zaczęła chrapać - zażartowała.

- Ależ ty na pewno nie chrapiesz - wykrzyknął Philip, przekonany, że jego bogini nie mogłaby być dotknięta przypadłościami zwykłych śmiertelników.

Jego kuzyn roześmiał się szczerze. Sabina była naprawdę czarująca. Przyglądał jej się swobodnie, korzystając z tego, że miała zamknięte oczy. Zmyła ten mocny makijaż, pewnie dlatego, żeby nasmarować się kremem przeciwsłonecznym. Wyglądała tak inaczej od nocnego wampa, którego poznał pierwszego wieczoru.

Kim więc naprawdę była?

To pytanie pojawiło się w jego myślach nie po raz pierwszy, ale nie znajdował na nie odpowiedzi. Chociaż tak naprawdę, jakie to miało znaczenie? Doceniał jej poczucie humoru, podziwiał czar i urodę i nie przestawał jej pożądać.

Zaczął robić plany. Pierwsze, co musiał zrobić, to pozbyć się stąd Philipa. Miał już na to pomysł. Potem będzie mógł zająć się tą pięknością i poznać ją bliżej, o wiele bliżej...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sarah usiadła, niczym syrena, na skąpanej w słońcu skale przy brzegu i patrzyła na Bastiana, który płynął w jej kierunku. Philip był na jachcie zacumowanym przy małej, prywatnej przystani i rozmawiał przez telefon z kolegą. To był ten moment, który powinna wykorzystać na rozmowę z Bastianem. Czekwała na to od chwili, gdy wybudziła się z krótkiej drzemki i zeszedła nad morze, by popływać. Philip nie odstępował jej na krok, zachwycony, że może jej pokazać prywatną przystań i luksusowy niewielki jacht.

– Bastianie – zaczęła, gdy podpłynął do niej i chwycił silnym ramieniem za skałę. Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu i czuła się dziwnie. Było to prawie... intymne.

– Tak? – spytał głosem pełnym oczekiwania.

– Czy mogłabym porozmawiać z tobą na osobności?

– Oczywiście. Do usług, Sabino. Ale nie teraz.

Czy to była ironia, sarkazm, czy po prostu chciał jeszcze popływać? Może jednak to ostatnie, pomyślała, gdy zobaczyła, jak znów płynie w stronę jachtu, silnymi, zdecydowanymi ruchami. Czuła ulgę, że zdobyła się wreszcie na to, by go poprosić o rozmowę.

Godzinę później, po prysznicu i lekkim podwieczorku nad basenem, zaczęła się żegnać. Patrzyła wyczekująco na Bastiana, mając nadzieję, że nie zapomniał o swojej obietnicy.

– Odprowadzę cię, żebyś się mogła przebrać – zaproponował, najwyraźniej odczytując jej znaki. – O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – spytał, gdy weszli do marmurowego holu.

Teraz, gdy miała go obok siebie, poczuła się nagle niezwykle skrępowana. Czy naprawdę musiała mu powiedzieć, że jego kuzyn jest w niej beznadziejnie zakochany? To było przecież oczywiste. Może w ogóle nie musiała podnosić tego tematu? Ale Bastian wciąż patrzył na nią wyczekująco.

– Chodzi o Philipa... – zaczęła niepewnie. Bastian czekał cierpliwie. – Myślę, że byłoby lepiej, gdyby wyjechał stąd i gdzie indziej dokończył pisanie pracy – wyrzuciła z siebie.

– Dlaczego? – spytał ostrożnie.

Sarah zarumieniła się.

– Czy to nie oczywiste? – spytała z lekkim zawstydzeniem.

Bastian przyglądał jej się badawczo, a jego delikatny uśmiech był nieprzenikniony.

– No tak... – zgodził się z nią. – Myślę, że będę w stanie coś na to poradzić. To może mi zabrać dzień czy dwa, ale chyba mam pomysł.

Sarah przez chwilę zastanawiała się, czy aby na pewno dobrze ją zrozumiał.

– Pokój, w którym możesz się przebrać, to trzeci po prawej stronie. Oczywiście nie wahaj się skorzystać z łazienki, żeby wziąć prysznic. Znajdziesz tam ręczniki i wszystko, czego potrzebujesz. – Po czym odwrócił się i odszedł.

Sarah wchodziła z ulgą pod ciepły prysznic. Udało jej się osiągnąć to, co sobie założyła. Ostrzegła Bastiana o niefortunnym uczuciu Philipa i wiedziała, że się tym zajmie. Niezależnie od tego, jaki miał plan, nie miała wątpliwości, że spełni to, co jej obiecał. Był typem mężczyzny, który najwyraźniej osiągał każdy cel. Nie miała co do tego wątpliwości.

Bastian stał w ogrodzie, patrząc na bezkres błękitnego morza. Było już po północy, ale nie czuł się zmęczony. Po tym, jak Philip odwiózł Sabinę do domu, zachwycony, że znów może przejechać się ferrari, pojechali na kolację do Villefranche. Obaj zrelaksowani i zadowoleni z miło spędzonego popołudnia rozmawiali głównie o samochodach. Bastian wiedział, że ciotka była przerażona pasją syna do szybkiej jazdy, ale wszystko, co mogłoby odciągnąć jego uwagę od Sabiny Sablon, było dobre. No cóż, już wkrótce Philip zniknie z jej horyzontu. Bastian zaczął powoli realizować swój plan.

Zastanawiał się właśnie nad szczegółami, wpatrując się w spokojną taflę wody, w której odbijało się światło księżyca. Słyszał muzykę dobiegającą z jednej z portowych restauracji.

Na jego jońskiej wyspie panowała zupełna cisza, a jedyne dźwięki pochodziły z natury. Sabina stwierdziła, że musiało to być relaksujące. Czy naprawdę tak myślała? To było do niej niepodobne. Nic nie wskazywało na to, że Sabina Sablon doceniała samotność dzikiej wyspy w miejsce przepychu i luksusu. Ale tego popołudnia, w willi, wydawała się szczęśliwa, opalając się i pływając w morzu. Doceniała piękno ogrodów i widoku na morze, jaki rozciągał się z willi. Wydawała się cieszyć ze spokoju i odpoczynku na łonie natury.

To go zaskoczyło. Nie tego oczekiwał po kobiecie takiej jak ona. Aż, oczywiście, do ich rozmowy w cztery oczy. Gdy wyrażnie dała mu do zrozumienia, że teraz on cieszył się jej wzglęдами, a Philipa należy usunąć. Bastian uśmiechnął się gorzko. Gdy tylko usłyszał, jak pyta, czy mogliby porozmawiać w cztery oczy, od razu przejrzał jej grę. Zrozumiał, że młody Philip przestał ją już interesować. Jego plan działał bez zarzutu. Już wkrótce Philip będzie bezpieczny, daleko od jej czaru. Już wkrótce to on będzie mógł się cieszyć przychylnością śpiewaczki i jej wdzięków.

Sarah była bardzo zmęczona, gdy skończyła śpiewać ostatni numer. Minęło już kilka dni od popołudnia, które spędziła w willi Bastiana Karavalasa, i od tamtej pory nie spotkała Philipa ani razu. Nie pojawił się na próbie następnego ranka. Dostała tylko od niego wiadomość z przeprosinami, że musi pisać pracę. A wieczorem, że jest właśnie z Bastianem w Monte Carlo. Od tego czasu cisza. Sarah domyślała się, że Bastian stara się zająć młodszego kuzyna, i była mu za to wdzięczna. W końcu sama go o to poprosiła. Dla dobra Philipa. I własnego także. Nie tylko dlatego, że dzięki temu i Bastian znajdował się z dala od niej, co było podstawowym warunkiem jej spokoju ducha. I ciała. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała się skupić na próbach.

Okazało się jednak, że dotarła do ściany i była tym głęboko zaniepokojona. Doszli już do sceny, w której wojenna panna młoda otrzymuje wiadomość o śmierci męża. Jej aria jest w tym miejscu kluczowym momentem całej opery – dramatu, w któ-

rym ma szansę ujawnić się cały jej dramatyczno-wokalny talent. Choć technicznie nie było to dla niej trudne, problem pojawił się gdzie indziej, a Max był bezlitosny w swojej krytyce.

– Sarah, twój mąż nie żyje, na litość boską! Jeszcze chwilę temu byłaś pełna miłości i szczęścia, a teraz ci to odebrano. Twoje życie się skończyło. Musimy to usłyszeć! Musisz wyśpiewać swoją rozpacz, opuszczenie, kompletne załamanie, a ja zupełnie tego nie słyszę!

Choć bardzo się starała, nie była w stanie go zadowolić. Każda próba była jak walenie głową w mur, którego nie była w stanie przebić.

– Przez zaledwie kilka dni z zakochanej panny młodej stałaś się wdową – tłumaczył Max. – Przeszłaś piekło i musimy to usłyszeć w twoim głosie.

– Staram się jak mogę! – wykrzyknęła sfrustrowana. – Inaczej nie dam rady tego zaśpiewać. Ludzie nie zakochują się w ten sposób od pierwszego wejrzenia. Przez kilka dni nie zdążą się nawet poznać, jak więc śmierć jednego z nich może mieć tak dewastujący wpływ na życie drugiego? To po prostu niemożliwe – próbowała przekonywać Maxa, ale zastanawiała się, jak to by było pokochać kogoś tak bez pamięci, natychmiast i całą duszą.

Pożądanie, to co innego, jej myśli znów weszły na zakazaną ścieżkę. Pożądanie od pierwszego wejrzenia, to było jak najbardziej możliwe. Wystarczyło, by przypomniała sobie ciemne spojrzenie Bastiana Karavalasa, a całe jej ciało wyrывało się do niego. Ale pożądanie to nie miłość! To wcale nie jest to samo! Nie miała co do tego wątpliwości.

– Sarah – westchnął Max – to bajka, a nie prawdziwe życie. Postacie są archetypami, tak samo jak i uczucia między nimi. Bezczasowe. To nie są zwykli ludzie z ulicy. Anton, powiedz jej, przetłumacz, bo ja już nie mam siły.

Ale niezależnie od tego, jak często Anton powtarzał z nią tekst i każdą pojedynczą nutę, Max nie widział żadnego postępu. Czas powoli się kończył, a ich opera wciąż nie była gotowa do zaprezentowania na festiwalu. Sarah brała na siebie większość winy. Dlatego też starała się pracować więcej niż inni, ale najwyraźniej bez rezultatu. Musiała znaleźć sposób, by dać

z siebie więcej. Chociaż zupełnie nie wiedziała jak. Czuła ogromne zmęczenie, a słoneczne i leniwe popołudnie w willi Bastiana wydawało jej się odległym wspomnieniem. Widziała taras porośnięty dzikim winem, intensywny błękit wody, w którym słońce odbijało się tysiącem diamentów... Te myśli były dla niej jak haust świeżego powietrza, szczególnie wieczorami, w ciężkiej atmosferze nocnego klubu. Choć, od kiedy Bastian przestał się pojawiać na widowni, a tym bardziej w jej garderobie, czuła nieopisaną ulgę.

Starła się już o nim nie myśleć. Nie miało to żadnego sensu. Obydwaj z Philipem zniknęli z jej życia, w którym musi się teraz skupić wyłącznie na festiwalu. Powinna więc cieszyć się, że jej już nie rozprasza. Powinna!

Ukloniła się po raz ostatni i patrząc wprost przed siebie, naktnęła się na ciemne spojrzenie Bastiana Karavalasa. Jak najszybciej zeszła ze sceny, mając wrażenie, że ucieka przed samą sobą.

Co on tu robił, u licha? Przyszedł jej powiedzieć, że Philip wyjechał? A może miał inny powód, o którym nawet nie chciała myśleć.

Ale Max nie miał takich oporów.

- Straciłaś swojego zakochanego młodzieniaszka, *chérie*, ale widzę, że wymieniłaś go na starszy model, jednocześnie bardziej luksusowy - zaśmiał się znacząco. - Dbaj o niego! Jest wart prawdziwą fortunę!

Sarah chciała odpowiedzieć ostro, ale się powstrzymała. Nie było najmniejszego sensu. Max już taki był.

- Nie mam pojęcia, co on tu robi - odparła, wzruszając ramionami.

- Daj spokój - uśmiechnął się Max znacząco. - Czy mam to powiedzieć na głos?

Nie zamierzała na to odpowiedzieć. Bastian myślał, że była Sabiną, a nie Sarah. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna przedstawić Bastiana Maxowi. Może zdobyliby nowego sponsora dla swojej produkcji? Ale to by też oznaczało, że musiałyby mu wyjaśnić, że jest Sarah, a nie Sabiną, co mogło spowodować kłopoty. Nie mogła pozwolić sobie na to, by jej rola

jako Sabiny, zagroziła reputacji Sarah, śpiewaczki operowej.

– Idź już – poganiał ją Max. – To oczywiste, że jest tu dla ciebie. Bądź dla niego miła, jak mówiłem. Tylko nie spóźnij się jutro na próbę! – pogroził jej żartobliwie palcem.

– Daj spokój, Max – parsknęła na jego aluzję. Nie miało znaczenia, czy żartował, czy nie. Była już zmęczona jego insynuacjami. Ale skoro Bastian już tu był, równie dobrze mogła się przywitać. Z czystej kurtuazji. I natychmiast odejść. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Monsieur Karavalas – pozdrowiła go, podchodząc do stolika.

– Bastianie, proszę. Chyba już przeszliśmy na „ty”, nieprawdaż mademoiselle? – spytał z lekką kpina

Nie odpowiedziała, uśmiechając się tylko grzecznie i siadając na krześle, które jej podsunął.

– A więc, co zrobiłeś z Philipem? – Był to przecież jedyny powód, dla którego pojawił się w klubie.

– Właśnie odwiozłem go do Paryża.

– Do Paryża? – spytała zaskoczona.

– Tak – odpowiedział, podnosząc do ust kieliszek z koniakiem.

– Spotka się tam z matką i przyjaciółmi.

– Jak długo tam będzie?

– Wystarczająco – stwierdził Bastian krótko.

Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzała na niego uważniej. Zupełnie jakby coś szczególnego chciał jej powiedzieć. W jego oczach zalśniły ostrzegawcze błyski.

– A teraz, skoro już pozbyliśmy się problemu mojego młodszego kuzyna, możemy się zająć czymś bardziej interesującym – zasugerował znacząco.

Sarah nie była w stanie nic odpowiedzieć. Miała wrażenie, że cały świat zniknął wokół niej. Był tylko Bastian. Jej zmysły znajdowały się pod jego władzą.

– Czyli, mademoiselle Sabina, gdzie zjemy kolację dziś wieczorem? Ostatnim razem odrzuciłaś moje zaproszenie do La Fleur Bleue, ale mam nadzieję, że dziś je przyjmiesz.

– Dziś? – spytała zaskoczona.

– Czy naprawdę musimy czekać dłużej, Sabino? – spytał aksa-

mitnym głosem.

Wszelkie pozory nagle zniknęły. Nie trzeba już było dłużej udawać ani zaprzeczać pożądanemu, które wybuchło między nimi, od pierwszego spotkania. Opanowała ją wszechogarniająca pokusa, aby wykrzyknąć: tak! Tak! Zgodzić się na wszystko, co jej proponował. Po prostu podać mu rękę i pozwolić, by zabrał ją tam, gdzie chciał. Zrobił to, na co oboje od dawna mieli ochotę. Chciała poczuć tę fizyczną intymność, szaleństwo zmysłów, jakiego nie przeżyła nigdy wcześniej.

Właściwie, dlaczego nie? Dlaczego nie? Była przecież wolną, dorosłą i niezależną kobietą. Nie była naiwna. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co Bastian jej proponował. Wiedziała też, że już nigdy może nie przeżyć czegoś podobnego. Nigdy już nie spotka mężczyzny, który by działał na jej zmysły tak gwałtownie jak ten.

Mogła pójść z nim jako Sabina, kobieta, za którą ją brał. Sabina, która z taką samą swobodą jak on umiała się poruszać w ich wspólnym świecie beztroskich przyjemności. Radości zmysłów, która zaspokajała ciało, nie docierając do serca. Jako Sabina mogła pozwolić sobie na tę przygodę, mogła czerpać z niej do woli, do dna, niczym z kieliszka najlepszego szampana. Pokusa była ogromna, ale nagle, niczym zimny prysznic, pojawiła się przytomna myśl.

Nie była Sabiną.

Była Sarah. Sarah Fareham. Osobą, która całe swoje dotychczasowe życie podporządkowała jednemu celowi, który teraz był tak blisko. W jej zasięgu znajdował się triumf na scenie operowej, który ułożyłby całą jej przyszłą karierę. To pragnienie było całym jej życiem.

Nie mogę z nim pójść. Po prostu nie mogę.

Powoli pokręciła głową.

- *C'est impossible.*

Jego twarz stężała.

- Ale dlaczego?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nie śmiała. Jeśli teraz nie odejdzie, natychmiast, potem może nie mieć już sił, by oprzeć się pokusie. Wstała więc i spojrzała na niego ostatni raz.

- Dobranoc, monsieur - pożegnała się i odeszła, znikając za sceną.

Bastian patrzył za nią niewzruszony, po czym powoli sięgnął ponownie po kieliszek z koniakiem. Czuł wewnętrzną burzę emocji, ale nie potrafił ich do końca zidentyfikować. Czy to była wściekłość? Bo ośmieliła się mu sprzeciwić i zaprzeczyć pożądanemu, jakie oboje czuli? A może to tylko nieporozumienie? Nie wiedział, nie mógł być pewien, ale nie zamierzał tego tak zostawić. Jednym haustem opróżnił kieliszek i wstał, zdecydowanym krokiem wychodząc z klubu. Wieczór jeszcze się nie skończył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dłonie Sarah drżały, gdy zmywała sceniczny makijaż. Miała wrażenie, że cała drży. Udało jej się odejść i zostawić Bastiana, ale nie wydawało się, że to pomogło w czymkolwiek. Cały czas widziała go przed sobą i słyszała jego głos: „Czy naprawdę musimy czekać dłużej?”.

Musiała jak najszybciej wrócić do siebie i zaszyć się w bezpiecznych czterech ścianach własnego pokoju. Nie zastanawiając się, wrzuciła swoje codzienne ubranie do torby i nie zdejmując sukni, wybiegła tylnym wejściem. Nagle zatrzymała się gwałtownie. Ferrari Bastiana blokowało jej drogę, a on otwierał drzwiczki pasażera i zapraszał ją do środka.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie mogłabyś zjeść dziś ze mną kolacji?

Sarah otworzyła usta, ale nie była w stanie wydać z siebie dźwięku. Jej myśli były w nieładzie. Czowała się kompletnie zagubiona.

– Nie możesz, prawda? – odpowiedział za nią. – Nie możesz, bo właśnie na to czekaliśmy od momentu, gdy zobaczyliśmy się po raz pierwszy.

Sarah wiedziała, że nie pozwoli jej odejść. Wciąż walczyła, by znaleźć odpowiednie słowa, ale jedyne, co jej przychodziło na myśl, to poddać się pragnieniom, które ją przepełniały.

Próbowała, próbowała to powstrzymać. Próbowała ze wszystkich sił. Ale już dłużej nie mogła. Nie mogła już temu dłużej zaprzeczać. Po prostu nie mogła.

Bez słowa wsiadła do samochodu, zatapiając się w miękkim fotelu. Czowała, że poddaje się całkowicie temu wszystkiemu, co ma nastąpić. Nie miała już siły walczyć z pożądanym mężczyzną, którego miała obok siebie. Który zabierał ją tam, gdzie chciał. Dokładnie tam, gdzie i ona pragnęła się znaleźć.

Ich spojrzenia się spotkały. Wiedziała doskonale, co robi i dla-

czego. Czula się piękna i kobieca. A mężczyzna obok niej był niezwykle pociągający i elegancki. Poddała się całkowicie tej uwodzicielskiej atmosferze. Teraz było już za późno na cokolwiek innego.

– Dokąd jedziemy? – spytała cicho. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co właśnie robiła.

– La Fleur Bleue. Zgadzasz się? – spytał z uśmiechem.

Z brzmienia jego głosu wywnioskowała, że nie pyta tylko o restaurację. Choć nie mogła być tego pewna. Wiedziała tylko, że całe jej ciało pragnęło go coraz mocniej i nie była już w stanie tego powstrzymać. Świat, który migał jej przed oczami za oknami samochodu, wydawał się bardzo, bardzo daleko.

Restauracja znajdowała się na wzgórzach Alpes Maritimes, nad zatłoczoną Rivierą. Bastian pomógł jej wysiąść z samochodu. Maître d'hôtel zjawił się natychmiast, wskazując im zaciszne miejsce na tarasie, z którego rozciągał się wspaniały widok na morze lśniące w blasku księżyca, niczym diamenty rozsypane na granatowym aksamicie. Sarah usiadła na wygodnym krześle, świadoma, że suknia ciasno opina jej kształty. Spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej i czytającego menu. Zastanawiała się, co w nim takiego było, że działało na nią tak silnie. Dlaczego nie była w stanie oprzeć się pokusie, choć wiedziała, że powinna to zrobić. Przyjęła zaproszenie na tę wykwintną kolację...

A co się stanie potem?

Odsunęła od siebie tę myśl. Nie chciała, nie śmiała wybiegać w przyszłość. Woląла skupić się na tym, co tu i teraz. Otworzyła menu, ale nawet nie była w stanie stwierdzić, czy jest głodna. Wiedziała, że jedyne, czego pragnie, to bliskości mężczyzny siedzącego naprzeciw niej. Jej ciało drżało i płonęło w oczekiwaniu.

– Wiesz już, na co masz ochotę?

Pytanie Bastiana przerwało jej bezładne myśli i była mu za to wdzięczna. Uśmiechnęła się delikatnie.

– Coś lekkiego. W tej sukience nie mogę sobie pozwolić na nic innego.

To był błąd powiedzieć coś takiego, nawet jeśli był to lekki

żart. To spowodowało, że Bastian spojrzał na nią intensywnie, oceniająco, jakby pieścił wzrokiem jej kształty. Zarumieniała się i wróciła pospiesznie do czytania menu. Znalazła delikatne filety z łososia w sosie szafranowym. Bastian też zamówił rybę, stek z tuńczyka z grilla, i wybrał odpowiednie wino.

Gdy kelner przyjął zamówienie, Bastian usiadł wygodnie i patrzył na Sabinę. Nareszcie miał ją tylko dla siebie, uśmiechnął się z satysfakcją. Wiedział od początku, że uda mu się ją uwieść, głównie po to, by uwolnić od niej swojego młodszego kuzyna. Ale tego wieczoru, na tym tarasie, Philip wydawał się nie mieć najmniejszego związku z tym, co działo się między nim a tą wyjątkowo czarującą kobietą.

– Powiedz mi coś o sobie, Sabino – poprosił, dziwiąc się, jak to proste pytanie ją nagle spłoszyło.

– Niewiele jest do opowiadania – wyszeptała, nie patrząc na niego. – Śpiewam w nocnym klubie.

– Z jakiego regionu Francji pochodzisz?

Znów ta niepewna reakcja.

– Z Normandii – odpowiedziała. – Z małego miasteczka niedaleko Rouen.

– Zawsze chciałaś śpiewać?

– Każdy stara się jak najlepiej wykorzystać talent, jaki otrzymał od losu. – Wzruszyła ramionami. Była to najbardziej bezpieczna odpowiedź, jaka jej przyszła do głowy. Zauważyła, że Bastian zmarszczył brwi i zastanawiała się, czy nie za bardzo ucieka od odpowiedzi. Na szczęście pojawienie się kelnera z winem odwróciło jego uwagę.

– Za nasz wspólny czas – wzniósł toast.

Sarah znów poczuła się jak w środku świata magii, którym dowodził ten ciemnooki czarodziej. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Wydawał się mieć nad nią pełnię władzy. Nie! To śmieszne. Musiała odzyskać kontrolę nad swoimi emocjami. Powinna schronić się pod maską światowej Sabiny i odgrywać tę rolę, jak tylko potrafiła najlepiej.

– Jeśli jedzenie jest tak doskonałe, jak ten widok na morze, to nie dziwię się, że to miejsce ma taką reputację – zauważyła lekko. Wydawało się, że była to luźna uwaga. I takich powinna się

trzymać.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba – zauważył. Zrozumiał, że nie chciała mówić o sobie. Pokazywała innym tylko to, co uznała za odpowiednie w danym momencie. Nie miało to dla niego większego znaczenia. Sabina Sablon nie zabawi długo w jego życiu.

– Czy ta restauracja zdobyła już gwiazdkę Michelin? Chyba gdzieś o tym czytałam – siliła się na niezobowiązującą konwersację.

– Tak, mają jedną. Ale rozpoczęli starania o kolejną.

– Zastanawiam się, na czym polega różnica...

Bastian nie miał nic przeciwko temu, by rozmawiać o gwiazdkach Michelin, co zajęło im czas, aż podano kolację. Potem zaczęli rozmawiać o samym Lazurowym Wybrzeżu i dorocznym festiwalu w Cannes. Głównie Bastian mówił, ale Sabina zadawała pytania, co pozwalało im na płynną, luźną konwersację. Przez cały czas jednak, w wymianie spojrzeń, gestach, trwała inna rozmowa. Bezgłośnie i porozumiewawcza między ich rozszalałymi zmysłami, mniej cywilizowana i czekająca tylko na swoją kolej. Prowadziła ich dokładnie tam, gdzie chciał, a Sarah nie była już w stanie dłużej się opierać.

Sarah wsiadła do samochodu, lekko oszołomiona kilkoma kieliszkami wybornego wina. Miała wrażenie, że jej ciało stało się miękkie i poruszało się z jeszcze większą zmysłową gracją. Gdy Bastian ruszył, roześmiała się lekko, czując przyjemność szybkiej jazdy. Opuściła szybę, by czuć na policzkach chłodny powiew nocy. Powtarzała sobie, że to Sabina siedzi w tym samochodzie i jedzie z tym oszalamiająco przystojnym mężczyzną do jego mieszkania, by spędzić z nim noc. Sabina mogła robić, co chciała, bez żadnych konsekwencji. Choć na jedną noc chciała się stać tą wyrafinowaną, zmysłową i pewną siebie kobietą, która miała ochotę ulec pokusie Bastiana Karavalasa.

A więc to się stanie. To się wkrótce stanie, a ja nie zamierzam tego powstrzymać. Chcę, aby to się stało.

Naprawdę chciała. Może było to pośpieszne, szalone i nieoczekiwane, ale chciała spędzić tę noc z Bastianem Karavala-

sem. A jeśli chodziło o jutro...

Pomyśli o tym jutro. Nie teraz. Teraz liczył się tylko on.

Bastian zabrał ją do swojego apartamentu w Monte Carlo. Był zupełnie inny od willi na Cap Pierre. Nowoczesny, z całą przeszkloną ścianą dającą widok na port. Przyglądała się przez chwilę lśniącej tafli wody i światłom na jachtach i żaglowcach.

Czekała.

Czekała na mężczyznę, który stał za nią. Czekała na jego ruch, na jego silne ramiona, jego uścisk, jego łóżko. Usłyszała, że coś mówi po cichu i poczuła ciepło jego oddechu na swoim karku. Jego dłonie objęły ją w talii i odwróciły. Spojrzała na niego, a jej usta rozchyliły się bezwiednie. W jego oczach zobaczyła pożądanie. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Uśmiechnął się.

– Jesteś taka piękna – powtórzył.

Jego ręce przyciągnęły ją bliżej i powoli, powoli opuścił głowę. Sarah napotkała w połowie drogi jego pocałunek i rozchyliła wargi jeszcze bardziej. Jego usta smakowały jej delikatne wargi, pogłębiając pocałunek coraz bardziej. Jego uścisk stał się mocniejszy, przyciągnął ją jeszcze bliżej i po chwili poczuła, jak bardzo jej pożąda. Jej ramiona również oplótły go ciasno, pragnąc go bliżej, jeszcze bliżej. Każda komórka w jej ciele żyła pełnią życia, wrażliwa i domagająca się więcej. Nagle Bastian chwycił ją na ręce, jakby nic nie ważyła. Zaniósł ją do sypialni, nie przerywając pocałunku. Po chwili poczuła miękkość łóżka i chłód satynowych prześcieradeł. Była zachwycona, czując jego ciało blisko przy swoim, a jej pożądanie narastało z każdą chwilą. Bastian chwycił jej ramiona i unieruchomił je nad jej głową, poddając ją całkowicie swojej woli. Sarah wiła się i jęczała pod dotykiem jego ust na swojej skórze.

Czy to była ona? Czy to mogła być ona? Ta kobieta, którą spalało bezmierne pożądanie, bezwstydna i oferująca się całkowicie. Chciała go błagać o więcej. Nigdy wcześniej nie czuła się w ten sposób.

– Myślę *chérie*, że możemy się pozbyć już tych niepotrzebnych ubrań – wyszeptał, uśmiechając się.

Wstał i rozebrał się szybko, kładąc się obok niej zupełnie nagi. Sarah bezwiednie odwróciła głowę, czując, jak palą ją policzki.

– Zawstydzona? – zaśmiał się cicho. – Aż tak? Jesteś naprawdę piękna, ale chciałbym cię też zobaczyć bez tej sukni.

Podniósł ją i powoli opuścił ramiączka sukni, jedno po drugim, zsuwając suknię aż do jej bioder. A potem jeszcze niżej, zdejmując jednocześnie bieliznę, aż do samych stóp. Teraz była już tylko w pończochach.

– Czy wolisz, żebym tak się z tobą kochał? – spytał, a ona szybko zsunęła pończochy.

Bastian patrzył na nią, pewien siebie, z jawnym dowodem pożądanego, czekając, aż tym razem ona wykona pierwszy ruch. Sarah położyła się obok niego.

– Od czego powinnam zacząć? – usłyszała swój szept.

– Od czego tylko chcesz. Jestem twój – odpowiedział.

Jej usta zaczęły błędzić po jego ciele, powoli i podniecająco. Kusila go i drażniła, aż nie mógł już dłużej tego wytrzymać. Chwycił ją mocno i znalazła się pod nim. Jednym ruchem rozsunął jej nogi. Chciał jej teraz. Natychmiast. Chciał ją osiąść. Musiał. Ale to szaleństwo. Próbował odzyskać nad sobą kontrolę i uwolnić się z jej ramion. Nie pozwoliła mu. Sięgnął więc szybko do szuflady nocnego stolika i wyjął prezerwatywę. Po chwili był gotów. Wreszcie spełni to, czego pragnął od pierwszego momentu, jak tylko ją zobaczył. Jak tylko zobaczył odpowiedź na swoje pożądanie w tych szmaragdowych oczach.

Mogła być wyrachowaną manipulatorek, w tej chwili nie miało to dla niego znaczenia. Liczyła się tylko ta chwila, to wszechogarniające pożądanie, którego nie mógł już dłużej powstrzymać. Ta kobieta należała tylko do niego.

Przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej, otwierając swoje ciało na niego i wydając długi jęk rozkoszy, gdy poczuła, jak zanurza się w niej jak najgłębiej. Natychmiast jej ciało wybuchło i wstrząsnęły nią spazmy orgazmu. Bastian podążył za nią, spełniając się w bezmiarze rozkoszy. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego. Tego nie dało się porównać z żadnym wcześniejszym doświadczeniem. Był zaskoczony intensywnością do-

znań, jakie odczuwał. Jakby spoił się w jedność z tą kobietą. Trwało to dłużej chwilę, zanim doszedł do siebie, uświadamiając sobie, że cały czas nie wypuszczał jej ze swoich objęć.

Chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Sabina patrzyła na niego spojrzeniem, w którym odbijało się jego własne. To samo zaskoczenie gwałtownością i intensywnością tego, co się przed chwilą stało. Wpatrywali się w siebie z niedowierzaniem, aż Bastian uśmiechnął się. Cudownie było trzymać ją w ramionach. Dokładnie tego teraz potrzebował. Palce ich dłoni splotły się razem, a Bastian przykrył ich lekkim prześcieradłem, trzymając jej wspaniałe, ciepłe i miękkie ciało jak najbliżej siebie. Zapadając w sen i słuchając jej spokojnego oddechu, pomyślał, że ma przy sobie dokładnie to wszystko, czego potrzebował na tym świecie.

Coś ją obudziło. Nie była pewna, co to było, ale wydobyło ją z głębokiego i relaksującego snu. Głębszego i słodszy niż kiedykolwiek.

– Dzień dobry – powitał ją Bastian.

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Ogarnęło ją nagłe przerażenie. Co ja zrobiłam? O rany, co ja zrobiłam?

Ale to pytanie było zbędne. Odpowiedzią było jej nagie ciało leżące w łóżku obok równie nagiego Bastiana Karavalasa. Wspomnienia ostatniego wieczoru tłoczyły się w jej głowie, napawając ją coraz większym niepokojem. Nagle oprzytomniała.

– Która godzina? – zapytała rozpaczliwie.

– Jakże to ma znaczenie? – spytał zdziwiony, marszcząc brwi.

Sarah nie odpowiedziała. Jak najszybciej wyskoczyła z łóżka, nie przejmując się własną nagością, zebrała ubrania i schroniła się w łazience. Patrząc na siebie w wielkim lustrze, widziała przerażenie i narastającą panikę. Gdy po trzech minutach wyszła z łazienki, wiedziała, że musi wyglądać żałośnie w wieczorowej sukience, ale postanowiła o tym nie myśleć. Nie mogła się tym teraz przejmować. Nie miała na to czasu. Nawet jeśli miała na sobie suknię Sabiny, to ona zniknęła, pozostawiając Sarah samą sobie, tak niepewną i zagubioną jak nigdy dotąd.

– Co, u licha... – zaczął Bastian, przyglądając jej się z niedo-

wierzeniem

- Muszę już iść.
- Słucham? To jakiś absurd.

Zignorowała go i weszła do salonu, rozglądając się za swoją torebką. Przypomniała sobie, że jej ubrania są w torbie, która musiała wciąż być w samochodzie Bastiana. Ale nie miała na to teraz czasu. Musiała jak najszybciej wyjść i złapać autobus.

Mój Boże, powrót zabierze mi na pewno ponad godzinę. Już jestem spóźniona. Max będzie wściekły!

Nagle poczuła, jak Bastian dotyka jej ramienia.

- Sabino, co się stało? Dlaczego uciekasz?

Patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- Muszę już iść - powtórzyła.

Przez chwilę zobaczyła protest w jego oczach, ale potem podjął decyzję i puścił ją.

- Zadzwoń po taksówkę.
- Nie!

Nie posłuchał jej. Podeszedł do drzwi i naciskając guzik interfonu, zadzwonił do *concierge*, nakazując mu zamówić taksówkę. Potem odwrócił się w jej stronę.

- Nie wiem, co się z tobą dzieje ani dlaczego. Ale jeśli musisz już iść, nie mogę cię zatrzymać. - Jego ton był beznamiętny a wyraz twarzy nieodgadniony.

Sarah na chwilę zastygła w przerażeniu.

- Bastian, jak...

Nie mogła nic powiedzieć. Nie miała zresztą nic sensownego do powiedzenia. Nie była Sabiną. Była Sarah. A jej miejsce nie było tutaj. Otworzyła wejściowe drzwi i wyszła bez słowa. Bastian zatrzasnął za nią drzwi. Poczowała, jak ten dźwięk sprawia jej prawie fizyczny ból, unieszczęśliwiając ją tak bardzo, jak nie wiedziała, że można.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bastian prowadził szybko, jakby goniły go najpotworniejsze demony. Często musiał ostro hamować na krętej górskiej drodze Alpes Maritimes. Nagle zatrzymał się i wysiadł z samochodu, podchodząc do klifu, z którego rozciągał się widok na bezkresne błękitne morze.

Dlaczego od niego uciekła w ten sposób? Co się stało? Skąd ten wyraz przerażenia i paniki na jej twarzy? Wspomnienia poprzedniego wieczora wracały do niego, wciąż żywe w swojej intensywności. Wiedział, że pożądanie, które czuli, było prawdziwe. Sabina pragnęła go tak mocno jak on jej. Czuł to swoim męskim instynktem. Wiedział też, że nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego. Nigdy.

Nie mógł zapomnieć jej przerażonego spojrzenia. Czy uciekła ze względu na to, co między nimi zaszło? Czy to ją zaskoczyło tak samo mocno jak jego? Aż poczuła, że nie będzie w stanie sobie z tym poradzić?

Coś się dzieje między nami, Sabino. Coś, czego chyba nie przewidziałś w swoim planie. Ani ja w moim.

Patrzył przed siebie, w szeroki, jasny horyzont, szukając właściwszej odpowiedzi. Próbował myśleć o Philipie, którego uratował przed pazernością Sabiny Sablon, ale nie mógł. To wydawało mu się już kompletnie bez znaczenia. Tylko jedno wciąż było dla niego ważne.

Zdecydowanym krokiem wrócił do samochodu i włączył silnik. Zawrócił z powrotem na wybrzeże, prowadzony tylko jedną, jedyną myślą.

Max znów podniósł rękę, by jej przerwać.

- Zaczynaj od nowa - powiedział spokojnym tonem, ale wyczuła, jak bardzo jest zdenerwowany. Zacisnęła palce, ale to nie uwolniło jej ściśniętej, nie wiadomo czemu, krtani. Prawie nie

była w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Ani oddechu. Każdy mięsień w jej ciele był napięty. Była beznadziejna. Kompletnie, totalnie beznadziejna. Czuła napięcie wokół siebie. Jej partner sceniczny wpatrywał się w nią niepewnie.

Gdy dotarła na próbę, skandalicznie spóźniona, Max nic nie powiedział, tylko patrzył na nią tym swoim wzrokiem bazyliuszka. A potem już było tylko gorzej. Straciła głos. Tak po prostu, brutalnie, nie była w stanie nic zaśpiewać. Ale wiedziała, że to nie poczucie winy z powodu spóźnienia tak ją zablokowało. Miała wrażenie, że całe jej przeszłe życie zniknęło, wymienione na jedno wspomnienie. Nocy z Bastianem. Tylko to pamiętała, marząc bez przerwy o każdej najdrobniejszej pieszczocie i pocałunku. Nic więcej dla niej nie istniało.

– Sarah! – krzyknął dyscyplinująco Max, nie mogąc dłużej powstrzymać narastającego gniewu.

Jej oczy napęłniły się łzami.

– Nie mogę. Przykro mi. Naprawdę nie mogę – wyjęczała bezradnie.

– Co mi z tego, że ci przykro! – huknął Max. Ale nawet on poczuł, że przesadził. – Pół godziny przerwy. Wszyscy na zewnątrz. Potrzebujemy odetchnąć.

Alain podszedł do Sarah, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Oddychaj głęboko – poradził, prowadząc ją na zewnątrz.

Ale Sarah nie była w stanie się ruszyć. Obiecała sobie, że nie może dopuścić, by cokolwiek jej przeszkadzało w próbach, a tymczasem, ostatniej nocy...!

Co ja narobiłam? Co ja najlepszego narobiłam?!

To samo bezlitosne pytanie nie opuszczało jej od chwili, gdy się obudziła u boku Bastiana. Wypełniało ją lękiem i głębokim poczuciem nieszczęścia. Nagle poczuła, jak ktoś bierze ją za rękę.

– Sarah, spójrz na mnie – poprosił łagodnie Max. – Przepraszam cię. Jestem podenerwowany i wszystko skupiło się na tobie. Nie zasługujesz na to.

– Przepraszam za spóźnienie – odparła. – W dodatku jestem dziś do niczego – przyznała żałośnie.

– Może to moja wina? – spytał, przyglądając jej się uważnie. –

W końcu to ja kazałem ci się nie spóźnić, mimo że widziałem, kto po ciebie przyjechał. Nie, nie, *chérie*. Nic nie mów. Cokolwiek się wydarzyło, widzę, że wciąż tam jesteś i tym żyjesz. Więc... – wziął głęboki oddech – najlepiej, jeśli tam wrócisz. Nieważne, ile czasu to zajmie. Zrób to. Daję ci wolne do końca tygodnia. Nie chcę cię tu widzieć. Zrób sobie przerwę. Wypłacz się w poduszkę albo... zrobisz, co będziesz chciała. Niezależnie od tego, czy spotkanie z nim to dla ciebie coś dobrego, czy złego, widzę, że teraz tylko o nim możesz myśleć. Nie o pracy. Zresztą... – zawahał się na chwilę – już wcześniej zauważyłem, że potrzebujesz przerwy. Musisz nabyć nowej energii. Potem zobaczymy. Będzie, co będzie – zakończył sentencjonalnie, ścisnąc jej dłoń, jakby chciał dodać jej otuchy. – Musisz w siebie wierzyć, Sarah. W to wszystko, co możesz osiągnąć. Jesteś już tak blisko! W przeciwnym razie nie traciłbym na ciebie mojego cennego czasu, możesz mi wierzyć – zażartował w swoim stylu. – A teraz idź już. Nie śpiewaj. Nie pokazuj się też w klubie. Załatwię to z Raymondem. Idź – poganiał ją, składając ojcowski pocałunek na jej czole.

I Sarah poszła.

Bastian jechał powoli wąską uliczką, prowadzącą do portu. Musiała gdzieś tu być. Nie wiedział dokładnie, gdzie mieszkała, ale tutaj właśnie doprowadził go GPS, więc to gdzieś tutaj musiał odwieźć ją Philip. Był zaskoczony skromnym widokiem budynków. Czy na pewno tutaj mieszkała? Wiedział, że jeśli jej nie odnajdzie, pojedzie do klubu i wypyta. Ktoś musiał wiedzieć, gdzie mieszkała.

Musiał ją znaleźć.

Ten właśnie nakaz go tu doprowadził. Wiedział, że pozwala się prowadzić instynktowi i nie dopuszcza swojego przytomnego, krytycznego umysłu do głosu, ale nie dbał o to. Ignorował głos, który próbował go przekonać, że ta jedna noc załatwiła sprawę. Osiągnął swój cel. Po co więc jeszcze jej szukał?

Nie odpowiadał. Nie próbował nawet. Rozglądał się tylko dookoła w nadziei, że ją tu znajdzie.

I nagle ją zobaczył.

Siedziała na jednej z ławek, stojących wzdłuż promenady, patrząc w morze. Czuł, jak wypełnia go uczucie triumfu, przemienzone z ulgą. Zaparkował samochód i wysiadł, nie troszcząc się o to, czy nie narusza przepisów. Podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

- Sabino - wyszeptał. Poczuł, jak cała podskoczyła pod jego dotyk, a gdy odwróciła się w jego stronę, otworzyła szeroko oczy, nie dowierzając temu, co widzi. - Nie sądziłaś chyba, że pozwolę ci odejść, prawda? - spytał. Ale gdy spojrzał na nią, zmarszczył brwi z niepokojem. - Płakałaś! - To było niewiarygodne. Sabina i płacz? Musiał na nowo poukładać swoje myśli. - Co się stało? - spytał. Przecież nie on. To nie mógł być on!

- To... skomplikowane. - Pokręciła głową.

Bastian usiadł obok niej, próbując uporządkować emocje, które go ogarniały. Były dla niego zupełnie nowe. Sabina, która siedziała obok niego, jej twarz we łzach... Była kimś, kogo nigdy wcześniej nie widział. Uczucie triumfu, którego był pełen jeszcze przed chwilą, powoli przeistaczało się w coś zupełnie innego.

- Nie rozumiem, dlaczego przede mną uciekłaś - powiedział miękko. - I nie musisz mi tłumaczyć, jeśli nie chcesz. Ale o jedno muszę cię spytać - powiedział, biorąc ją za rękę. - Pójdiesz teraz ze mną? A niezależnie od tego, ile komplikacji to może spowodować, możesz teraz odłożyć je na bok?

Jej piękne szmaragdowe oczy dały mu odpowiedź, na jaką czekał.

- Dobrze - stwierdził, wstając. - Chodźmy.

Do końca tygodnia, pomyślała Sarah.

Czas, jaki miała przed sobą, wydawał jej się wiecznością. Wszelka panika, ściśnięte gardło, żołądek, wszystko zniknęło w jednej chwili. Wątpliwości opuściły ją ostatecznie w momencie, gdy wstała, by pójść za Bastianem.

Jestem wolna!

Tak się właśnie czuła. Wyrzuty sumienia, które czuła jeszcze rano, nie miały już znaczenia. Max doskonale zrozumiał, jak pojawienie się Bastiana Karavalasa zmieniło jej życie. Zrozumiał,

że potrzebowała tych kilku dni, by uwolnić swoje pragnienia i pozwolić im prowadzić się ku szczęściu. Że tak będzie, nie miała wątpliwości. A już szczególnie po wczorajszej nocy. Bastian był wyjątkowym mężczyzną. Sprawiał, że i ona czuła się wyjątkową kobietą.

– Gdzie jedziemy? – spytała, gdy wsiedli do samochodu. Jej oczy błyszczały jak gwiazdy.

– Do mojej willi.

Ucieszyła się. Apartament był wspaniały, ale nie miał uroku starej, kamiennej posiadłości.

– Wspaniale – wyszeptała. Czuła się wolna jak ptak. Jakby unosiła się w powietrzu. Gdzieś, gdzie nie istniały żadne komplikacje. To był jej czas.

Po kilku minutach Bastian zaparkował przed willą. Sarah poczuła ukłucie niepokoju na myśl o Paulette. Gospodyni chyba myślała, że próbowała uwieść Philipa, co więc pomyśli, widząc ją ze swoim chlebodawcą? Ale okazało się, że akurat dziś miała wolny dzień.

– Będziemy musieli tym razem sami przygotować sobie obiad – stwierdził Bastian.

Chociaż wcale nie miał ochoty na obiad. Miał ochotę tylko na Sabinę. Pragnął znów się z nią kochać. Wiedział, że już wkrótce będzie mógł zaspokoić swój apetyt. I jej. Sabina znów była z nim, tak jak tego chciał.

– A więc – spytał Bastian leniwie, odstawiając pustą filiżankę po kawie na stolik i wyciągając się w fotelu na zacienionym tarasie – na co miałabyś teraz ochotę?

Wyraz jego oczu jednoznacznie wskazywał, czego on by chciał. Sarah zareagowała natychmiast. Gdy patrzył na nią w ten sposób, była zupełnie bezbronna wobec siły własnego pożądania. Obiad minął im jak idylla. Bez zbędnej straty czasu wzięli zimnego kurczaka z lodówki, którego wcześniej przygotowała Paulette, sałatki i smakowite francuskie sery. Do tego butelka lekkiego Côtés du Rhône.

Czy to naprawdę się dzieje? Czy to ja, Sarah, jestem w willi na Cap Pierre, a moim kochankiem jest Bastian Karavalas?

Ale musiała wreszcie uwierzyć, że to była prawda. Każdego dnia, do końca tygodnia.

- Basen wygląda pociągająco - wymruczała prowokacyjnie.

Usłyszała prawie, jak jęknął z frustracji, ale przytaknął jej z galanterią.

- Jak najbardziej. Szczególnie, jeśli ty znajdziesz się w środku. Chcesz, żebym zaprowadził cię do pokoju, gdzie się będziesz mogła przebrać? A może tym razem darujemy sobie te formalności? - spytał łobuzersko.

Sarah roześmiała się i poszła założyć kostium kąpielowy. Może będą mogli popływać też nocą, w blasku gwiazd?

Woda była cudownie orzeźwiająca, podobnie jak towarzystwo Bastiana. Świetnie się z nim bawiła. Przez tych kilka cudownych dni miała tego oszałamiającego mężczyznę tylko dla siebie. Czy to nie było wspaniałe?

Przekonała się o tym jak bardzo, gdy zaskoczył ją, dołączając do niej pod prysznicem. Nie mogła powstrzymać okrzyków przyjemności, gdy brał ją w posiadanie w strugach ciepłej wody, owijając jej nogi wokół swoich bioder. Miała wrażenie, że stała się kimś zupełnie innym. Nie była już ani Sabina, ani Sarah, ale kobietą, która dzieliła chwile rozkoszy z tym niewiarygodnie silnym i pociągającym mężczyzną.

Bastian owinał ją ręcznikiem i zaniósł do sypialni.

- Co ty ze mną zrobiłaś? - spytał, z dziwnym wyrazem twarzy i pełnym wzruszenia tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.

Leżała, opierając głowę na jego ramieniu, i wiedziała, że może spytać go dokładnie o to samo.

Gdy obudzili się po kilku godzinach, znów się kochali, delikatnie i leniwie, w świetle zachodzącego słońca. Bastian odkrywał przed nią wciąż nowe wymiary rozkoszy.

- Znam świetne miejsce do podziwiania zachodu słońca! - powiedział, podnosząc głowę z poduszki.

I faktycznie. Po raz pierwszy oglądała zachód słońca na pełnym morzu, z łodzi. Złote promienie tańczyły na tafli wody, niczym niefrasobliwe pocałunki. Bastian obejmował ją ramieniem i miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na ziemi. Jej miejsce

było przy nim.

Co się ze mną dzieje?

Bezgłośnie pytanie krążyło jej w myślach, szukając odpowiedzi, której nie chciała udzielić. Nie była na to gotowa. Chciała tylko cieszyć się tym wieczorem. W objęciach Bastiana czuła, że ma wszystko, czego pragnęła. I tylko to się liczyło.

– Gdzie chcesz, żebyśmy zjedli kolację? – spytał ją, gdy wrócili do willi po zapadnięciu zmroku. – Masz jakąś ulubioną restaurację?

– Och nie, zostanemy w domu – poprosiła. – Chociaż nie bardzo umiem gotować – zreflektowała się.

Bastian roześmiał się.

– Możemy coś zamówić. Na co masz ochotę?

– Pizza?

– Myślę, że znajdziemy coś lepszego.

Okazało się, że na Lazurowym Wybrzeżu nawet najwykwintniejszy posiłek można dostać na wynos. Sarah wolała się nie zastanawiać, ile Bastian musiał za niego zapłacić, gdy posłaniec wyładowywał pudełka z logo La Fleur Bleue.

Zaczęli od kieliszka wybornego szampana i lekkich przekąsek, a potem Bastian otworzył butelkę burgunda.

– Za nasz wspólny czas – wzniosł taki sam toast jak poprzedniego wieczoru.

Sarah też uniosła kieliszek, czując, jak wypełnia ją poczucie szczęścia.

Bastian przyglądał jej się zaintrygowany. Wyglądała zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru. Musiał przyznać, że podobała mu się o wiele bardziej. Miała na sobie lekką błękitną sukienkę, którą znalazł dla niej w pokoju dla gości. Miała rozpuszczone włosy i ani grama makijażu, co najbardziej mu się podobało. Jakże ona jest piękna! Jak bardzo jej pragnę!

Próbował sobie przypomnieć, dlaczego postanowił ją uwieść. Starał się wrócić do tych chwil, gdy obawiał się o Philipa i postanowił go chronić. Ale nie mógł ich znaleźć. Jakby nigdy nie istniały. Teraz, gdy patrzył na jej szczerą radość, te obawy wydawały mu się zupełnie absurdalne. Czy źle ją ocenił? To pytanie coraz częściej pojawiała się w jego myślach. Ostatecznie, ja-

kie miał dowody przeciw niej? To, że Philip był w niej zakochany, nie ulegało wątpliwości. Widział to w każdym jego spojrzeniu, ale co z nią? Z jej zachowaniem wobec młodszego kuzyna? Myślał, że jest banalną łowczynią fortun, która chce wykorzystać jego młodość i niedoświadczenie. Ale czy naprawdę tak było? Sądził, że bez chwili wahania wołała jego, gdy się zorientowała, że jest bogatszy, i chciała już tylko pozbyć się Philipa. Ale dlaczego w takim razie odeszła od niego, odrzucając zaproszenie na kolację, gdy pojawił się w klubie po powrocie z Paryża? Dlaczego w takim przerażeniu uciekała od niego dziś rano? Gdyby zależało jej na pieniądzach, uczepiłaby się go niczym rzep, a nie łkała w porcie, gdy niecierpliwie jej szukał.

Czy tak zachowywałyby się kobieta, za jaką ją uważał? Nie. To niemożliwe. Po prostu niemożliwe. Nie miał przeciwko niej żadnych dowodów. Od samego początku orientował się, że jego podejrzenia nie miały pokrycia w rzeczywistości. Jedynym dowodem był ten nieszczęsny przelew, ale też nie był pewien, czy to Sabina go otrzymała. Musi być na to jakieś wytłumaczenie. Powinien po prostu spytać Philipa, na co potrzebował takiej sumy. Być może to pozwoli ostatecznie uwolnić ją od podejrzeń. Bardzo pragnął, by się okazała całkowicie niewinna...

– Za nas – wznosił toast, wpatrując się w lśniące szmaragdowo oczy. Od tego momentu nie pozwoli, by obawy i podejrzenia zatruwały mu umysł. Nie pozwoli, by zniszczyły cudowny czas, jaki z nią spędzał.

I tak się stało. Spędził kilka wspaniałych dni w schronieniu rozległej posiadłości na Cap Pierre. Kochał się z nią dniem i nocą, za każdym razem z gwałtownymi uczuciami. Zrozumiał, że kierowało nim nie tylko fizyczne pożądanie.

Co ty ze mną zrobiłaś? – pytał bezgłośnie za każdym razem, gdy wtulona zasypiała w jego ramionach. Ale nie miał odpowiedzi i nie szukał jej. Był szczęśliwy, mogąc po prostu spędzać z nią czas. Słońce wschodziło i zachodziło, gwiazdy rozbłyskały na niebie, gdy patrzyli na nie, odpoczywając nad basenem. Kim była ta kobieta, zastanawiał się Bastian, zdając sobie sprawę, jak niewiele o niej wie. Ale teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. Czasem wspominała ogród w Normandii, gdzie dora-

stała. Ale gdy pytał o jej śpiewanie, szybko zmieniała temat, zamykając mu usta pocałunkiem.

Nie wypytywała go też o jego życie. Raz tylko poprosiła, by opowiedział o Grecji. Jak to jest żyć obok tysięcy lat historii, która przemawia do ciebie z każdego kąta. Ale nigdy nie pytała o jego pieniądze czy posiadłości. Jakby zupełnie jej to nie interesowało. Nie chciała też spędzać czasu poza willą. Dał Paulette tydzień wakacji i sami przygotowywali dla siebie posiłki albo zamawiali na wynos.

Nie sądziłem, że to właśnie tak będzie wyglądać spędzanie czasu z Sabiną. Nigdy nie sądziłem, że będzie tak... miło.

– Bastian... – Jej głos brzmiał jak słodka pieszczota. W jednej chwili znalazła się w jego ramionach. Dokładnie tam, gdzie powinna była być.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Tu mieszkam. – Sarah wskazała budynek na rogu ulicy, zaraz przy porcie. – Daj mi tylko pięć minut.

Bastian zatrzymał się i czekał na nią cierpliwie. Chciała przebrać się w coś ładnego na ten dzień. Bastian postanowił wreszcie wyrwać ją z willi i zabrać na wycieczkę. Wiedział, że to niezwykle miejsce na pewno jej się spodoba. Malownicze miasteczko St Paul de Vence, położone na wzgórzach, było ulubionym miejscem artystów. Z radością przystała na jego propozycję. Wszędzie byłaby szczęśliwa. Byle z nim.

Bastian. Jego imię wciąż brzmiało w najgłębszych zakamarkach jej duszy. Jedyne, co było dla niej ważne, to to, że mogła z nim być, dzień po dniu, noc po nocy. Czuła się, jakby przebudził ją do życia z długiego snu. Jej myśli wypełnione były światłem, radością i kolorem – błękitem morza, zielenią ogrodu, złotem słońca...

Kilka minut później zbiegała już po schodach, zatrzymując się na chwilę przy skrzynce, by wyjąć pocztę. Wrzuciła koperty do torby, wsiadła do samochodu i ruszyli.

Znów zmieniła swój wygląd, pomyślał. Ten właśnie podobał mu się najbardziej. Letnia sukienka w błękitno-żółte kwiaty, rozpuszczone włosy, praktycznie żadnego makijażu, poza tuszem do rzęs i błyszczakiem, a jej skóra połyskiwała delikatną opalenizną ostatnich kilku dni. Wyglądała świeżo, pięknie i młodo, niczym rzeński poranek. I była jego. Należała tylko do niego. Czuł, jak wzbiera w nim fala uczuć, których nie chciał nazywać. Wiedział tylko, że były dobre.

Gdy przejeżdżali obok klubu, w którym śpiewała, Bastian zdał sobie sprawę, jak daleko znaleźli się od tej przeszłości, do której nie chciał wracać. Interesowały go tylko te dni, które były jeszcze przed nimi. Choćby ten, który mieli spędzić na wycieczce w szczególnie urokliwym miejscu.

Gdy zatrzymał się na czerwonym świetle, zerknął na Sabinę, która przeglądała korespondencję. Na kopercie, którą wyjęła, zauważył francuski znaczek. Gdy otworzyła i zajrzała do środka, wykrzyknęła z radością:

- Jak to miło z jego strony!

Potem natychmiast schowała kopertę z powrotem do torby. Światło zmieniło się na zielone i samochód za nimi zatrąbił niecierpliwie. Ale te kilka sekund sprawiły, że przebiegł go zimny dreszcz. Czy naprawdę zobaczył to, co myślał, że widział? Czy w tej kopercie był czek? Spojrzał na Sabinę, która położyła torbę w nogach i zaczęła pisać wiadomość, z uśmiechem na ustach.

Bastian zorientował się, że jedzie zbyt szybko, a jego dłonie ściskają kierownicę o wiele za mocno, niż było to konieczne. Nagle poczuł złość na samego siebie. Czy Sabina nie miała prawa otrzymywać listów? A nawet jeśli to był list od innego mężczyzny, to nie była to jego sprawa. Na pewno znała wielu mężczyzn...

W tym momencie pojawiło się uczucie, którego jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczył. Nigdy nie miał ku temu powodu. Stanowczo odsunął je od siebie. Wyparł z myśli pytanie o to, kto mógł do niej pisać. Kto był tym „miłym”.

Usłyszał dźwięk przychodzącego esemesa. Sabina zaśmiała się i znów zaczęła pisać. Bastian poczuł, jak jego dłonie znów mocniej zaciskają się na kierownicy. Czy to Philip do niej pisze? Pytanie pojawiło się, zanim zdążył je powstrzymać. To mógł być przecież ktokolwiek. Nie zamierzał pozwolić, by poniosła go obrażnia.

Zamierzał skupić się na dzisiejszym dniu i pokazać Sabinie piękno St Paul de Vence, z wąskimi uliczkami, urokliwymi kawiarniami i przytulnym ryneczkiem. Był szczęśliwy, mając ją u swojego boku. Wyglądała prześlicznie. To będzie kolejny, wspaniały dzień, tak samo szczęśliwy jak wszystkie poprzednie, które spędzili razem w willi.

Ale w jego głowie wciąż pojawiał się obraz czeku w kopercie. Znów usłyszał ten cichy krzyk zachwyty, gdy zobaczyła ten mały kawałek papieru...

Nie! Daj spokój. To nie ma nic wspólnego z tobą. Daj sobie spokój z podejrzeniami.

Siłą woli zapanował nad negatywnymi myślami i z uśmiechem na twarzy podjechał do uroczego hoteliku, w którym mieli zjeść obiad. Sabina była zachwycona. Wszystko jej się podobało. Jej oczy przepełnione były szczęściem.

Sarah nie mogła się napatrzeć na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej. Znała już doskonale kontury jego twarzy, każdy wyraz jego oczu, każdy uśmiech... Dni i noce, które spędziła razem z Bastianem w willi, były dla niej jak życie w małym prywatnym rajku. Ale świat wzywał ją z powrotem. Jutro będzie musiała odejść. Wrócić do Maxa. Na powrót stać się Sarah. Te kilka dni były przepełnione szczęściem i radością, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Ten mężczyzna był naprawdę wyjątkowy.

Ale kim ja dla niego jestem?

Pytanie pojawiło się w jej głowie, gdy wracali już do willi na Cap Pierre wspaniałym samochodem Bastiana. Przeszyło ją niczym strzała. Przypomniała sobie, jak była przekonana, że mężczyzna jego pokroju będzie zainteresowany wyłącznie wyrafinowaną i uwodzicielską kobietą w stylu Sabiny. Ale czy nadal tak myślała? Nieśmiały protest pojawił się w jej myślach. Nie chcę być dla niego tylko Sabina. Chcę być tą, którą naprawdę jestem. Chcę być Sarah.

Ale czy się ośmieli? Czy wystarczy jej odwagi? Jako Sabina miała wokół siebie ochronny pancerz kobiety gotowej na przystawki z wieloma mężczyznami, jakie podobały się Bastianowi. Czy nadal by mnie pragnął, gdybym była Sarah?

A może chciał wyłącznie niezobowiązującego romansu, palącego pożądania? Nie powiedział nic więcej poza tym, że chce się cieszyć ich wspólnym czasem, nie mówiąc nawet, jak długo miałyby on trwać. Spojrzała na niego z ciężkim nagle sercem. Był skoncentrowany na prowadzeniu, pewnie dlatego, że w okolicach Nicei ruch robił się coraz gęstszy.

Nie chcę go zostawiać! Nie chcę, żeby nasz wspólny czas się skończył! To minęło zbyt szybko! Miałam go dla siebie stanowczo zbyt krótko!

Ale co mogła zrobić? Nic, zupełnie nic, taka była prawda. Jej przyszłość była już wyznaczona i nie było w niej miejsca dla mężczyzny takiego jak Bastian. Który może zresztą wcale nie chciał spędzać z nią więcej czasu. Któremu może wystarczyć właśnie to, co mieli do tej pory. Jeśli tak było, jeśli chodziło tylko o przelotny flirt z Sabiną, będzie musiała się z tym pogodzić.

Sabina wiedziała, jak należy podchodzić do takiej krótkiej przygody, muszę więc pozostać Sabiną, pomyślała. Sarah jest na takie sytuacje zbyt wrażliwa. Postanowiła wziąć się w garść. Pozostała jej jeszcze ta jedna, ostatnia noc razem... A może niepotrzebnie obawiała się najgorszego? Może on jednak byłby zainteresowany czymś więcej niż ten krótki czas, pomyślała z nadzieją. Może spodobałaby mu się jako Sarah. Być może wspierałby ją w przygotowaniach do festiwalu, pocieszał w trudnych chwilach i dzielił radość z sukcesów. Przy nim łatwiej byłoby znieść tragiczną prawdę, gdyby miało się okazać, że nie ma szans na karierę operowej śpiewaczki. Emocje, jakie się w niej rozpałyły na myśl o takiej przyszłości, ogarnęły ją całą swoim żarem. Ale wolała ich nie nazywać. Bała się.

Może po festiwalu Bastian stałby się dla niej kimś więcej niż tylko przelotną znajomością?

- Zatrzymamy się na chwilę w Nicei? - Pytanie Bastiana przewracało jej wzburzone myśli, przywracając ją do rzeczywistości. - Mają tutaj dobre sklepy - zachęcał.

Sukienka, którą miała na sobie, była ładna, ale w żadnym razie nie była to *haute couture*. Żadna z jej sukienek nie wyglądała na taką, która pochodziłaby od projektanta. Łącznie z tą, w której widział ją na scenie. Zorientował się, że ma ochotę zobaczyć, jak wyglądałaby w czymś lepiej dopasowanym do jej urody. Kupić jej parę ładnych sukienek byłoby dla niego prawdziwą przyjemnością. Zakupy z nią pozwoliłyby też trzymać w ryzach jego podejrzenia o czek, z którego tak się ucieszyła. Wolał o tym nie myśleć. Nie chciał pozwolić, by podejrzenia znów go zatruwały.

Ale Sabina pokręciła głową.

- Nie, tutaj nie znajdę niczego, co mi potrzebne. - Nie chciała tracić czasu na zakupy. Chciała tylko wrócić do willi i spędzić

czas z Bastianem, sam na sam, te ostatnie kilka godzin, jakie im zostały.

Bastian uśmiechnął się wyrozumiale.

- Ale na pewno znalazłoby się coś, co by ci się spodobało.

Roześmiała się. Nie chciała spędzić tych ostatnich chwil, unieszczęśliwiając go.

- Pewnie tak. Która kobieta nie lubi zakupów? - zgodziła się z nim.

A potem, nagle, przybrała zupełnie inny ton. Coś w tym świecie, do którego nie dawała mu wstępu, wymagało jej uwagi. I to natychmiast.

- Prawdę mówiąc, czy moglibyśmy zatrzymać się na kilka minut? Właśnie tutaj. Coś sobie przypomniałam.

Bastian spojrzał na nią. Wskazywała na małą, boczną uliczkę. Gdy podjechał i zobaczył nazwę ulicy, coś mu zaświtało. Zastanawiał się, dlaczego i gdzie widział tę nazwę ostatnio.

- Właśnie tutaj!

Zatrzymał się i poczuł bardzo nieprzyjemny dreszcz.

- Zaraz wracam - powiedziała, wysiadając z samochodu.

Uśmiechała się do niego, jak gdyby nigdy nic. Pomachała mu i weszła do budynku. To był bank. A Bastian wiedział doskonale, że był to właśnie bank, w którym zrealizowano czek Philipa na dwadzieścia tysięcy euro. W jego głowie ponownie pojawił się obraz z dzisiejszego poranka. Charakterystyczny kształt karteczki papieru w kopercie, którą otworzyła z taką radością. Prawdopodobnie kolejny czek...

Jedno krótkie słowo przychodziło mu na myśl, uderzając go z największą siłą.

Głupiec.

Zamknął oczy i próbował się uspokoić.

- Załatwione! - wykrzyknęła Sarah radosnym głosem, z powrotem wsiadając do samochodu. Cieszyła się, że załatwiła sprawę, że pamiętała o tym na czas. Co nie bardzo jej się podobało, to że w ogóle musiała o tym pamiętać. Rzeczywistość domagała się swoich praw. Rzeczywistość, z którą zderzy się już jutro.

Poczuła wewnętrzną walkę. Jak mogła chcieć zostać z Bastia-

nem jako Sabina, podczas gdy Sarah wzywała ją coraz bardziej niecierpliwie do powrotu? Ale jak poradzi sobie z tym, żeby zostawić Bastiana? Odejść od niego i od szczęścia, jakie jej dawał. Wszystkie nadzieje i marzenia jej życia domagały się spełnienia. Kariera i Bastian. Pragnęła obu!

Przeraziła ją ta nagła myśl. Spojrzała na Bastiana. Założył ciemne okulary, gdy była w banku, i gdy wróciła do samochodu, przez chwilę miała wrażenie, że jest kimś innym. Wydawał się czymś przejęty, ale ponieważ w centrum Nicei był duży ruch, nie odzywała się, dopóki nie wjechali na praktycznie pustą drogę prowadzącą do Cap Pierre.

– Nie mogę się już doczekać, żeby się zanurzyć w chłodnym basenie! A ty? – spytała z entuzjazmem.

Bastian nie odezwał się. Przytaknął tylko, nieobecny, jakby był myślami gdzie indziej. Gdy przejeżdżali przez Pierre-les-Pins, uświadomiła sobie, że już jutro będzie musiała tu wrócić, a jej czas z Bastianem dobiegnie końca. Patrzyła na niego, jakby chciała nacieszyć się na zapas. Znowu przepełniło ją pożądanie, chęć, by go dotknąć, choć wiedziała, że teraz to niemożliwe. Bastian wciąż był nieobecny i atmosfera robiła się napięta. Zupełnie tak, jakby czuł to, co ona. Ale to przecież niemożliwe. Nie miał pojęcia o tym, co czekało ją następnego dnia. Nie wiedział, że będzie musiała go opuścić i wrócić do swojego świata.

Nagle poczuła wewnętrzny przymus. Muszę mu powiedzieć. Powinien wiedzieć, że jestem Sarah, nie Sabiną. Muszę mu wyjaśnić dlaczego...

Powinna to zrobić jeszcze tego wieczora. Oczywiście, że tak. To jej ostatnia szansa. Jutro rano musi wrócić do miasta, gotowa do prób. Jak mogła to przed nim ukryć? Nawet jeśli nadal by jej pragnął, jako Sarah nie będzie mogła teraz spędzić z nim więcej czasu. Nie, kiedy tak mało go już zostało do festiwalu. A miała przed sobą jeszcze masę pracy.

Nagle opanowały ją przygnębiające myśli. Czy on w ogóle byłby zainteresowany, by spędzić z nią więcej czasu, niezależnie od tego, czy wystąpi jako Sabina, czy jako Sarah? A może dla niego też był to ostatni ich wspólny dzień? Może chciał już z nią skończyć? Czy w ogóle zamierzał jej powiedzieć, że to już ko-

niec? Że wyjeżdża z Francji i wraca do Grecji? Poczula nagły lęk i ból. A jeśli on jest gotów zakończyć to właśnie w tej chwili?

Gdy weszli do willi, Bastian wziął ją za rękę i zatrzymał się. Szybkim ruchem zdjął okulary, rzucając je na stolik w holu. Odwrócił ją do siebie i mocno, zaborczo pocałował. Pożądanie napłynęło, jak za każdym razem, wartkie i gwałtowne, porywając ich oboje. Po kilku chwilach znaleźli się już w sypialni, zrzucając z siebie ubrania i rozpoczynając ich ulubioną, szaleńczą grę. Pragnęła poczuć go w sobie, jak najgłębiej. Wiedziała, że tylko on może ukoić tę pustkę, którą czuła. Krzyczała z rozkoszy, gdy wchodził w nią mocno, raz za razem. Silny orgazm wstrząsał ich ciałami, uwalniając ich oboje od tego nieznośnego napięcia, które doczekało się spełnienia.

Gdy po chwili spojrzała na niego, wyczerpana, zauważyła pustkę w jego oczach. Wypełnił ją niepokój. Miała wrażenie, że coś się zmieniło od chwili, gdy wracali z Nicei. Chciała, by coś powiedział. Czekala, aż obejmie ją i przytuli, jak robił to zawsze. Ale Bastian nagle wstał i wyszedł do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Coraz bardziej zaniepokojona także wstała i powoli zaczęła się ubierać. Zdała sobie sprawę, że drżą jej ręce. Z łazienki dobiegał ją szum prysznic. Poszła do kuchni po szklankę wody. Musiała się uspokoić. Ale nie mogła. Cokolwiek wydarzyło się między nimi, nie było dobrze. Ale co to było?

Daje mi sygnał, że to już koniec.

To było jedyne wytłumaczenie, jakie jej się nasunęło. Chciał zakończyć ich znajomość i szukał sposobu, żeby to zrobić. Z pewnością nie chciał jej zranić. Chciał to zrobić w jak najbardziej neutralny sposób. Prawdopodobnie powie jej, że musi natychmiast wracać do Aten. Że czekają na niego pilne sprawy...

Niepokojące myśli tłoczyły jej się w głowie. Starala się je uporządkować i nagle usłyszała dźwięk telefonu w torebce, którą upuściła w holu. Sięgnęła po nią i zobaczyła, że to Max dzwonił i nagrał jej wiadomość.

– Sarah, przepraszam cię, ale koniecznie potrzebuję, żebyś śpiewała jako Sabina dziś wieczorem. Raymond postawił mi ultimatum. Jeśli cię nie będzie, koniec z naszą umową. Dałabyś

radę? Naprawdę mi przykro.

Nie oddzwoniła. Nie była w stanie. Jedyne, co mogła zrobić, to wysłać krótką wiadomość.

„Okej”.

Ale wcale nie było okej. W żadnym razie. Rozejrzała się po kuchni i znalazła mały notatnik, obok telefonu. Wyrwała jedną karteczkę i napisała na niej kilka słów. Wzięła torebkę i zajrzała do sypialni. Była pusta. Jedyne porozrzucane ubrania dawały nieme świadectwo temu, co wydarzyło się jeszcze przed chwilą. A jakby minęła cała wieczność. Musiała już iść. Natychmiast. Nie mogła tu zostać i czekać, aż Bastian jej powie, że to koniec. Powoli, z wielkim bólem, odwróciła się i opuściła willę.

Bastian zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik. Musiał wrócić do sypialni. Nie mógł tego dłużej odwlekać. Choć nie chciał. Nie chciał jej już więcej widzieć. Chciał ją kompletnie usunąć ze swojego życia.

Jak mogłem myśleć, że jest niewinna? Co za głupiec ze mnie!

Znał odpowiedź na to pytanie. I to właśnie było najgorsze.

Ponieważ chciał w to wierzyć. Chciał, by się okazało, że to tylko przykra pomyłka. Nie chciał, żeby brała pieniądze od Philipa. To nie mogła być prawda!

Nie mógł znieść, że dał się tak zwieść. Co za głupiec z niego! Był wściekły. Wciąż przed oczami miał bank w Nicei, gdzie wyplaciła pieniądze, które przesłał jej Philip albo jakiś inny mężczyzna, to już było bez znaczenia. Ten sam bank. To przecież nie mógł być przypadek.

Czy czek, jaki dziś dostała, był od Philipa? Przesłał jej z Paryża? Czy to jego pismo było na kopercie? W każdym razie koperta powinna wciąż być w jej torebce. To był właśnie dowód, jakiego potrzebował.

Może miała nadzieję, że i ode mnie coś wyciągnie?

Prześladowała go gorzka myśl, jaka mogła być cena za jej požądanie. Czuł niechęć do samego siebie. Jak mógł pójść z nią przed chwilą do łóżka, wiedząc, kim jest naprawdę. To miał być ten ostatni raz, by uchwycić to, co było między nimi. Ale nie było zupełnie nic.

Otworzył drzwi łazienki. Sabiny nie było w sypialni. Jej ubrań także nie. Nagle przepełniło go uczucie, nad którym nie chciał się zastanawiać. Z ręcznikiem owiniętym dookoła bioder zaczął jej szukać. Gdzie, u licha, się podziała? Gdy zajrzał do holu, zauważył, że jej torebka też zniknęła. Uświadomił sobie w jednej chwili, że nie będzie już mógł sprawdzić charakteru pisma na kopercie. A potem, gdy wszedł do kuchni, znalazł karteczkę.

Bastianie. To był najwspanialszy czas w moim życiu. Dziękuję ci za każdy moment. S.

I to wszystko.

Szybkim krokiem wrócił do sypialni. A więc rzuciła go. Czy suma, jaką dostała, pozwalała jej na to? Dokładnie to zrobiła Leana. Wzięła pieniądze i zniknęła, śmiejąc się z idioty, który jej zaufał.

No cóż, tym razem sprawy wyglądały inaczej. Zupełnie inaczej. Sabina nie wiedziała, że to on miał pod swoją kontrolą majątek Philipa. Nie wiedziała, że wie o pieniądzach, które wzięła wcześniej, i łatwo może się dowiedzieć, ile wyciągnęła dzisiaj. Wciąż wydawało jej się, że może wykorzystywać Philipa? Przypomniał sobie w jednej chwili, jak Philip poprosił go, żeby pozwolił mu już wydawać pieniądze, jak chciał tego jeszcze przed swoimi urodzinami. Nie mówił, na co ich potrzebował.

Z krzywym uśmiechem włączył komputer. Od razu trafił na wiadomość w skrzynce mejlowej. Informacja od jednego z doradców inwestycyjnych Philipa z prośbą o zatwierdzenie transakcji.

Dwieście tysięcy euro. Wystarczy, by na zawsze uwolnić Sabinę od śpiewania w klubie nocnym.

Wyłączył komputer, coraz bardziej wściekły. O tym właśnie pisał jej Philip? Dlatego tak się cieszyła? Dlatego właśnie odeszła, by dołączyć do jego młodszego kuzyna? No cóż, to się nigdy nie zdarzy. Nie pozwoli na to. Nigdy. Sabina nie wróci do Philipa. I prędzej spali się w piekle, niż zobaczy jego pieniądze.

Uśmiechnął się przebiegle. Już wkrótce Sabina Sablon przekona się, że nie wszystko układa się tak łatwo, jak jej się wyda-

je.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sarah sięgnęła po tusz do rzęs. Po raz kolejny. Już dwa razy musiała zmywać rozmazaną maskarę. Ręce jej drżały i nie była w stanie nad nimi zapanować. Czuła się tak nieszczęśliwa jak jeszcze nigdy.

To koniec. Jej czas z Bastianem się skończył. Kilka wspaniałych dni, a teraz... pustka. Rzeczywistość ją dopadła.

Max powitał ją z ulgą. I z przeprosinami.

– To już ostatni raz. Więcej nie musisz śpiewać. Raymond znalazł nową Sabinę od jutra. Ale dziś jest piątek i nie mogło się obyć bez śpiewaczki. A jutro już wyjeżdżamy. Udało mi się zarezerwować miejsce na nasze próby przed festiwalem, w tej samej sali. Będziecie mieli czas się z nią zaznajomić. To wspaniała wiadomość, prawda?

Sarah nie odpowiedziała, a Max nie zadawał już więcej pytań. Czuła nawet ulgę, że wyjadą z miasta. Musiała tylko znieść jeszcze ten ostatni wieczór. Nie wiedziała, jak to zrobi, ale będzie musiała.

Gdy nakładała szminkę, nagle poczuła, jak zapala się małe światełko nadziei. Czy na pewno to był koniec? A może jednak nie? Może Bastian wcale nie zamierzał tego kończyć? Może zupełnie niepotrzebnie się martwiła. Może tęsknił za nią, może nawet tu przyjedzie...

Nie! Nie mogła wciąż się tak torturować. Nie mogła wciąż mieć nadziei i marzeń, jakich on nie miał. Nie było miejsca ani na myślenie o nim, ani na wspomnienia, ani na tęsknotę. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Spojrzała na swoje odbicie. Sabina była jej teraz bardziej obca niż kiedykolwiek. W tym momencie drzwi do jej garderoby nagle otworzyły się szeroko. Gdy podniosła wzrok, radość i ulga sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Bastian! Przyszedł po nią! Wcale nie chciał z nią skończyć. Wciąż jej pragnął!

Ale spojrzenie, jakie jej rzucił, zmroziło ją w jednej chwili. Coś było nie tak. Coś było nie tak z wyrazem jego oczu, z wyrazem jego twarzy. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. To nie ten Bastian, którego znała.

– Mam ci coś do powiedzenia.

Jego głos był ostry i chropowaty. Co się stało? Dlaczego patrzył na nią w ten sposób? Nie wiedziała. Nie rozumiała. A gdy po chwili usłyszała odpowiedź, rozumiała jeszcze mniej.

– Od tej chwili trzymaj się z dala od Philipa. To koniec. Rozumiesz? Koniec!

Nic nie rozumiała. Patrzyła na niego niepewnie.

– Od Philipa? – spytała głucho.

Krótki, cyniczny śmiech.

– A więc już go zapomniałaś, prawda? No cóż... to tylko oznacza, że moje wysiłki nie poszły na marne – syknął. – Udało mi się... odwrócić twoją uwagę, mademoiselle, zupełnie tak, jak zamierzałem. Ale nie wyobrażaj sobie, że moje... zainteresowanie było czymś więcej poza tym, by cię przekonać, że nie możesz już dłużej manipulować moim kuzynem.

Patrzyła na niego, jakby postradał zmysły. Ale wiedziała, że nie ma sensu dyskutować. Widziała wściekłość w jego oczach.

Prawie jej się udało! Prawie mnie przekonała, myślał. Zrobiła ze mnie głupca.

Nie z Philipa. Z niego! Złość nie przechodziła. Złość na nią, że wzięła go za taki łatwy cel, wykorzystała zaufanie jego młodszego, niedoświadczonego, wrażliwego kuzyna. Ale też za to, że nie okazała się kobietą, jaką chciał, by była.

– Nie odgrywaj niewiniątka. Jeśli wydaje ci się, że możesz nadal manipulować Philipem, to bardzo się mylisz. Nawet nie wiesz jak bardzo. Jak tylko mu powiem, że to w moim łóżku spędziłaś kilka ostatnich nocy, twoja magia zniknie w jednej chwili. Nie będziesz już miała nad nim żadnej władzy.

– Czy chcesz powiedzieć... – Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Każde sprawiało praktycznie fizyczny ból. – Chcesz powiedzieć, że uwiodłeś mnie po to, by rozdzielić mnie z Philipem? – spytała, wciąż nie wierząc, że w ogóle zadaje takie pytanie.

- Dokładnie tak - syknął. - Nie sądziłaś chyba, że nie będę chronił mojego kuzyna przed kobietami twojego pokroju?

- Mojego pokroju? - powtórzyła.

- Spójrz na siebie, Sabino. Światowa kobieta, która wykorzystuje swoje talenty - podkreślił cynicznie ostatnie słowo - aby usidlać bogatych i niedoświadczonych mężczyzn. Powodzenia. Twój wybór. Do momentu - jego głos był niczym ostrze noża - gdy postanowiłaś wypróbować swój czar na moim wrażliwym i niedoświadczonym młodszym kuzynie. Tutaj trafiłaś na mnie. A ze mną nie masz szans. Rozumiesz? Nie pozostaje ci nic innego, mademoiselle, jak pogodzić się ze swoim życiem i śpiewaniem w tanich, podejrzanych nocnych klubach, jak ten. Śpiewaczka za trzy grosze - szydził. - Przynajmniej masz lepsze ciało niż głos - rzucił bezlitośnie, odwracając się na pięcie i wychodząc.

Sarah oddychała ciężko. Emocje w niej wezbrały niczym wrząca lawa gotowa wybuchnąć w każdej chwili. Po krótkiej chwili zerwała się i wybiegła z garderoby. Zamaszystym krokiem weszła po schodkach na scenę, podtrzymując długą czarną suknię. Max, który siedział już przy fortepianie, wpatrywał się w nią zdumiony.

Po raz pierwszy w życiu czuła tak gwałtowną wściekłość. I nienawiść. Wzięła mikrofon i podeszła do Maxa.

- Graj *Der Hölle Rache*.

Max patrzył na nią, nie dowierzając, jak gdyby oszalała.

- Co?

- Graj! Jeśli nie, natychmiast wracam do Londynu.

Piekielna zemsta. Tak, to było najodpowiedniejsze. Widziała, jak Bastian zmierza w kierunku wyjścia. Sala była pełna, ale tego wieczoru zamierzała śpiewać wyłącznie dla jednej osoby. Oby spłonął w piekle!

Max podążył za jej wzrokiem i wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili. Rozłożył ręce, by wziąć mocny akord. Sarah wzięła głęboki oddech i wyszła na środek sceny, w samo centrum światła. I wtedy zaczęła arię szaloną, płomienną, o maksymalnej *tessitura*, najszerszej koloraturze, a jej wysoki sopran wystrzelił wysoko, by sięgnąć celu.

Bastian był już blisko wyjścia. Chciał jak najprędzej znaleźć się jak najdalej stąd. Wsiąść do samochodu i ruszyć przed siebie. Nie myśleć. Zrobił, co należało. Dokładnie to, co zamierzał zrobić, od kiedy ciotka poprosiła go, aby uratował jej syna przed niebezpieczną femme fatale. Właśnie to zrobił.

Uratował nie tylko swojego kuzyna.

Uratował także siebie.

Nie!

Nie chciał tak myśleć. Nigdy się z tym nie pogodzi. Szybkim krokiem dotarł do drzwi i chciał jej pchnąć. Nagle za plecami usłyszał całą gamę akordów, która go zatrzymała.

Ośłupiał.

Der Hölle Rache. Piekielna zemsta. Piekielnie trudna aria sopranowa Mozarta. Szatańska ze względu na kaleczące wysokie nuty, w bezlitosnym ataku furii. Aria, której muzyka i słowa wrzały w skrzęcej się wściekłości, gdy *Die Zauberflöte*, Królowa Nocy, sączyła truciznę przeciwko swojemu największemu wrogowi.

„Piekielna zemsta wrze w moim sercu”!

Jakby wbrew swojej woli Bastian odwrócił się. To niemożliwe. Niemożliwe, aby ten przeszywający, przejmujący, szaleńczy głos pochodził od kobiety na scenie. Absolutnie, zupełnie niemożliwe.

Ponieważ na scenie stała Sabina, w swojej czarnej, obcisłej wieczorowej sukni, ze swoim zwyczajowym wyglądem femme fatale. Sabina nie mogła śpiewać tej najtrudniejszej i najbardziej wymagającej arii w repertuarze operowym.

Ale właśnie tak było.

Powolnym krokiem, jak zahipnotyzowany, zaczął się zbliżać do sceny, ledwie świadomy, że wszyscy goście wpatrują się z zaskoczeniem w postać na scenie, śpiewającą coś zupełnie innego niż kabaretowe szlagiery. Nie mógł oderwać wzroku od tej kobiety. Cała moc jej głosu przeszła go do głębi. Nie było mikrofonu, ale zupełnie nie był jej potrzebny. Podszedł tak blisko, że widział płonąca furie w jej szmaragdowych oczach. Wpatrywał się nią jak sparaliżowany, nie dowierzając.

A w chwili, gdy aria osiągnęła szczyt, zobaczył, jak zamaszy-

stym krokiem schodzi ze sceny i podąża w jego kierunku. Nagle wzięła nóż z kompletu sztucców na stoliku przygotowanym do kolacji i finalnym, teatralnym gestem, gdy wyśpiewała już zjadliwie całą nienawiść do zdradliwego wroga, podniosła nóż i skierowała prosto w jego pierś, upuszczając go w przewrotnym i morderczym wbiciu w stół kilka centymetrów od Bastiana.

Wybrzmiewały ostatnie akordy, gdy odwróciła się na pięcie, przeszła przez scenę i zniknęła. Na stole, obok niego, kołysał się wbity nóż. Wokół niego panowała śmiertelna cisza. Powoli sięgnął dłonią w kierunku noża, chwycił go i wyciągnął. Potrzebował sporej dozy siły, tak mocno był wbity.

Wtedy wreszcie osłupiała publiczność odzyskała zmysły i usłyszał burzę oklasków. Instynktownie szedł w kierunku, gdzie zniknęła, gdy na jego drodze pojawił się pianista.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

– Co to, u diabła, miało być? – spytał z niedowierzaniem. W uszach wciąż słyszał jej śpiew. Niewiarygodny, wspaniały głos.

– Cokolwiek usłyszała od ciebie, chyba jej się nie spodobało. – Max wzruszył ramionami.

– To piosenkarka w nocnym klubie! – wybuchnął, jakby nie słyszał ostatniego komentarza.

– Nie. – Pianista potrząsnął głową. – Prawdę mówiąc, tylko ją zastępuje. Sarah, jak miałaś okazję usłyszeć, jest śpiewaczką operową.

– Sarah? – Bastian patrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

– Sarah Fareham. Tak się nazywa. Jest Angielką. Jej matka jest Francuzką. Prawdziwa Sabina uciekła z bogatym turystą, więc umówiłem się z właścicielem klubu, że dostaniemy za darmo miejsce do prób w zamian za śpiewanie Sarah. Na szczęście znalazł już nową piosenkarkę, tym bardziej że jutro wyjeżdżamy przygotować się do festiwalu.

– Do festiwalu? – powtórzył Bastian w osłupieniu.

– Tak, Provence en Voix Festival. Musiałeś o nim słyszeć. Będziemy tam, jako zespół, prezentować nową operę. Sarah jest naszym pierwszym sopranem – poinformował Bastiana. – Ma

niezwykle wymagającą rolę. Mam tylko nadzieję – ton jego głosu nagle spowaźniał – że nie zrobiła krzywdy swoim strunom głosowym tą szaloną tyradą Królowej Nocy. Zastanawiam się, skąd jej to przyszło do głowy. Wiesz może? – spytał z wyraźną nutą rozbawienia.

– Muszę z nią porozmawiać – stwierdził, ignorując Maxa.

– Nie radzę – ostrzegł. – Nigdy nie widziałem jej tak wściekłej.

Bastian nie słuchał go, ale nagle coś przyszło mu do głowy.

– Czy Philip, mój kuzyn, wiedział o tym?

– Że Sarah śpiewa w operze? Oczywiście. Twój kuzyn zawsze przychodził jej słuchać na próbach. Miły dzieciak – podsumował.

Bastian nie mógł w to uwierzyć. Philip wiedział, że Sabina to Sarah? Że śpiewa w operze? Dlaczego nic mu nie powiedział? – ostatnie pytanie wypowiedział na głos.

– Nie ma się co dziwić, że Sarah nie bardzo miała ochotę, by kojarzono ją z talentami Sabiny – odpowiedział. – Jej operowa reputacja mogłaby ucierpieć, gdyby się dowiedziano o jej śpiewaniu w nocnym klubie. Ten festiwal to dla niej ogromna szansa. Dla nas wszystkich.

Bastian nie znalazł słów, by na to odpowiedzieć. Zaufała Philipowi i powiedziała mu prawdę o sobie, ale jemu nie!

– Muszę ją zobaczyć.

Nie czekając na odpowiedź Maxa, ruszył w stronę garderoby, starając się uporządkować myśli. Przypomniał sobie, jak zaprosił ją po raz pierwszy na kolację.

Gdy otworzył drzwi garderoby, Sarah natychmiast wstała.

– Wynoś się! – krzyknęła.

Bastian zatrzymał się. Wszystko, co o niej wiedział i myślał, okazało się nieprawdą.

– Nie słyszysz!? Wynoś się! Zabierz swoje śmieszne oskarżenia i zostaw mnie w spokoju!

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że nie jesteś Sabiną? – spytał, podchodząc nieco bliżej.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że uważałeś mnie za łajdaczkę, która zastawiła sidła na twojego drogocennego kuzyna?

– Posłuchaj, Sabino...

– Nie jestem Sabiną!

Miała ochotę wbić mu nóż prosto w serce za to, co jej zrobił.

Zabrał ją do łóżka i kochał się z nią. Zabrał ją do rajku, ale był to tylko ohydny podstęp, by oczernić ją przed Philipem.

– Nie wiedziałem, że nie jesteś Sabiną. Nie wiń mnie za to – poprosił. – Posłuchaj, Sarah – zaczął ponownie.

– Nie waż się do mnie mówić! Nic o mnie nie wiesz!

Wyraz twarzy Bastiana nagle się zmienił. Owszem, było coś, co o niej wiedział. Wyciągnął to z pamięci i skoncentrował się na tym. Mogła być Sabiną czy Sarah, imię nie miało znaczenia.

– Oczywiście poza tym, że chodziło ci o pieniądze Philipa – stwierdził zimno.

– Pieniądze? – prawie wypluła to słowo, z niedowierzaniem.

Bastian roześmiał się szydząco. Śpiewaczka operowa czy z nocnego klubu, jaka różnica. Dlaczego Sarah miałyby mieć więcej skrupułów od Sabiny?

– Wzięłaś dwadzieścia tysięcy euro z osobistego konta mojego kuzyna. Wiem o tym, bo dziś dostałaś od niego kolejny czek. Byłaś w banku, w którym ma konto. A dziś wieczorem, po tym, jak zdecydowałaś się zerwać ze mną i uciec z willi, dostałem wniosek o wypłatę dwustu tysięcy euro z funduszu inwestycyjnego mojego kuzyna. – Spojrzał na nią oskarżycielsko. – Nie wiedziałaś, że to ja dysponuję funduszem Philipa i potrzebuje mojej zgody, gdy chce wypłacić taką sumę pieniędzy? Myślałaś, że już się ustawiłaś i nie jestem ci już dłużej potrzebny?

– Opuściłam willę, ponieważ musiałam wystąpić w klubie dziś wieczorem. Ponieważ myślałam, że dostałaś już wszystko, czego chciałaś od Sabiny.

I tak właśnie było, nieprawdaż? Ta myśl uderzyła ją właśnie w tej chwili. Dostał dokładnie to, co chciał, od Sabiny, bo jedyne, czego chciał, to odseparować ją od Philipa, by jego pieniądze były bezpieczne.

Bastian źle interpretował brak odpowiedzi z jej strony.

– Powiem ci, jak teraz będzie. Philip wróci bezpiecznie do Aten i będzie już poza twoim zasięgiem. A ty, Sabino, Sarah, wszystko mi jedno, kim jesteś, oddasz dwadzieścia tysięcy euro,

które wpłacił na twoje konto.

- To nie było moje konto - stwierdziła głucho.
- Nie - dobiegł ich głos od drzwi. - To było moje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sarah spojrzała przerażona na Maxa stojącego w drzwiach.

– Coś ty zrobił?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Bastian odwrócił się gwałtownie.

– Chcesz powiedzieć, że to twoje konto? To ona była w banku dziś po południu – upierał się przy swoim.

– Tak, by zrealizować czek na trzy tysiące euro, który przesłał mi mój ojciec, by nam pomóc w wydatkach w związku z produkcją opery. Wpłaciłam je od razu na konto Maxa. – Wyjaśniła Sarah beznamiętnie i spojrzała na Maxa. – Wzięłeś od Philipa dwadzieścia tysięcy euro? – spytała z oburzeniem.

– Nie prosiłem o nie, *chérie*, sam zaproponowałem.

– Mój kuzyn dał ci dwadzieścia tysięcy euro? – spytał Bastian z pozornym spokojem.

– Widział, jak trudno nam jest znaleźć pieniądze na produkcję przedstawienia. Chciał pomóc. – Wzruszył ramionami.

– Wiedziałaś o tym? – spytał Bastian Sarah, ale to Max odpowiedział.

– Oczywiście, że nie wiedziała. Od samego początku kazała mi się do niego nie zbliżać.

– A mimo to przyjąłeś pieniądze. – Głos Bastiana był podejrzanie słodki.

– Mówiłem ci, sam zaproponowałem. Dlaczego miałem ich nie przyjąć? Czy artyści zawsze muszą zdychać z głodu, żeby dać światu radość z przeżywania sztuki?

Nie było odpowiedzi. Świat, z operą czy bez, właśnie zmienił się dla Bastiana. Znów spojrzał na Sarah. Jej twarz była jak z kamienia. Coś poruszyło się w jego wnętrzu, ale zignorował to.

– A dwieście tysięcy euro, które właśnie chce wydać mój kuzyn, to też dla sztuki?

– Gdyby mi zaproponował, to bym je wziął – nie wahał się

Max. – Na pewno byłyby dobrze wydane. Lepiej niż te zabawki, na które bogate dzieciaki je tracą – stwierdził gorzko.

– I to właśnie Philip zamierza zrobić – wtrąciła się Sarah. Otworzyła szufladę, wyjęła telefon i odszukawszy wiadomość, podsunęła ją Bastianowi. – Tę właśnie wiadomość przesłał mi dzisiaj, gdy jechaliśmy do St Paul de Vence.

Bastian zobaczył zdjęcie ostatniego modelu ferrari, o którym rozmawiał ostatnio z Philipem. Pod spodem był krótki tekst: „Czyż nie wspaniały prezent na dwudzieste pierwsze urodziny zamierzam sobie sprawić?”.

Pod spodem przeczytał odpowiedź Sarah.

„Niesamowity! A co Bastian o tym myśli? Poradź się go najpierw!”

– Staralam się zachowywać tak taktownie, jak to tylko możliwe – powiedziała Sarah spokojnie. – Nie chciałam go zranić, niezależnie od tego, co myślał, że do mnie czuł, ale nigdy nie chciałam go zachęcać. W tej sprawie także nie. Wiem, że nie byłbyś zadowolony, wiedząc, że w tak młodym wieku prowadzi tak szybki samochód.

Okrutna świadomość zmroziła Bastiana niczym lodowaty prysznic. Philip nie chciał mu powiedzieć, na co chce wydać pieniądze. Ale to nie było dla niej. Ani wtedy, ani teraz. A ona nigdy nie była tą kobietą, za którą ją brał, w jakimkolwiek aspekcie. Ani piosenkarką w nocnym klubie, ani łowczynią fortun, ani nigdy, w żadnym razie, zagrożeniem dla Philipa.

Wszystkie jego oskarżenia były fałszywe. A teraz, z tego właśnie powodu...

Zatrzymał się. Stał nad przepaścią. Wiedział, że jeszcze jeden krok i spadnie w niebyt.

Sarah miała wrażenie, jakby była wyzuta z wszelkich uczuć. Patrzyła na Bastiana, na mężczyznę, którym wydawało jej się, że był. Ale to nie była prawda. Był kimś zupełnie innym.

– Powinieneś już iść – powiedziała cicho. – Zaraz muszę wrócić na scenę. I trzymaj się ode mnie z daleka. Nie zbliżaj się więcej – dodała ostrzegawczym tonem.

– Sarah... – zaczął niepewnym tonem.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

- Idź do diabła.

Nie musiała tego mówić. Był już w piekle. Odwrócił się i wyszedł.

Sarah opadła bezsilnie na krzesło, a jej ciało wiło się w agonii cierpienia. Aż wreszcie pojawiły się łzy, wściekłości i bólu.

Bezmiaru nieszczęścia.

Ciotka patrzyła na niego, popijając kawę w swoim uroczym salonie w Atenach. Właśnie zjedli obiad razem z Philipem, a teraz, gdy Philip wrócił do swoich książek, chciała wypytać go o misję na Riwierze.

- Bastianie, chcesz powiedzieć, że ta dziewczyna z Francji to jakaś śpiewaczka operowa, która nie starała się złapać mojego chłopca?

Przytaknął.

- Ależ to wspaniale! - ucieszyła się. Po chwili jednak znów spojrzała na niego zaniepokojona. - Myślisz, że on jest wciąż... *amoureux*? Nawet jeśli ona już go nie zachęca?

- Nie sądzę. - Bastian potrząsnął głową. - Teraz myśli już tylko o swoich wakacjach na Karaibach z Jeanem-Paulem i jego rodziną. Poza tym - dodał, patrząc na ciotkę znacząco - wydaje się bardzo zajęty młodszą siostrą Jeana-Paula.

Twarz ciotki rozjaśnił uśmiech.

- Och, Clemence to słodka dziewczyna. Idealnie do siebie pasują. Dziękuję ci. - Spojrzała z wdzięcznością na siostrzeńca. - Dzięki tobie nie muszę się już martwić o tę śpiewaczkę.

- Popełniłem jednak jeden błąd.

O wiele więcej niż tylko jeden, dodał w duchu.

Jego gardło było ściśnięte, ale zmusił się, by mówić dalej.

- Pozwoliłem Philipowi prowadzić mój sportowy samochód, gdy byliśmy na Riwierze. Teraz upiera się, że chce taki sam dla siebie.

Ciotka spojrzała na niego z przerażeniem.

- Och, Bastianie, proszę, nie pozwól mu! On się zabije!

Usłyszał lęk w jej głosie i pokręcił głową.

- Nie mogę go powstrzymać. Ty też nie możesz, ciociu. Jest już dorosły. Musi sam się nauczyć odpowiedzialności. Ale na-

uczę go, jak prowadzić bezpiecznie. Tak się z nim umówiłem.

– No cóż – zgodziła się ciotka niechętnie – jeśli mi obiecasz, że będzie bezpieczny...

– Obiecuję, ciociu.

Wstał i pożegnał się. Musiał wyjechać. Daleko. Bardzo tego potrzebował. Musiał znaleźć się na swojej wyspie, w samotności i spokoju. Pragnął czegokolwiek, co pozwoliłoby mu nie myśleć. Nic nie czuć.

Gdy wychodził, natknął się na Philipa.

– Bast! Wybierasz się na premierę Sarah? Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli pojechać razem! Zawsze słyszałeś ją tylko, gdy śpiewała jako Sabina. Musisz koniecznie usłyszeć jej prawdziwy głos. Na pewno chciałaby, żebyś usłyszał, jak śpiewa.

Bastian uśmiechnął się gorzko. Sarah wolałaby raczej zobaczyć jego ściętą głowę na tacy.

– Zobaczymy – odpowiedział, nie chcąc rozczarować kuzyna.

– Przystawienie jest pod koniec przyszłego tygodnia – przypomniał mu Philip.

To mogło być jutro albo za sto lat, nie robiło już większej różnicy. Bastian mógł się o tym przekonać po tym, jak zablokowała jego numer w swoim telefonie, by nie odbierać żadnych telefonów ani wiadomości. Jego mejle też pozostały bez odpowiedzi. We wszystkich prosił ją... błagał... tylko o jedną rzecz.

Wciąż wracał w myślach do tej tragicznej rozmowy. Próbował zapomnieć, robił wszystko, co mógł, ale nie potrafił się pozbyć tego dręczącego wspomnienia. Dwa słowa przeszywały go nieustannie, niczym ostrze noża, który wbiła wówczas w stół zamiast w niego.

Straciłem ją.

– Sarah?

Max był ostatnio wobec niej szczególnie ostrożny. Nie chodziło tylko o to, że przyjął szczodre wsparcie od Philipa. Domyślała się, dlaczego traktował ją wyjątkowo delikatnie. Wolała, żeby był znów narzekającym i krytycznym Maxem, którego znała. Ale najwyraźniej jej cierpienie było zbyt widoczne. Jej rana wciąż krwawiła.

To był ich pierwszy dzień prób w sali festiwalu, małym teatrze obok średniowiecznego *château* na prowincji. Była wdzięczna losowi, że opuściła Lazurowe Wybrzeże, nocny klub i wszystko, co mogło jej przypominać o tym, co tam zaszło.

Ale i tak bolesne wspomnienia były z nią dniem i nocą, czy była sama, czy w otoczeniu innych, czy śpiewała, czy nie.

Ból. Proste słowo. Niekończąca się agonია.

Niemożliwa do zatrzymania.

– Jesteś pewna, że chcesz zacząć od tej arii? – spytał Max ostrożnie. – Może zaczniemy od czegoś łatwiejszego, żeby przygotować głos?

– Nie – stwierdziła krótko.

Chciała to zrobić. Potrzebowała tego. Aria, której wcześniej nie była w stanie zaśpiewać, teraz była jedyną, którą mogła.

Stała na scenie i przygotowała się – gardło, mięśnie, oddech. Anton zaczął grać, a ona nabrała powietrza, czując znów napływające fale bólu i lzy cisnące się do oczu.

Jak mogłam wcześniej nie czuć tej arii? Jak mogłam myśleć, że to niemożliwe czuć to, co właśnie przeżywam?

Max podniósł dłoń i poprowadził ją przez muzykę. Nie patrzyła jednak ani na niego, ani na publiczność. Czuła wyłącznie swój ból, który wydobywał się z niej przenikliwie pięknymi dźwiękami.

A poprzez jej ból pojawił się ból Wojennej Narzeczonej, jej cierpienie dosięgające krańców świata, opowiadające o zniszczonej nadziei i zamordowanym szczęściu, w życiu bez przyszłości. Śpiewała o stracie, o przewrotności losu, o odwadze, poświęceniu i tragedii wojny.

Gdy zamilkła, jej głos wciąż rozbrzmiewał w sercach tych, którzy ją słyszeli. Anton wstał od fortepianu i podszedł, by ucałować jej obie ręce.

– Zaśpiewałaś właśnie dokładnie to, co napisałem. To właśnie chciałem przekazać – powiedział wzruszony.

Sarah zamknęła oczy.

To wszystko, co mam. I to mi wystarczy. Będzie musiało mi wystarczyć.

Ale z głębi świadomości dobiegł ją szydzący głos.

Kłamaczucha.

Bastian usiadł na widowni na najwyższym piętrze. Nigdy wcześniej nie siedział tak daleko od sceny ani na tak tanim miejscu. Ale musiał znaleźć takie, gdzie Philip nie mógłby go zobaczyć. Okłamał kuzyna, że niestety nie będzie w stanie przyjechać na premierę *Wojennej Narzeczonej*. Nie chciał, nie mógł pozwolić, by Philip powiedział Sarah, że się pojawi.

Spojrzał w dół, w kierunku sceny, i wiedział, że gdzieś tam, za ciężką kurtyną, jest ona. Nie pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

Nawet Max, gdy zwrócił się do niego o pomoc, stwierdził krótko: „Sarah musi się teraz skupić na pracy. Nie przeszkadzaj jej. Jest jej już wystarczająco ciężko”.

Więc trzymał się z daleka. Aż do teraz.

Dziś wieczorem z nią porozmawia. Nie może dłużej czekać.

Światła pogasły i kurtyna się podniosła. Przed oczami znów miał tylko ją.

Sabina, z oczami przepęnlionymi pożądaniem, gdy patrzyła na niego, gdy się kochali.

Sabina, śmiejąca się, trzymająca go za rękę.

Sabina, po prostu obok, razem z nim, godzina po godzinie, dzień po dniu, gdy spacerowali, kąpali się w morzu, odpoczywali i opalali się.

Sabina, taka piękna i wspaniała.

Aż ją utracił.

Pozwolił, by lęk i podejrzenia zatruiły i zniszczyły to, co było między nimi.

Nie wiedział, co miał, dopóki tego nie utracił.

Czy mógł to odzyskać? Czy mógł ją odzyskać? Musiał spróbować.

– W porządku, Sarah? – spytał Max, kładąc jej ręce na ramionach. – Zaraz nasza kolej. Na pewno sobie poradzisz. Wiem, że sobie poradzisz! – dodawał jej otuchy.

Nie odpowiedziała. Patrzyła, jak rozmawia z pozostałymi śpiewakami. Wyglądał doskonale we fraku, ale widziała, jak bardzo jest napięty.

Usłyszała oklaski i Max wyszedł z za kurtyny, by stanąć na podium dla dyrygenta.

Starła się oddychać, ale nie mogła. Chciała umrzeć. Cokolwiek, by nie musieć robić tego, co właśnie ją czekało. Do czego przygotowywała się całe swoje życie. Na co tak ciężko pracowała, starając się, by nic jej nie rozpraszało. Starając się skoncentrować na tym całym swoim sercem i duszą.

Starając się zapomnieć o tym mężczyźnie i tym, co jej zrobił. Mężczyźnie, który nic o niej nie wiedząc, oskarżył ją i potępił, wykorzystał i oszukał.

Kochał się z nią najczulej, a jednocześnie cały czas był przekonany, że jest tylko małą cwana łowczynią fortun. Od samego początku, od momentu, gdy spojrzął na nią po raz pierwszy, wszystko było kłamstwem. Wszystko! Każdy moment spędzony z nim był kłamstwem. I wiedział o tym przez cały czas!

Nie, nie dawała dostępu do siebie tym bezlitośnie torturującym myślom. Trzymała je z dala, tak samo, jak zablokowała jego numer, by nie odbierać żadnych telefonów i wiadomości. Wszystkie mejle od niego usuwała bez czytania. Nigdy więcej nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Ponieważ teraz w jej życiu było miejsce tylko na jej głos, na jej wymarzoną pracę. Pracowała jak opętana, żeby osiągnąć cel. A w tym właśnie momencie chciała umrzeć.

Dobry Boże, pozwól, żeby wszystko się udało.

Po chwili usłyszała pierwszą uwerturę. Zobaczyła światła, publiczność i Maxa, który podnosił batutę. Jej pierwsza aria. Wzięła oddech. Jej głos płynął wartkim, czystym strumieniem. Nic więcej nie istniało, tylko jej głos.

Bastian czuł, jak każda wyśpiewana przez nią nuta przeszywa go niczym ostrze noża. Podczas rozdierającej arii, w której wyśpiewywała ból za straconym ukochanym, i on czuł niesamowity ból. Ten sam. Coraz mocniejszy i bardziej przenikliwy. Aż wszystko pogrążyło się w ciszy i w ciemności.

I wtedy wybuchły oklaski. Sarah i reszta zespołu wyszli na scenę, żeby się uklonić. Publiczność nagradzała ich owacją na stojąco.

Widział, że była szczęśliwa. Podano jej liczne bukiety, z których największy musiał być od Philipa. Nie mógł tu zostać ani chwili dłużej. Wstał i zbiegł po schodach, aż do kulis, przy których stał *concierge*. Wyjął kopertę i podał mu.

– To dla Maxa Defarge. Proszę mu to przekazać jeszcze dziś wieczorem – rozkazał, dołączając banknot na sto euro, by się upewnić, że *concierge* spełni jego polecenie. I odszedł.

Nie mógł się na to zdobyć. Nie mógł tak po prostu zapukać i wejść do jej garderoby, jak pamiętnego pierwszego wieczoru do garderoby Sabiny.

Ale dziś to nie Sabina śpiewała. Słuchał śpiewu Sarah. Kobiety tak różnej od Sabiny, jak to tylko możliwe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sarah miała wrażenie, że stąpa w chmurach. Na pewno przyczynił się do tego szampan, który Max rozlewał szerokimi strumieniami, ale wiedziała, że to coś innego dodało jej skrzydeł. Właśnie zaśpiewała rolę swojego życia. Odniosła triumf, o jakim zawsze marzyła.

– Czy to się dzieje naprawdę? – spytała, gdy rodzice gratulowali jej, dumni i szczęśliwi.

– Kimkolwiek on jest, kochanie – wyszeptała matka – nie jest wart twoich łez i twojego cierpienia.

Sarah spuściła wzrok.

– Usłyszałam to w twoim głosie – powiedziała matka smutno.
– Nie śpiewałaś o żołnierzu. Twój ból był prawdziwy, kochanie. Prawdziwy.

Sarah starała się uśmiechnąć i zaprzeczyć, ale nie była w stanie. Była wdzięczna, że Max odciągnął ją na chwilę na bok.

– Właśnie to dostałem – powiedział, wyciągając z kieszeni kopertę.

Gdy ją otworzyła i zobaczyła, co w niej jest, jej dłoń zaczęła drżeć.

– Cieszę się. To świetna szansa na przyszłość.

– A ty?

Sarah pokręciła głową i odwróciła się, prosto w ramiona mężczyzny, który objął ją mocno.

– Sarah, byłaś wspaniała! Najwspanialsza!

Philip, kochany, słodki Philip, uśmiechał się do niej szeroko. Uściskała go mocno, po czym odruchowo, w lęku, podniosła głowę, szukając...

– Tak bardzo chciałem, by Bast mógł cię usłyszeć! Jak naprawdę śpiewasz. Słyszał cię przecież tylko jako Sabinę. Ale niestety nie mógł przyjechać.

– Dziękuję ci za twoją lojalność i wsparcie przez ten cały

czas. To dla mnie naprawdę wiele znaczyło – powiedziała szczerze, bo pamiętała, że jego wiara w nią była dla niej jak kojący balsam. – Ale jedna sprawa. Nigdy więcej nie pozwól, by tacy ludzie jak Max wyciągali od ciebie pieniądze. Nie powinien być tego robić.

– Chciałem pomóc. – Philip zarumienił się.

Tylko przez chwilę, krótką chwilę, jej świadomość podsunęła jej cenę, jaką musiała zapłacić za tę pomoc. Drogo za nią zapłaciła. I wciąż płaci.

– Pomogłeś. I jesteśmy ci ogromnie wdzięczni, bo też dzięki tobie to wszystko się powiodło – przyznała, wskazując ręką na rozbawiony i świętujący zespół.

– To świetnie – ucieszył się z wyraźną ulgą.

Sarah też odetchnęła z ulgą, widząc, że w jego spojrzeniu nie ma już dawnego wiernego przywiązania i oddania. Tylko czysta przyjaźń.

Godzinę później miała już dosyć świętowania. Poczowała się śmiertelnie zmęczona. Rodzice wrócili do hotelu, a Philip bawił się w najlepsze z zespołem, wspominając czasy na Lazurowym Wybrzeżu.

Wzięła szklankę wody i wyszła na taras. Ani spotkanie z Philipem, ani czek, jaki pokazał jej Max, nie pomogły. Przypomniały jej boleśnie o mężczyźnie, o którym chciała zapomnieć.

Ale nie mogła. Jej wspomnienia pełne były jego pieszczot i pocałunków... Dla niego jednak nic to nie znaczyło! Wszystko było kłamstwem!

Myślała, że chciał, by była Sabiną, światową, wyrefinowaną i pociągającą kobietą, gotową na przelotny romans. A on przez ten cały czas chciał właśnie tę Sabinę zniszczyć.

Ale zniszczył ją, Sarah. Zbyt późno się zorientowała, czego naprawdę pragnęła od Bastiana. Dlatego teraz tak bardzo cierpiała. Na próżno próbowała się przekonać, że straciła coś, czego nigdy tak naprawdę nie miała.

Poczowała łzy napływające jej do oczu, ale powstrzymała je ogromnym wysiłkiem. Nie mogła teraz płakać. Musiała wrócić do gości.

Odwróciła się i wtedy go zobaczyła.

Bastian podszedł bliżej. Sarah stała w miejscu, jakby nie była w stanie się poruszyć. Wyglądała przepięknie w wieczorowej sukni z zielonego jedwabiu. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Pragnął wziąć ją w ramiona, ale nie śmiał. Wszystko zależało od tej jednej chwili. To była jego jedyna szansa.

– Co tu robisz? – spytała obojętnie.

– Wiesz, dlaczego tu jestem – odpowiedział poważnie.

– Nie, nie wiem. Chcesz podziękowań za czek, który pokazał mi Max? To mają być przeprosiny za fałszywe oskarżenia, jakimi mnie obrzuciłeś?

Bastian pokręcił przecząco głową.

– To dobrze – stwierdziła – bo jeśli masz kaprys sponsorować Maxa, to twoja sprawa. Ja nigdy nie chciałam pieniędzy, ani Philipa, ani twoich. Nic od ciebie nie chcę – dodała.

– Proszę... spróbuj mnie zrozumieć. Gdy zmarł ojciec Philipa, obiecałem jego matce, że wezmę go pod opiekę. Zbyt dobrze wiem, jak można skrzywdzić tak młodego i niedoświadczonego mężczyznę jak on. Jest łatwym celem dla hien bez skrupułów. A już szczególnie dla kobiet. A wiem to, bo byłem niewiele starszy od niego, gdy też straciłem ojca i nie miałem nikogo, kto by nade mną czuwał. I wtedy pewna kobieta wykorzystwała moje młodzieńcze zakochanie w paskudny sposób. Więc gdy zobaczyłem, że dwadzieścia tysięcy euro zniknęło z konta Philipa w Nici, gdy Paulette przekazała jego matce, że spędza całe wieczory w nocnym klubie, zakochany bez pamięci w piosenkarce, rozdzwoniły się wszystkie dzwonki ostrzegawcze. Wiedziałem, jakie niebezpieczeństwo może na niego czyhać.

– I zrobiłeś, co uznałeś za słuszne. Wiem. Znalazłam się na pierwszej linii frontu – stwierdziła gorzko i z bólem. – Uwiodłeś mnie, by chronić Philipa. To był jedyny powód.

– Nie! To nie był jedyny powód. Od pierwszego momentu, gdy cię zobaczyłem, zapragnąłem cię jak nigdy dotąd żadnej kobiety. Nie mogłem ci się oprzeć, nawet jeśli myślałem, że jesteś Sabiną, która chce skrzywdzić mojego kuzyna. Myślałem, że to mnie usprawiedliwia. Że mogę robić to, czego cały czas pragną-

łem. Spełnić to pożądanie, które widziałem, że i ty czułaś. – Sięgnął i chwycił ją za rękę. – Żałuję wszystkiego, co zrobiłem, Sarah. Wszystkiego, poza czasem, który spędziliśmy razem.

– To wszystko było oszustwem, Bastianie.

– Oszustwem? – spytał, przyciągając ją powoli do siebie. – Czy to było oszustwo?

Jego głowa pochylała się, a ona nie była w stanie go odepchnąć. Czuła ciepło jego ciała, jego pociągający zapach... Przymknęła oczy, gdy ich wargi się spotkały. Słodycz jego pocałunku rozpuszczała gorycz i ból.

– Wybacz mi – prosił. – Błagam cię, wybacz mi. Potraktowałem cię ohydnie. Ale te wszystkie oskarżenia i mnie rozdzierały na strzępy. Spędziłem z tobą tak piękne dni, najpiękniejsze w moim życiu. Kocham cię, Sabino czy Sarah. Jesteś jedyną kobietą, którą kocham.

– Myślałam, że to niemożliwe – wyszeptała. – Nie wierzyłam, że można zakochać się naprawdę w kilka dni.

– Jesteś taka wspaniała! Jesteś niezwykłą artystką. Bałem się przyjść i stanąć przed tobą. Bałem się, bo wiedziałem, że nic nie mogę ci już dać. Masz już wszystko.

– Och, Bastianie. Czy nie rozumiesz, że to, co osiągnęłam dziś wieczorem, zawdzięczam właśnie tobie? To dzięki tobie wiem, czym jest miłość. I dzięki temu mogłam ją wyśpiewać. Stratę, rozpacz, ból...

– Ukochana moja, już nigdy nie będziesz cierpieć! Przyrzekam ci! Teraz będziesz śpiewać wyłącznie szczęśliwe i radosne nuty!

Ich pocałunek przypieczętował wieczny duet miłości.

EPILOG

Sarah leżała na piaszczystej plaży, a jej serce wyśpiewywało radość i szczęście, tak głębokie i prawdziwe, że wciąż było jej trudno w to uwierzyć.

– Pamiętasz naszą kąpiel w morzu na Cap Pierre? – spytał Bastian. – Już wtedy zakochałem się w tobie.

Sarah na chwilę odwróciła wzrok od błękitu greckiego nieba.

– A ja w tobie.

– Zawsze wiedziałem, że przywiozę moją narzeczoną na tę wyspę. Wiedziałem, że będzie jedyną osobą, która będzie tu chciała ze mną być.

Sarah uniosła się na łokciach i pocałowała go delikatnie w usta.

– Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Wciąż cię pragnę...

– Bastianie Karavalas, jeśli myślisz, że skonsumuję moją noc poślubną na plaży, to...

– Mam zupełną rację? – dokończył, rozbawiony.

– Nie kuś – zaśmiała się.

Kilka godzin wcześniej wzięli wspaniały ślub w przepychu ateńskiej katedry. Philip był ich świadkiem, zachwycony takim zakończeniem. Sarah mogła spędzić tylko krótki weekend w podróży poślubnej na prywatnej greckiej wyspie. Wkrótce zaczęła próby do nowej sztuki w prestiżowej, niemieckiej operze. Jej życie będzie odtąd szalone i chaotyczne, ale przerosło jej wszelkie marzenia. Sztuka odwzajemniała z nawiązką jej miłość do śpiewu, a miłość jej życia, mężczyzna, który leżał na greckiej plaży obok niej, był obietnicą wiecznego szczęścia i niekończącej się namiętności.

– Kocham cię – wyszeptała. – Tak bardzo cię kocham...

Tytuł oryginału: A Tycoon to Be Reckoned With
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Julia James

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3414-6

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna